



Kate Hewitt



Zakochany milioner

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wygląda na to, że ominęła mnie impreza.

Zanim Emily Wood dotarła na przyjęcie pożegnalne, musiała przejrzeć stertę dokumentów. Gdy wreszcie się tam znalazła, z zaskoczeniem stwierdziła, że prawie wszyscy już wyszli. Stephanie ulotniła się godzinę temu, z głową pełną planów i marzeń o zbliżającym się ślubie, a pozostali pracownicy wykruszali się jeden po drugim. Zostały tylko stoły pełne okruchów i szklanki z resztkami szampana, z którego dawno ulotnił się gaz.

- Jason! - wykrzyknęła zdumiona na widok mężczyzny przekraczającego próg pokoju. - Wróciłeś!

- Mój samolot wylądował godzinę temu - odparł Jason, rozglądając się z żalem. - Sądziłem, że zdążę na końcówkę, ale najwyraźniej się pomyliłem.

- Przyszedłeś w samą porę, żeby posprzątać - stwierdziła pogodnie Emily. Podeszła do niego, wspięła się na place i cmoknęła go w policzek. - Jak miło cię widzieć.

Był jej szefem i najlepszym przyjacielem rodziny - chociaż nigdy jej przyjacielem. Analizując chłodne spojrzenie brązowych oczu, Emily wspominała liczne chwile, w których odnosiła wrażenie, że nie pochwałał jej sposobu bycia.

Cofnęła się gwałtownie, ale Jason nie wykonał żadnego ruchu. Mimo to nagrodził ją grymasem ust, który prawie przypominał uśmiech.

- Nie spodziewałam się ciebie w Londynie - rzuciła.

Jako założyciel i prezes Kingsley Engineering Jason podróżował przez większość roku. Emily nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatni raz widziała go w innych okolicznościach niż na korytarzu firmy czy na rodzinnym zjeździe w Surrey.

- Uznałem, że najwyższy czas wrócić do domu - wyjaśnił Jason, spoglądając na puste stoliki. - Wygląda na to, że przyjęcie się udało i świetnie się bawiłaś. Oczywiście nie mogło być inaczej.

Emily uniosła brwi.

- A to dlaczego?

- Słyszysz z zamyślenia do spotkań towarzyskich, Em.

Emily najeżyła się, ponieważ jego słowa nie zabrzmiały jak komplement.

- Nie miałam pojęcia, że śledzisz moje towarzyskie poczynania - odparła półżartem.

- Czuję się do tego zobowiązany, zważywszy naszą historię. Poza tym zbyt często pojawiaasz się w gazetach, żebym miał tego nie zauważyć.

Emily uśmiechnęła się wesoło.

- Czytujesz takie gazety?

- Z niecierpliwością wyczekuję ich każdego dnia rano.

Emily wybuchnęła śmiechem na myśl o Jasonie przeglądającym zdjęcia dorastających debiutantek i rozrzutnych playboyów. Chociaż wydało jej się to niedorzeczne, wiedziała, że nie żartował. Właściwie czasami miała wrażenie, że chirurgicznie usunięto mu poczucie humoru.

- Właściwie - kontynuował teraz już poważnym, a nawet surowym głosem - przegląda je dla mnie moja asystentka. Muszę wiedzieć, czego mogę się spodziewać po moich pracownikach.

Pokazał prawdziwą twarz: twarz Jasona, którego znała, zawsze gotowego ją zrugać albo obdarzyć karcącym spojrzeniem.

Emily uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Jak widzisz, to była szalona impreza. Ciasto i serpentyny. Podejrzewam, że komuś mogło się udać przemycić zestaw do karaoke. Iście skandaliczne zachowanie.

- Zapomniałaś wspomnieć o szampanie.

Emily chwyciła kilka pustych plastikowych kieliszków.

- Jak na to wpadłeś?

- Sam go zamówiłem.

- Naprawdę? - Nie zdołała ukryć zaskoczenia.

- Naprawdę, Emily, nie jestem aż takim sztywniakiem. I naprawdę chciałem zdążyć na przyjęcie. Stephanie pracowała w firmie ponad pięć lat.

- Ach, to o to chodzi. Domyślałam się, że zamierzałeś wręczyć jej plakietkę honorowego pracownika.

- Taka plakietka należy się dopiero po dziesięciu przepracowanych latach - odparł Jason, na co Emily szeroko otworzyła usta.

Po chwili dostrzegła jednak błysk w jego oczach i zrozumiała, że z niej zadrwił. Dwa żarty jednego dnia. Najwyraźniej pobyt w Afryce musiał odcisnąć na nim piętno.

Zdumiona i odrobinę zbita z tropu, Emily przestała sprzątać i przyjrzała się uważnie szefowi. Jak zwykle był ubrany w drogi garnitur z szarego jedwabiu, a schludnie związany krawat oplatał jego szyję. Ciemnobrązowe włosy nosił krótko przycięte. Wyglądał elegancko i nieskazitelnie, wyniośle i nieosiągalnie. A na jego ustach majaczył nikły uśmiech wyrażający poczucie wyższości.

Gdy byli dziećmi, nigdy nie uczestniczył w niemądrych zabawach. Ona, jej siostra Isobel i młodszy brat Jasona, Jack, zawsze wpadali w tarapaty, a Jason zawsze ich później ratował i rugał. Emily jednocześnie akceptowała jego wykłady i gardziła nimi, chociaż nigdy nie odważyła się podważyć jego autorytetu. Później stracili ze sobą kontakt.

Pięć lat temu, gdy przyjechała do Londynu w poszukiwaniu pracy, Jason skierował ją do Stephanie, wówczas dyrektora działu personalnego, i nie interesował się jej losem, gdy próbowała wdrożyć się w nowe obowiązki sekretarki. Kilka dni później poleciał do Azji realizować kolejny projekt. W pracy zawsze zachowywał się profesjonalnie i oziębłe.

- Na długo wróciłeś? - zapytała, sięgając po papierowe talerzyki.

- Mam nadzieję, że na kilka miesięcy. Muszę dopilnować kilku spraw na miejscu. - Chociaż mówił spokojnie, Emily wyczuła napięcie, które rozbudziło jej ciekawość.

- Na miejscu? - powtórzyła niczym echo. - Nie wiedziałam, że KE realizuje jakiś projekt w Londynie.

Jako inżynier budownictwa wodnego i lądowego Jason angażował się głównie w projekty realizowane w krajach Trzeciego Świata. Emily musiała przyznać, że jego osiągnięcia były imponujące, chociaż nie znała szczegółów.

- To nie ma nic wspólnego z firmą - wyjaśnił Jason bezbarwnym głosem.

- Prywatne sprawy? - zapytała, wspominając małomównego ojca Jasona i jego porwczego brata, który ożenił się z jej siostrą. Czy ktoś zachorował? A może pojawiły się problemy innego rodzaju. - Rodzina?

- Widzę, że lubisz zadawać pytania... Ale nie, to nie ma nic wspólnego z moją rodziną. Mimo to nadal to dość osobiste. - Położył nacisk na ostatnie słowo, przez co raz jeszcze poczuła się niczym psotna dziewczynka w konfrontacji z poważnym nastolatkiem. Zawsze wydawał jej się bardzo dorosły. Nic dziwnego, skoro zarobił pierwszy milion, gdy ona zaczęła nosić aparat ortodontyczny.

- Przepraszam, już nie będę. - Uśmiechnęła się pogodnie, chociaż ciekawość nie dawała jej spokoju.

Jakie osobiste sprawy mógł mieć Jason Kingsley? W firmie często plotkowano na temat prywatnego życia szefa, ponieważ podczas licznych londyńskich przyjęć pojawiał się zawsze z inną kobietą u boku, zwykle bardzo piękną i równie pływającą. Nigdy nie zaangażował się w poważny związek. Właściwie Emily nie interesowała się miłośkami Jasona. I chociaż ich rodziny połączyło małżeństwo jej starszej siostry z jego młodszym bratem, rzadko pojawiał się w Highfield, jej rodzinnym mieście położonym w Surrey.

Ostatecznie Emily postanowiła nie zaprzętać sobie głowy życiem Jasona, które nie miało z nią nic wspólnego. Poza tym i tak prawdopodobnie chodziło o coś niezwykle nudnego, takiego jak zapomniany kredyt albo wrośnięty paznokieć. Wyobraziła sobie Jasona siedzącego w gabinecie lekarskim w jednym z tych szkaradnych papierowych fartuchów. Ten obraz wydał jej się groteskowy i jednocześnie dziwnie urzekający.

Nie zdołała powstrzymać śmiechu, który wyrwał jej się z gardła.

Jason spojrzał na nią, potrząsając głową.

- Zawsze dostrzegasz jaśniejszą stronę życia, prawda? - skomentował oschle.

- Mam do tego talent - przyznała. - Chociaż trudno go rozwijać w obecności niektórych osób.

Wiedziała, że Jason nie pochwała lekkości bytu, która jej odpowiadała. Nigdy nie zapomniała, jak sceptycznie na nią spojrzał, gdy poprosiła go o pracę. Nie ukrywał, że wątpił w jej umiejętności.

Miała nadzieję, że przez ostatnie pięć lat dowiodła, jak bardzo się mylił. W najbliższym czasie miała zostać najmłodszym dyrektorem działu personalnego w jego firmie. Podobno sam Jason zgłosił jej kandydaturę.

- A więc za miesiąc Stephanie wychodzi za mąż - zagaił Jason. - Ten jej Timothy jest w porządku?

- Cudowny - odparła Emily z przekonaniem. - Właściwie to ja ich ze sobą poznałam.

Jason uniósł jedną brew.

- Poważnie?

- Jak najbardziej. Tim jest znajomym znajomego Isobel, która powiedziała mi, że Annie się jej zwierzyła...

- To zbyt skomplikowane.

- Może dla ciebie - warknęła Emily, odrobinę urażona. - Moim zdaniem to całkiem proste. I ta Annie powiedziała...

- Możesz przedstawić mi skróconą wersję? - zapytał Jason, a Emily przewróciła oczami.

- Jak chcesz. Zaprosiłam ich oboje na imprezę...

- I wszystko jasne.

- Właściwie to było przyjęcie organizacji charytatywnej mającej na celu zbiórkę pieniędzy - poinformowała rzeczowo. - Na nieuleczalnie chore dzieci. I tam się poznali, i...

- Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia? - rzucił drwiąco.

- Oczywiście, że nie. Ale gdyby się wtedy nie poznali i zważywszy fakt, że Tim był odrobinę nieporadny po śmierci pierwszej żony, a Steph przeżyła prawdziwy horror podczas randek w ciemno...

- Potrzebowali przewodniczki.

- Nikt nie może nakłonić nikogo do miłości...

- Też tak uważam.

Emily spojrzała na niego zaintrygowana, ponieważ wydało jej się, że wychwyciła mroczną nutę w głosie Jasona.

- Tak czy inaczej, za miesiąc biorą ślub, więc wszystko doskonale się ułożyło.

- Doskonale - powtórzył Jason, podchodząc do niej. Emily poczuła cytrusowy zapach wody po goleniu. I nagle coś dziwnego stało się z jej ciałem. Przeszył ją dziwny

dreszcz. - Masz lukier we włosach - powiedział, odgarniając lepki kosmyk z jej twarzy. Chłodny dotyk jego palców całkiem wytrącił ją z równowagi.

Zaśmiała się cicho, żeby ukryć zmieszanie.

- Rzeczywiście, muszę wyglądać, jak siedem nieszczęść - stwierdziła, spoglądając w dół na poplamioną kawą spódnicę. - Ale na razie muszę to posprzątać.

- Możesz zostawić bałagan sprzątacze.

- Mówisz o Alice? Wzięła dzień wolnego.

- Znasz jej imię?

- Przecież mam zostać dyrektorem działu personalnego - przypomniała mu Emily. - Jej matka zachorowała, więc pojechała na weekend do Manchesteru, żeby znaleźć odpowiedni dom opieki. Ciężko było jej podjąć taką decyzję, ale powinno się udać...

- Będzie dobrze - mruknął Jason, przerywając Emily w połowie zdania.

- Przepraszam, że zanudzam cię szczegółami, ale sądziłam, że lubisz kontrolować pracowników. A może dotyczy to tylko tych, którzy pojawiają się w plotkarskich szmatławcach?

- Interesuje mnie wyłącznie to, jak ewentualne skandale towarzyskie wpłyną na opinię Kingsley Engineering - wyjaśnił szorstko. - Niemniej jestem pełen podziwu dla twojego zaangażowania w sprawy innych ludzi.

Emily poczuła, że się czerwieni. Nie wiedziała, czy właśnie została skrytykowana, czy pochwalona. Chociaż nigdy nie uwikłała się w żaden skandal, wiedziała, że Jason ma inne standardy. Być może w jego odczuciu pojawienie się na przyjęciu było równoznaczne z szarganiem reputacji firmy.

- To czyni ze mnie dobrą specjalistkę od zarządzania zasobami ludzkimi.

- Między innymi. - Uśmiechnął się do niej szeroko.

Emily natychmiast dostrzegła dołeczek na jednym z jego policzków i złoty połysk w piwnych oczach. Całkiem zapomniała, że kiedy się uśmiechał, wyglądał zupełnie inaczej. Odwróciła się gwałtownie w stronę stołu, ale i tak czuła na sobie jego wzrok.

- Zamierzasz zająć się organizacją ślubu Stephanie? - zapytał. - Planujesz coś wystawnego?

Emily spojrzała na niego.

- Ślub? Nie ma mowy. To zdecydowanie przekracza moje kompetencje. Poza tym ceremonia odbędzie się w jej rodzinnym mieście.

- Ale zamierzasz się na nim pojawić? W końcu masz być druhną, o ile mnie pamięć nie myli.

- Zgadza się.

Coś mrocznego i niepokojącego mignęło w jego oczach.

- I będziesz tańczyć na weselu? - mruknął przeciągle, rozbudzając jej zmysły.

Nigdy wcześniej nie przemawiał do niej tym tonem. Zrozumiała jednak, do czego się odnosił: do wesela ich rodzeństwa, gdy tańczyła z nim jako głupiutka siedemnastolatka. Aż do dzisiaj nigdy nie wspomniał tamtego wydarzenia, a ona prawie o nim zapomniała. Jednak teraz odżyło w jej wspomnieniach i nabrało wyraźnych kształtów.

- Oczywiście - odparła po chwili. Postanowiła zignorować jego zaczepny ton. - Uwielbiam tańczyć.

Ponownie na niego zerknęła i znów poczuła się jak nastolatka pomimo dwudziestu pięciu lat. Zrobiła z siebie taką idiotkę, ale teraz mogła się z tego tylko śmiać.

- Wiem - odparł Jason szeptem. - Pamiętam nasz taniec. A ty?

Kąciki jego ust ponownie uniosły się w wymownym uśmiechu, gdy spojrzał na nią przeciągle. Nie zamierzał przemilczeć tego tematu. Emily nie mogła zrozumieć, dlaczego czekał aż siedem lat, żeby z nią o tym porozmawiać.

- Jak mogłabym zapomnieć?

Jason nic nie powiedział, więc Emily potrząsnęła głową, przewracając oczami, jakby właśnie opowiedziała zabawną anegdotę. Chociaż dawniej czerwieniła się na samą myśl o tamtej sytuacji, z czasem nauczyła się nie przejmować. Zaśmiała się lekko. Jason uniósł jedną brew.

- Tak to zapamiętałaś? - Najwyraźniej nie zamierzał jej tego ułatwiać.

- A ty niczego nie pamiętasz? - zapytała. - Co za ulga.

Jason milczał przez moment, a Emily skupiła się na ułożeniu brudnych sztućców na w miarę schludnej stercie.

- Pamiętam - powiedział w końcu niezwykle poważnym głosem, który przyprawił ją o dreszcz.

Niespodziewanie wspomnienia odżyły ze zdwojoną siłą. Pamiętała, jak Jason poprosił ją do tańca. Uważała, że zachował się uprzejmie, skoro pełnił funkcję drużby swojego brata, a ona drużny siostry. Kręciło jej się w głowie od trzech kieliszków szampana, a gdy wziął ją w ramiona, zaparło jej dech. Tak naprawdę wcale nie chciała tańczyć z nudnym Jasonem Kingsleyem, zwłaszcza że on traktował to jak obowiązek. Jednak gdy znalazła się w jego ramionach, poczuła coś dziwnego i jednocześnie bardzo miłego. Niezrażona poważną miną Jasona wspięła się na palce i uśmiechnęła do niego zalotnie.

- Wiesz, że jesteś całkiem przystojny?

Twarz Jasona przypominała kamienną maskę.

- Dziękuję - odparł spokojnie.

Emily uznała, że mógł się zdobyć na więcej, tym bardziej że była z nim szczerą. Omiotła spojrzeniem jego ciemne włosy, piwne oczy, białe zęby i szerokie ramiona. Bijące od niego ciepło i szampan krążący w żyłach sprawiły ją w przyjemne odrętwienie.

- Może chciałbyś mnie pocałować? - Odchyliła głowę do tyłu i rozchyliła wargi.

W rozkosznym oczekiwaniu zamknęła oczy. To miał być jej pierwszy pocałunek, więc bardzo go pragnęła. Jak na ironię, nigdy nie sądziła, że właśnie Jason dostąpi tego zaszczytu. Ale wszystko się zmieniło, gdy poprosił ją do tańca.

Po kilku sekundach uniosła jednak powieki, ponieważ uznała, że Jason za długo każe jej czekać. Napotkała jego chłodne spojrzenie. Ze ściągniętymi brwiami i nieruchomymi ustami nie wyglądał przyjacielsko - ani nudno. Emily w jednej chwili straciła ochotę na flirt. Właściwie poczuła strach.

I wtedy wyraz jego twarzy uległ zmianie. Rysy złagodniały, a na ustach zamajaczył nikły uśmiech.

- Może i chciałbym, ale tego nie zrobię. - Po tych słowach chwycił ją za rękę i sprowadził z parkietu.

Zszokowana Emily nie mogła się ruszyć. Przeżyła upokorzenie na oczach kilkuset gości: została odrzucona przez Jasona Kingsleya. A ponieważ miała zaledwie siedemnaście lat i brakowało jej doświadczenia, nie potrafiła wyprostować pleców, unieść dumnie głowy i oddalić się od parkietu, jakby to ona przedwcześnie zakończyła taniec. Zamiast tego potknęła się, po czym wybiegła z sali, roniąc rzewne łzy.

Zrobiła z siebie idiotkę.

Teraz uśmiechnęła się szeroko do Jasona, próbując zapomnieć o tamtych wydarzeniach i zepchnąć wstyd w najdalsze zakamarki pamięci.

- Obiecuję, że więcej nie poproszę cię do tańca - zapewniła go. - Nie masz się czego obawiać.

Cień uśmiechu przemknął po twarzy Jasona niczym fala po spokojnej tafli wody, a potem przyjrzał jej się uważnie, jakby dokonywał oceny.

- Ależ, Em, ja właśnie liczyłem na to, że mnie poprosisz.

Emily roześmiała się.

- W takim razie zapewniam, że tym razem obejdzie się bez propozycji pocałunku.

- Więc czeka mnie ogromne rozczarowanie - odparł Jason łagodnym głosem, czym zelektryzował Emily, zanim dotarło do niej, że kolejny raz z niej zadrwił.

Jason obserwował, jak Emily ze zdumienia szeroko otwiera oczy w kolorze jadeitu. Wysunęła język, żeby zwilżyć dolną wargę. Na ten widok poczuł nagły przypływ pożądania, co nie tylko go zaskoczyło, ale także zdenerwowało. Nie zamierzał ulec emocjom wobec Emily - nie tym razem.

Nawet nie zamierzał się dzisiaj z nią spotkać. Mógł spędzić w Londynie zaledwie kilka tygodni, a rozmowy z Emily Wood nie znajdowały się wysoko na jego liście priorytetów. Właściwie najchętniej unikałby wszelkich kontaktów z nią. Znał wiele kobiet, które bardziej zasługiwały na jego uwagę - praktycznych, rozważnych, profesjonalnych, doskonale nadających się do realizacji jego planu. Z kolei Emily, z tymi zielonymi, kocimi oczami, drwiącym uśmiechem i nogami do samej ziemi, zdecydowanie się do tego nie nadawała. Znajdowała się poza jego zasięgiem - zarówno siedem lat temu, jak i teraz.

- Jak to jest być szefem działu HR? - zapytał, zdeterminowany, by skierować rozmowę na temat związany z pracą. - Najmłodszym w historii firmy.

- Dziwnie - przyznała Emily. - Mam nadzieję, że się do tego nadaję.

- Jestem o tym przekonany. - Od pięciu lat obserwował rozwój jej kariery i ze zdumieniem musiał przyznać, że dorosła do roli.

Ten awans był mądrym ruchem biznesowym, chociaż niektórzy, w tym sama Emily, twierdzili, że zakrawał na nepotyzm. Jason nigdy nie mieszał uczuć z pracą.

- Twoim pierwszym zadaniem będzie przeprowadzenie rozmowy rekrutacyjnej z pewną kobietą ubiegającą się o stanowisko recepcjonistki.

Emily spojrzała na niego zdumiona.

- Naprawdę? - zapytała z wahaniem.

- Nazywa się Helen Smith. Niedawno sprowadziła się do Londynu i potrzebuje pomocy.

- To twoja znajoma? - zapytała Emily odrobinę zbyt ostro.

Czasami tak łatwo było ją rozszyfrować. Jason nie wierzył jednak, żeby poczuła ukłucie zazdrości. Na pewno już dawno wyrosła z nastoletniego zauroczenia.

A może wcale tak się nie stało? Taka możliwość była intrygująca i groźna zarazem. Jason wciąż dobrze pamiętał, jak odchyliła do tyłu śliczną główkę i zapytała: „Może chciałbyś mnie pocałować?”.

Pragnął tego bardziej, niż był zdolny przyznać. W rzeczywistości gwałtowny przypływ pożądania omal nie zwałił go z nóg. Trzymał w ramionach siedemnastolatkę, niekniętą i naiwną. Reakcja jego ciała zszokowała go i jednocześnie zawstydziła. Wkrótce po tym zdarzeniu opuścił przyjęcie, zdecydowany wyrzucić Emily z pamięci.

Po trzech latach ledwie o niej pamiętał, aż pewnego dnia zjawiała się w Londynie bez planu i pracy. Wtedy dość niechętnie zaproponował jej stanowisko w swojej firmie.

Dobrze pamiętał dzień, w którym opadła na krzesło po drugiej stronie jego biurka, z długimi blond włosami opadającymi na ramiona i figlarnymi chochlikami w zielonych oczach. Była ubrana w nieprzyzwoicie krótką spódniczkę i bluzkę w kolorze jaskrawej zieleni. Nie mógł oderwać oczu od jej długich, opalonych nóg.

Stał za biurkiem, z rękami w kieszeniach i starał się, jak mógł, żeby sprawiać wrażenie surowego i zniesmaczonego. Ale przez cały ten czas znajdował się pod wpływem jej uroku.

- Wezmę, cokolwiek zaproponujesz - oświadczyła. - Nie jestem wybredna.

Gdy pochylila się do przodu, złote kosmyki zasłoniły jej twarz, a Jason poczuł zapach truskawkowego szamponu. Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

- Nie musisz robić takiej zropaczonej miny. Naprawdę nie jestem taka straszna!

Z trudem przywołał uśmiech na twarz.

- Rozumiem, że cokolwiek zaproponuję, zażadasz za to zapłaty?

Przez moment Emily wyglądała na poruszoną, niepewną i bardzo kruchą, a on kolejny raz uświadomił sobie, że jak młodą i niedoświadczoną kobietą ma do czynienia. A potem się roześmiała. I ten dźwięk mile polechtał jego zmysły. Najwyraźniej nie była takim żółtodziobem, jak mu się początkowo wydawało.

- Taki miałam plan - odparła, uśmiechając się serdecznie.

Ostatecznie dał jej pracę, czego pewnie się spodziewała, po czym postanowił zachować dystans. Nie zamierzał angażować się w znajomość z Emily, tym bardziej że ich rodziny łączyły bliskie stosunki. I wszystko układało się po jego myśli - aż do tej pory. Bo gdy ujrzał ją w różowym kostiumie z niezwykle krótką spódniczką, ponownie nie mógł oderwać oczu od jej nóg. Zanim go dostrzegła, miał czas, by się wycofać. Lecz tego nie zrobił.

Został i pozwolił dojść do głosu dawno stłumionym emocjom. Co gorsze, żartował z nią i flirtował, jakby takie zachowanie w ogóle nie wiązało się z ryzykiem. Wspomnił nawet o jej propozycji sprzed siedmiu lat. Nie miał pojęcia, dlaczego to zrobił.

- Helen Smith - powtórzyła Emily, wyrywając go z zamyślenia. - Poszukam jej życiorysu...

- Moja sekretarka przesłała ci go dzisiaj popołudniu.

- Rozumiem. - Zerknęła na niego z ciekawością, po czym odwróciła się plecami. - Zapoznam się z nim.

- Świetnie. - Zamierzał zachować profesjonalny ton do końca tej rozmowy, chociaż wciąż wpatrywał się w złotą falę włosów spoczywającą na jej dekolcie. Ściągając usta, spojrzał w inną stronę. - Nigdy jej nie poznałem. Właściwie to znajoma znajomego. Powinna nadawać się na to stanowisko. - Dlaczego w ogóle się jej tłumaczył? Przecież nie było takiej potrzeby.

- W porządku - odparła Emily pogodnie. - Zrobię co w mojej mocy.

- To dobrze.

Jason rozejrzał się po sali. Musiał wykonać jeszcze kilka telefonów i odpowiedzieć na kilka mejli, a później pojawić się na przyjęciu organizowanym przez organizację cha-

rytatywną. Nie zamierzał zdradzać Emily swoich planów - ani tych najbliższych, ani tych dalekosiężnych.

ROZDZIAŁ DRUGI

Emily spojrzała zza biurka na kobietę siedzącą po drugiej stronie. Zauważyła nerwowe skubanie taniej czarnej spódnicy i niepewny uśmiech rozświetlający śliczną twarz. Helen Smith była piękną, młodą kobietą - kilka lat młodszą od Emily. Burza czarnych włosów niczym aureola okalała jej jasną twarz.

- A więc pracowałaś w Liverpoolu jako kelnerka... - Emily uśmiechnęła się krzepiąco, studiując CV Helen.

- I tymczasowo zajmowałam stanowisko sekretarki - dodała Helen delikatnym głosem. - Odbierałam telefony. Pan Kingsley uznał, że to samo mogłabym robić tutaj. Powiedział, że jedna z recepcjonistek wzięła urlop macierzyński, więc mogłabym ją zastąpić.

Emily nie po raz pierwszy zadała sobie w duchu pytanie, co tak naprawdę łączyło uroczą Helen Smith z Jasonem. Właściwie w ogóle nie powinno jej to interesować.

- To prawda, że Sally niedawno urodziła. - Emily odłożyła kartki na biurko, ponieważ nie znalazła na nich zbyt wielu interesujących informacji. - A zatem mamy wakat. Pan Kingsley się nie pomylił.

- To miły człowiek - szepnęła Helen, wbijając wzrok w kolana.

Gdy włosy zasłoniły jej twarz, Emily zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek sama wyglądała tak młodo i bezradnie. Poczowała cień współczucia dla Helen Smith, chociaż uważała, że dziewczyna mogłaby zadbać o paznokcie i odświeżyć znoszony sweter.

Pomimo niewątpliwej urody nie należała do kobiet, którymi zwykle interesował się Jason. Jego towarzyszkę najczęściej wywodziły się z kręgów socjety bądź artystycznego świata. Ale ich nigdy nie traktował poważnie. Może taka kobieta jak Helen Smith, urzekająca i delikatna, potrafiłaby zawładnąć jego sercem?

- To bardzo sympatyczny pracodawca - odparła Emily, wściekła na siebie, że przejmując się miłośkami Jasona.

- Miło z jego strony, że posłuchał Richarda w mojej sprawie.

Emily uniosła brwi, dając wyraz narastającej ciekawości.

- Richard?

Helen spłonęła rumieńcem; z czerwonymi policzkami przypominała chińską lalkę z porcelany. Emily nigdy nie wątpiła we własną atrakcyjność, ale w obecności urokliwej Helen nie czuła się zbyt pewnie.

- To mój... przyjaciel. Dorastaliśmy razem w Liverpoolu i... - Dziewczyna pociągnęła rękawy swetra, ukrywając dłonie. Emily robiła tak samo, gdy była nastolatką. - Teraz jestem starsza, a Richard uznał, że jeśli przeprowadzę się do Londynu i spędzimy razem trochę czasu... - Przygryzła dolną wargę. - Richard powiedział, że być może z czasem coś się między nami wydarzy - dokończyła niemal przepraszającym tonem.

- Tak powiedział? - zapytała Emily, nim zdążyła ugryźć się w język.

Helen spojrzała na nią ogromnymi szarymi oczami, z których wyzierała niepewność.

- No tak... żeby się przekonać, czy do siebie pasujemy.

Niczym para butów, pomyślała Emily, tłumiąc dreszcz. Nie potrafiła wyobrazić sobie nic mniej romantycznego. Ale nie do niej należała ocena sytuacji. Sama dwukrotnie zaangażowała się w związek z mężczyzną i dwa razy przeżyła rozczarowanie. Obecnie nie miała ochoty na trzecią próbę. Ale gdyby kiedykolwiek zmieniła zdanie, z pewnością nie wybrałaby mężczyzny w typie Richarda.

- Brzmi rozsądnie - powiedziała. Zbyt rozsądnie, dodała w myślach. A gdzie podziała się miłość? Chociaż sama nigdy nie była zakochana, sądziła, że to niezwykle uczucie ma niewiele wspólnego z rozważą. Właściwie nie wierzyła, że kiedykolwiek pozna smak prawdziwej miłości. Szczęśliwe pary, takie jak jej rodzice, zdarzały się niezmiernie rzadko. Dlatego z radością pomogła Steph i Timowi. - Czy Richard pracuje dla Kingsley Engineering?

- Tak, pracował razem z panem Kingsleyem przy pewnym projekcie w Afryce - wyjaśniła Helen. - Niedawno wrócił.

Emily skinęła głową. Dobrze wiedziała, o kogo chodziło. Richard Marsden należał do garstki protegowanych Jasona. Sprawiający wrażenie solidnego inżyniera o szczerzej

twarży, nerwowym tiku i braku poczucia humoru. Oczami wyobraźni ujrzała Helen siedzącą na jego sofie i wysłuchującą wykładu na temat pięcioletniego planu ich związku, zobrazowanego prezentacją w PowerPoincie.

- No cóż - zaczęła ostrożnie - na pewno miło będzie spędzić razem trochę czasu.

- Tak... - Helen nie brzmiała przekonująco, a Emily nie mogła jej za to winić. Postanowiła jednak przejść do spraw zawodowych. - Skoro pan Kingsley za ciebie ręczy, nie widzę powodu, żeby cię nie zatrudnić. Przyniosę tylko kilka formularzy, które trzeba uzupełnić, a potem oprowadzę cię po recepcji.

Twarz Helen pojaśniała.

- Dziękuję, panno Wood.

- Mów mi po imieniu. Jestem Emily. Unikamy tutaj oficjalnego tonu.

Gdy Emily obserwowała, jak Helen pochyla głowę nad plikiem kartek, poczuła dla niej sympatię. Ta dziewczyna wydawała się taka niedoświadczona. Z pewnością będzie potrzebowała opiekuna - kogoś, kto pokaże jej właściwy kierunek, a także zapewni odrobinę rozrywki. Richard z pewnością nie nadawał się do tej roli.

- Chodź ze mną - zwróciła się do Helen, gdy wypełniła wszystkie formularze. - Napijemy się kawy, zanim cię oprowadzę. Przy okazji poznasz kilka osób. - Świat nie kończy się na Richardzie, dodała w duchu.

Reszta pierwszego dnia na stanowisku dyrektora działu personalnego upłynęła Emily bez niespodzianek. Nie musiała zmagać się z niczym prócz typowych skarg i banalnej pracy papierkowej związanej z zatrudnieniem Helen. A gdy wysłała ostatni mejl, ze zdumieniem zorientowała się, że minęła siedemnasta i większość pracowników jej działu już wyszła.

- Wygląda na to, że odniosłaś pełen sukces.

Emily uniosła głowę i jej oczom ukazał się Jason stojący w drzwiach gabinetu. Serce zabiło jej mocniej.

- Nie strasz mnie tak więcej. - Uśmiechnęła się do niego, przyglądając się drobnym zmarszczkom w kącikach jego oczu. Musiała przyznać, że mimo upływu czasu nie stracił nic z uroku. Właściwie wyglądał atrakcyjniej niż jako dwudziestoparolatek. Powoli zbliżał się do czterdziestki. Na pewno zaczął się rozglądać za żoną. Może wybierze rozsą-

dnie, tak jak Richard Helen. Emily wyobraziła sobie, jak sporządza listę priorytetów: „Musi radzić sobie z żelazkiem, kijem golfowym i łopata...”. - Ale masz rację, wszystko poszło gładko jak po maśle. Z pewnością nie poniżej twoich oczekiwań.

- Z pewnością. - Wszedł do jej gabinetu.

Jak zwykle był ubrany w ciemny garnitur, do którego dobrał nieskazitelną koszulę i błękitny jedwabny krawat. Na ramieniu trzymał wełniany trencz. Wyglądał bardzo schludnie i odrobinę niedostępnie. Coś się w nim zmieniło, chociaż nie potrafiła tego nazwać.

Wstała od biurka, zadowolona, że wybrała wiśniowy kostium z dopasowaną marynarką i minispódniczką. Dostrzegła, że wzrok Jasona powędrował w dół ku jej odkrytym nogom, a potem jego usta ściągnęły się, wyrażając naganę. Wyciągnęła jedną nogę do przodu, po czym rzuciła jakby od niechcenia:

- Podobają ci się moje buty? - zapytała z miną niewiniątka, szeroko otwierając oczy.

Niewzruszony Jason spojrzał na jej czerwone szpilki z błyszczącymi paseczkami.

- Bardzo ładne - zawyrokował po chwili. - Powiedziałbym, że dość nietypowe.

- Wolałbyś coś bardziej tradycyjnego?

Przez kilka sekund Emily zastanawiała się, czy mina Jasona wyraża złość, ale on rozwiął jej wątpliwości, gdy rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

- Uwierz mi, Emily, nic w twoim stroju nie jest tradycyjne. - Zamilkł na moment, zanim dodał: - Może skoczmy coś zjeść i opowiesz mi o swoim pierwszym dniu na nowym stanowisku?

Emily zamrugnęła wstrząśnięta. Nie przypuszczała, że Jason zaszczyca ją swoją obecnością w gabinecie, a co dopiero zaprosi na kolację.

- Coś zjeść? - powtórzyła automatycznie, na co Jason uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Zwykle około szóstej ludzie lubią coś zjeść i wypić. Pożywienie jest równie ważne jak życie towarzyskie.

Emily wykrzywiła usta w drwiącym uśmiechu. Zupełnie zapomniała o odrobinę zardzewiałym poczuciu humoru swojego przełożonego. I chociaż całkiem ją zaskoczył,

musiała przyznać, że zaproszenie na kolację wprawiło ją w dobry nastrój. Już wcześniej zauważyła przemianę Jasona i chciała się dowiedzieć, co ją wywołało.

- Skończyłam na dzisiaj - zwróciła się do niego. - A skoro nie jadłam lunchu, możesz zabrać mnie na kolację.

Jason obserwował, jak Emily zakłada dopasowany trencz, ledwie sięgający ud. Chyba nigdy wcześniej nie widział tak krótkiego płaszcza.

Zmarszczył czoło, żałując, że poddał się impulsowi: nie powinien zapraszać tej kobiety na kolację. Miał plany na wieczór, ale zamiast po pracy udać się prosto do auta, zawrócił na widok doskonale wyrzeźbionych nóg Emily.

Trzymał się od niej z dala przez siedem lat. Ostatecznie uznał jednak, że skoro skończyła już dwadzieścia pięć lat, była doświadczona i królowała w rubrykach towarzyskich, drobny flirt nikomu nie zaszkodzi. Pragnął jedynie uszczknąć kawałek smacznego tortu, nic więcej. Nie wolno mu było posunąć się dalej. Nawet pocałunek był zabroniony.

Wyjął kluczyki i wyłączył alarm zabezpieczający samochód.

- Masz porsche? - zapytała Emily szczerze zdumiona.

Jason otworzył dla niej drzwi, wdychając zapach truskawkowego szamponu do włosów, niezwykle kobiecy i delikatny.

- Na to wygląda - odparł spokojnie, a ona przewróciła oczami, sadowiąc się na skórzanym fotelu.

- Niezła bryka. Nie tego się spodziewałam.

- Naprawdę? - Jason zajął miejsce za kierownicą. - Nie wiedziałem, że miałaś jakieś oczekiwania względem mojego środka transportu.

- Sądziłam, że twój środek transportu to banalne, nudne auto, wystarczające do poruszania się z punktu A do punktu B. - Omiotła wzrokiem sportowy wóz, po czym dodała drwiąco: - Chociaż obawiam się, że ten granat nie jest zbyt wystrzałowy.

Jason wpatrywał się w nią przez kilka sekund. Nie mógł uwierzyć, że tak go widziała. A on był na tyle naiwny, by wierzyć, że nadal się w nim durzyła.

- Banalny - powtórzył, smakując to słowo na języku. - I nudny. Chyba powinienem się obrazić.

- Czy byłam aż tak brutalna?

Te słowa zdumiały go jeszcze bardziej. Większość kobiet nie uważała go za nudziarza i z radością spędziłyby z nim wieczór. Tymczasem Emily traktowała go jak zramolałego wujka, który potrafił działać młodym na nerwy.

A mimo to zeszłego wieczoru nie patrzyła na niego w ten sposób. Jego uwadze nie uniknęło zdumienie, które pojawiło się na jego twarzy, gdy oparła dłoń na jego piersi. Wiedział, że ona też poczuła to dziwne napięcie. Zerknął na nią, gdy zaśmiała się gardłowo. Złapała mocniej klamkę drzwi, gdy przyspieszył.

- Nie powinienem? - mruknął.

- Szczerze mówiąc... - odparła, gdy wyjechali z podziemnego parkingu na ulicę Euston. - Zawsze byłeś taki...

- Nudny? - Nie potrafił ukryć irytacji. Postanowił lepiej kontrolować emocje, tym bardziej że ten wieczór zaczynał zmierzać w niewłaściwym kierunku.

- Może nie do końca - przyznała Emily. - Raczej przewidywalny. Wyważony. Opanowany. Nigdy w nic z nami nie grałeś ani nie pakowałeś się w kłopoty...

- Zakładam, że przez „my” rozumiesz Isobel, Jacka i siebie? - zapytał Jason oschle. Gdy Emily skinęła głową, dodał: - Musisz pamiętać, Em, że jesteś ode mnie dwanaście lat młodsza. Gdy ty pakowałaś się w kłopoty, ja studiowałem.

Zacisnął ręce na kierownicy. Na moment zapomniał o dzielącej ich różnicy wieku. Chociaż Emily miała dwadzieścia pięć lat, nadal była odrobinę naiwna, roztrzepana i oczywiście zdecydowanie zbyt frywolna. I nie potrafiła oceniać ludzi. Tak bardzo pomyliła się w jego osądzie. Nie miała pojęcia, czego pragnął.

- Oczywiście, że o tym pamiętam. Jak mogłabym zapomnieć, skoro wciąż tylko mnie ganiłeś. I Jacka...

- Nie mieszkałaś z nim pod jednym dachem - zauważył Jason bez cienia emocji.

Oczywiście wszyscy uwielbiali jego młodszego brata. Tylko że to on musiał po niego pojechać, gdy został wydalony ze szkoły z internatem, i to on ratował go na imprezie, podczas której Jack stracił przytomność. Na szczęście Jack w końcu się ustatkował, ale Jason nadal pamiętał jego najgorsze lata. Wyciągał go z kłopotów, ponieważ nie robił tego ich ojciec. Matka nie zachowała się nawet we wspomnieniach Jacka. Jason miał ich niewiele, a i te z czasem zaczęły blednąć.

- Nadal pamiętam twoje wykłady - kontynuowała Emily drwiącym tonem. - Gdy zerwałam kilka kwiatów z twojego ogrodu, spiorunowałeś mnie wzrokiem. Przerazałeś mnie...

- Mówiąc kilka kwiatów, masz na myśli wszystkie żonkile? - Rzeczywiście był wściekły na Emily, gdy wytrzebiła ulubioną grządkę jego matki.

- Naprawdę wszystkie? - Zdumiona uniosła brwi. - Chyba nieźle było ze mnie ziółko.

- Ty to powiedziałaś - mruknął Jason.

Natychmiast został nagrodzony gardłowym śmiechem, który wzniecił w nim płomień. Całe jego ciało pulsowało z pożądania. Zaczęło do niego docierać, że popełnił błąd, gdy zmienił plany na wieczór. A mógł siedzieć w restauracji z Patience Felton-Smythe, nudną kobietą o końskiej twarzy, która lubiła pielęgnować ogród i szydełkować, a do tego zasiadała w radach trzech organizacji charytatywnych - czyli z idealną kandydatką na żonę.

Emily wyjrzała przez okno na zakorkowane londyńskie ulice skąpane w deszczu. Chociaż był początek listopada, wszędzie płonęły świąteczne lampki.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Do Claridge's - wyjaśnił Jason.

- Powinam się domyślić - skwitowała ze śmiechem. - Ekskluzywne, przyzwoite i odrobinę sztywne miejsce.

- Takie jak ja?

- Ty to powiedziałaś - odparowała Emily słodkim głosem.

- To miejsce zyskało pewną renomę. Może z czasem ja zyskam w twoich oczach. - Rzucił kluczyki parkingowemu, po czym obszedł samochód, żeby otworzyć drzwi dla Emily. Podał jej rękę i pewnym ruchem ujął szczupłą, kobiecą dłoń. Trzymając ją mocno, ruszył do restauracji. Emily nie zaprotestowała, chociaż pewnie powinna była to zrobić. Jego dotyk wywołał w niej przyjemne uczucia.

Wspomniała dawne czasy, gdy jako mała dziewczynka ufała mu bezgranicznie. Wierzyła, że zawsze przybędzie jej na ratunek. I chociaż nie szczędził jej szorstkich słów, dawał poczucie bezpieczeństwa.

- Co świętujemy? - zapytała Emily, przeglądając menu.

- Świętujemy?

- Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek zaprosił mnie na kolację. Przypuszczam więc, że dzisiaj musiałeś mieć ku temu powód.

Jason ściągnął usta w cienką kreskę.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz.

- Pewnie masz rację, ale... - Emily przyjrzała się uważnie Jasonowi.

Wilgotne od deszczu włosy dodawały mu uroku. Musiała przyznać, że wyglądał naprawdę atrakcyjnie, gdy z uwagą studiował kartę win. Nigdy wcześniej nie myślała o nim w ten sposób. A jednak nie ulegało wątpliwości, że miała przed sobą seksownego mężczyznę.

- Sprawdzasz mnie? - zapytała, czym zwróciła jego uwagę.

- Mówisz tak, jakbyś miała coś na sumieniu, Em. Chyba za dużo imprezujesz.

- Nie, tylko... - Urwała w pół zdania, gdy nie zdołała znaleźć odpowiednich słów.

Czuła się tak, jakby była z Jasonem na randce. Sama myśl o tym wydawała się niedorzeczna. Przecież wiele lat temu dał jej jasno do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany. Emily nie przypuszczała, żeby od tamtego czasu cokolwiek się w tej kwestii zmieniło.

Ale ona się zmieniła. Wydoroślała i wyrosła z naiwnego zauroczenia Jasonem. Przyszło jej do głowy, że być może jej ojciec poprosił Jasona, żeby miał na nią oko. Taka ewentualność wydawała się całkiem możliwa.

- Tylko mnie nie pouczaj - odezwała się do niego, grożąc palcem, a Jason potrząsnął głową.

- Jesteś za duża na pouczanie, Em. No, chyba że nabroisz. - Uśmiechnął się przebiegle, a jego oczy zalśniły.

Na ten widok Emily poczuła skurcz w żołądku. Gdy ponownie skupił uwagę na menu, uznała, że powinna skończyć z nadinterpretacjami. W końcu Jason Kingsley nie wiedział co to przebiegłość. Był najbardziej prawym obywatelem Wielkiej Brytanii, jakiego знаła.

- Obiecuję, że tego nie zrobię - odparła, odgarniając włosy za ucho.

Chwilę później Jason wezwał kelnera. Emily złożyła zamówienie, po czym rozejrzała się po sali. Większość gości restauracji stanowili biznesmeni i zamożni emeryci. To miejsce naprawdę było sztywne.

- Kurczak? Śmiała decyzja, Em - skomentował Jason, posyłając jej rozbawione spojrzenie. Najwyraźniej pamiętał, że w dzieciństwie Emily była niejadkiem.

- Duszona wątróbka nie przypadła mi do gustu.

- Nadal wybrzydzasz?

- Powiedziałabym raczej, że wiem, co dobre. Zmieniłam się, jakbyś nie zauważył.

- Nie wątpię. - Milczał przez chwilę, bawiąc się kieliszkiem pełnym wody. W końcu dodał: - Przypuszczam, że nie wiem o tobie wielu rzeczy. Długo nie było mnie w kraju.

- Ale teraz zamierzasz zostać na dłużej?

Wzruszył ramionami.

- Tylko na tak długo, jak to będzie konieczne.

Emily skinęła głową.

- Żeby załatwić te prywatne sprawy, o których wspomniałeś?

- Tak.

Nie mogła powstrzymać śmiechu; oczywiście nie zdradził szczegółów. Nie łudziła się, że się przed nią otworzy, ale dotąd nie miała nawet pojęcia, że Jason miał sekrety.

- Tajemniczy z ciebie mężczyzna.

- A nie nudny? - powiedział Jason, unosząc jedną brew.

- Odnoszę wrażenie, że cię dotknęłam.

- Odrobinę. W odwecie poprosiłem kelnera, żeby podał ci wątróbkę.

Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. W końcu nie słyszała jego zamówienia.

- Nie zrobiłeś tego!

- To prawda, ale prawie dałaś się nabrać. - Jego niewyraźny uśmiech przypawił Emily o zawrót głowy.

Nie mogła odmówić mu urody. Pewnie właśnie dlatego flirtowała z nim siedem lat wcześniej. Nie zamierzała jednak popełnić tego błędu ponownie.

- Tylko dlatego, że zawsze mówisz prawdę, nawet tę najokrutniejszą.

- Wolałabyś, żebym kłamał?

Emily wspomniała wszystkie te sytuacje, gdy tylko Jason był z nią brutalnie szczerzy. Pewnego razu, gdy miała czternaście lat, na nosie wyskoczył jej wstrętny pryszcz. Zdesperowana zapytała Jasona, czy go zauważył. Z kamienną twarzą odpowiedział jej wówczas: „Jak mógłbym nie zauważyć, Em? Ale to nie zmienia faktu, że cię lubię”.

A jako piętnastolatka przeżywała trudne chwile, ponieważ bardzo tęskniła za matką, którą straciła w wieku zaledwie trzech lat. Wiedziała, że matka Jasona osierociła syna, gdy ten miał osiem lat. Zapytała go więc, czy ta tęsknota kiedyś mija. „Nie mija”, odparł bez ogródek. „Ale z czasem jest łatwiej. Czasami”. I te słowa dodały jej otuchy, ponieważ nie próbował wcisnąć jej pustych frazesów.

- Nie - odparła szczerze. - Chyba każdy potrzebuje takiej osoby, która zawsze mówi prawdę.

- Zawsze możesz na mnie liczyć. - Zatrzymał na niej wzrok dłużej, niż uważała za stosowne, dlatego z radością powitała kelnera zbliżającego się do ich stolika. Emily obserwowała, jak Jason próbuje wina, po czym kiwa głową na znak aprobaty. A gdy znów zostali sami, uniósł kieliszek z rubinowym płynem i wzniosł toast: - Za stare przyjaźnie i nowe początki.

- Ładnie powiedziane. - Emily wypiła łyk i spojrzała na Jasona.

- Jak poradziła sobie Helen? - zapytał po chwili.

- Wiedziałam, że masz powód, by zaprosić mnie na kolację.

- I tu się mylisz - odparł Jason stanowczo. - Ale skoro przeprowadziłaś z nią dzisiaj rozmowę o pracę, uznałem, że cię o to zapytam.

- Zatrudniłam ją zgodnie z twoim życzeniem.

Powinna sobie poradzić, chociaż ma niewielkie doświadczenie.

- Nie spodziewałem się niczego innego.

- Akt łaski?

- Raczej dobroci.

Emily ponownie wypiła trochę wina, tłumiąc nieprzyjemne ukłucie. Nie zamierzała dopuścić do głosu emocji, bez względu na to, jakiegokolwiek by one były.

- To naprawdę piękna dziewczyna.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Jak już wspomniałem, nigdy jej nie poznałem.

- No tak. - Emily wydeła usta. - Postanowiłeś zatrudnić ją przez wzgląd na Richarda Marsdena. Dzięki temu będą mogli sprawdzić, czy do siebie pasują.

- Czy mi się wydaje, czy tego nie pochwalasz?

- Nie widzę w tym nic romantycznego - odparła wymijająco.

- Romantycznego? - zdziwił się Jason. - A co to w ogóle ma do rzeczy?

Emily chciała się roześmiać, ale powstrzymała ją jego poważna mina.

- Zasadniczo - zaczęła, jakby objaśniała podstawy arytmetyki mało rozgarniętemu dziecku - związek kobiety i mężczyzny powinien być romantyczny, a nie rozważny. An-
gażowanie się w związek z drugim człowiekiem w niczym nie przypomina kupowania butów.

- Przy każdym wyborze należy kierować się rozumem.

Emily zmrużyła oczy. Odniosła wrażenie, że tym razem Jason nie żartował.

- Dziewczyny marzą o odrobinie szaleństwa.

- To brzmi groźnie - stwierdził Jason z powagą. - Szaleniec może całkiem stracić kontakt z rzeczywistością.

- Dokładnie - odparła Emily. - Tak zachowuje się zakochany człowiek. I oto w tym wszystkim chodzi.

Uważnie zmierzył ją wzrokiem.

- Ale ty postanowiłaś pozostać wyjątkiem od tej reguły.

- To prawda - przyznała Emily z większą dozą emocji, niż zamierzała okazać. Wi-
no musiało uderzyć jej do głowy; nic dziwnego, skoro przez cały dzień zjadła tylko małe
śniadanie. - Wolę całe życie pozostać samotna, niż spędzić je z kimś, kto uzna nasz
związek za rozważny - dokończyła odrobinę za głośno.

- Zatem nie zamierzasz wyjść za mąż?

- Nie widzę powodu. Nie czuję się nieszczęśliwa ani nie marzę o dzieciach. -
Wzruszyła ramionami. Nie była całkiem szczerą, ale nie zamierzała tłumaczyć Jasonowi,
że nie poznała nikogo, kto jej zdaniem byłby wart zainteresowania. - Nie zamierzam cze-
kać na księcia z bajki, który przybędzie mi na ratunek na białym koniu. Wolę się bawić.

- W to jestem skłonny uwierzyć.

Emily pokazała mu język.

- A co w tym złego? Mam jeszcze mnóstwo czasu, żeby się ustatkować.

- Nie każdy ma ten komfort.

- No tak, zupełnie zapomniałam, jaki jesteś stary. Już stoisz nad grobem. -

Uśmiechnęła się do niego złośliwie. - Ale ja nie narzekam. Mam przyjaciół, pracę, którą kocham, siostrzenicę i siostrzeńca do przytulania i mężczyznę, który mnie uwielbia.

Jason znieruchomiał.

- Mężczyznę, który cię uwielbia? - powtórzył, przeciągając sylaby.

Emily nie mogła stłumić śmiechu, gdy Jason posłał jej podejrzliwie spojrzenie.

- Miałam na myśli mojego ojca. A co myślałeś? - Jason zrobił wymowną minę. - A ty Jasonie? Zamierzasz się ożenić? Zakochać się? - dodała tak, jakby mało ją to obchodziło, chociaż w rzeczywistości zżerała ją ciekawość.

Jason poruszył kieliszkiem tak, że wino zawirowało w środku.

- Jedno nie musi mieć związku z drugim - odparł po chwili milczenia.

Taka odpowiedź rozczarowała Emily. Nie tego się spodziewała.

- Wolisz miłość bez ślubu czy ślub bez miłości? - zapytała arogancko.

- Uważam, że miłość jest przereklamowana.

- Przemawia przez ciebie cynizm.

Wzruszył ramionami.

- Każdy może powiedzieć, że jest zakochany, ale to tylko słowa. Jeśli chcesz, możesz w nie wierzyć lub nie, a ostatecznie to i tak nie ma większego znaczenia. - Zamilkł, marszcząc czoło, jakby przypomniał sobie coś nieprzyjemnego. Potem jego twarz się rozpuściła i spojrzał z uśmiechem na Emily. - Uważam, że lepiej stanąć przed ołtarzem i popracować nad stworzeniem udanego związku niż rozprawiać o romantycznej miłości.

Emily zaczęła się zastanawiać, jakie doświadczenie uczyniło Jasona tak cynicznym.

- A ja wierzę w miłość. Chociaż sama jej nie szukam, nie twierdzę, że nie istnieje. -

Wypiła trochę wina, uciekając wzrokiem przed uważnym spojrzeniem rozmówcy.

Nie wyznała mu całej prawdy. Nie przyznała, że nie szukała miłości, ponieważ nie chciała poznać smaku rozczarowania. Miała jednak dowód na to, że prawdziwe uczucie między dwojgiem ludzi jest możliwe. Chociaż jej matka zmarła, zanim zdążyła dobrze ją zapamiętać, Emily znała mnóstwo historii z życia Elizabeth Wood. Zarówno opowieści ojca, jak i jego żal po stracie żony były wystarczającym dowodem tego, jak bardzo się kochali.

Ale taka miłość nie każdemu była pisana. Emily obawiała się, że także nie jej. Dlatego wolała udawać, że tak naprawdę nigdy jej nie chciała.

- Tak czy inaczej - dodała z naciskiem - uważam, że znam się na tych sprawach trochę lepiej niż ty.

- Na tych sprawach?

- Czego pragną kobiety. - Spędziła wystarczająco dużo wieczorów w towarzystwie koleżanek rozprawiających o sprawach sercowych przy winie, by uważać się za ekspertkę.

- Czyżby? - zapytał rozbawiony, czym tylko ją zdenerwował.

Wiedziała, że ma rację. Oczyma wyobraźni ujrzała Jasona proponującego jakiejś biednej dziewczynie, żeby spróbowali ułożyć sprawy między sobą, tak jak zrobił to Richard Marsden. Pewnie razem z kontraktem małżeńskim kazałby jej podpisać jakąś umowę biznesową.

- Oczywiście, Jason - odparła z przekonaniem. - Kobiety pragną mężczyzn, którzy będą je uwodzić. Kwiaty, komplementy, czułe gesty i... mnóstwo innych rzeczy - dokończyła nieporadnie. Alkohol naprawdę odebrał jej kontrolę nad emocjami. - I na pewno nie marzą o chwili, gdy ich wybranek usiądzie obok i zaproponuje okres próbny, niezbędny na dopasowanie się do siebie.

- Wątpię, by Marsden powiedział coś podobnego.

- Z pewnością właśnie to miał na myśli.

Jason przechylił głowę.

- Naprawdę sądzisz, że Helen Smith nie powiedziała by Marsdenowi, co może zrobić ze swoją propozycją, gdyby naprawdę jej się nie spodobała?

Emily zaśmiała się gorzko.

- Jest młoda i łatwo wyrzeć na niej wrażenie. Gdyby miała więcej pewności siebie, nawet nie spojrzalaby na takiego faceta. Jak każda inna kobieta, na pewno pragnie prawdziwych uczuć.

Jason pochylił się do przodu, a jego oczy zaiskrzyły. Emily przełknęła ślinę, gorączkowo zastanawiając się, dlaczego nikt nie podał im jeszcze jedzenia.

- Chyba nie każda. W końcu sama powiedziałaś, że nie jesteś zainteresowana miłością ani małżeństwem - przypomniał jej delikatnie.

Emily ponownie zaschło w gardle. Nie mogła uwierzyć, że rozmawiają na tak osobiste tematy.

- Byłam w dwóch związkach i oba okazały się ogromnym rozczarowaniem. Nie zamierzam szukać czegoś, co być może w ogóle nie istnieje. - Ani nie dam się zranić, dodała w myślach.

Jason oparł się wygodnie, wyraźnie usatysfakcjonowany jej odpowiedzią.

- Mądre słowa. W zupełności się z tobą zgadzam.

- Więc nie szukasz miłości ani małżeństwa? - Emily zamierzała zażartować, ale niespodziewanie jej pytanie zabrzmiało bardzo poważnie.

- Tego nie powiedziałem - odparł Jason, ściągając brwi. - Muszę się kiedyś ożenić. W końcu Weldon potrzebuje dziedzica.

Emily zrozumiała, co miał na myśli. Wyobraziła sobie Jasona aranżującego potworne małżeństwo z jakąś skwaszoną damą z towarzystwa, która wniesie w posagu dobre geny. Zadrżała na tę myśl.

- Praktyczne podejście - zawyrokowała. - Mam nadzieję, że nie znajduję się na liście kandydatek na twoją żonę.

Twarz Jasona spochmurniała.

- Nie masz się czego obawiać, Em. Z pewnością nie wystartujesz w tej konkurencji.

Stanowczość, z jaką wypowiedział tę deklarację, wytrąciła Emily z równowagi. Naprawdę nie musiał tak jasno dawać jej do zrozumienia, że w jego mniemaniu nie nadawała się na żonę.

- Co za ulga - odparła pogodnie. - A jakiej kobiety szukasz?

- Takiej, która będzie podzielała moje poglądy na miłość i małżeństwo.
- A zatem rozważnej.
- Właśnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Reszta wieczoru upłynęła w miłej atmosferze.

Emily cieszyła się, że nie poruszyli więcej osobistych tematów. Ponadto kurczak, którego zamówiła, okazał się wyborny. Niczym nieskrępowana rozprawiała z Jasonem o pogodzie i najnowszych filmach. Niemniej jego specyficzne poczucie humoru czasami wprawiało ją w konsternację; potrzebowała kilku chwil, by rozszyfrować, kiedy mówił poważnie, a kiedy żartował.

- Będzie ci brakowało podróży? - zapytała, gdy kelner uprzątnął puste talerze.
- Nie będę miał czasu o tym myśleć. Mam wiele na głowie - odparł swobodnie.
- Sprawa osobista - rzuciła domyślnie Emily.
- Widzę, że nie daje ci spokoju.
- Tylko dlatego, że nie potrafię sobie wyobrazić, czego może dotyczyć. Zawsze przypominałeś otwartą księgę. Żadnych sekretów. Żadnych niespodzianek.

Jason zabębnił palcami w blat stołu, a Emily zwróciła uwagę na ich smukłość i ładny kształt.

- Znowu zarzucasz mi nudziarstwo.
- Nie tym razem!

Roześmiała się, gdy Jason zrobił zagniewaną minę. A gdy sięgnął po butelkę, zasłoniła swój kieliszek dłonią.

- Nie powinnam więcej pić - przyznała. - Wino uderzyło mi do głowy.

Twarz Jasona rozjaśnił wymowny uśmiech.

- Muszę przyznać, że pod wpływem alkoholu opowiadasz bardzo interesujące rzeczy.

Emily poczuła, że się czerwieni, ponieważ dobrze wiedziała, do czego właśnie nawiązał. Nie miała jednak pojęcia, dlaczego ponownie przywołał tamten wieczór, gdy w młodzieńczej naiwności poprosiła go o pocałunek.

- Przestań - powiedziała pospiesznie, siląc się na pogodny ton. Ale tym razem nie zdołała obrócić tego w żart. W blasku świec, z Jasonem po drugiej stronie stolika wpatrującym się w nią intensywnie, całkiem straciła rezon. - Jestem wyczulona na tym punkcie.

- Dlaczego?

- Ponieważ mnie upokorzyłeś!

Jason otworzył szeroko oczy, jakby dopiero teraz zrozumiał, co się wtedy wydarzyło. Z kolei Emily poczuła od dawna skrywany ból.

- Upokorzyłem cię? - zawtórował jej z niedowierzaniem. - Przepraszam, Em, ale nie rozumiem, jak to możliwe.

Potrząsnęła głową, ponieważ nie miała ochoty rozwijać tego tematu. Kolejny raz wkraczali na grząski grant.

- Zapomnij o tym. To już nie ma znaczenia. Siedem lat temu byłam jeszcze dzieckiem.

- Wiem - odparł tak cicho, że Emily z trudem go słyszała. - Doskonale zdawałem sobie wówczas z tego sprawę.

- Chyba zapomniałeś, że rozmawialiśmy o Helen i Richardzie - powiedziała Emily, zdecydowana zakończyć krępującą rozmowę.

- Sądziłem, że nie zostało nic do dodania.

- Niezupełnie. Helen niedawno przyjechała do Londynu i z pewnością chciałaby poznać miasto i kilka...

- O nie, Emily. - Jason odstawił kieliszek, posyłając jej surowe spojrzenie. Takiego go znała: wyniosłego i krytycznego. Od razu poczuła się lepiej. W tej sytuacji potrafiła się odnaleźć. - Chyba nie zamierzasz wziąć się za Helen?

- Wziąć się za Helen? - powtórzyła, szeroko otwierając oczy ze zdumienia.

- Tak jak wcześniej za Stephanie. Chociaż była twoją przełożoną i miała kilka lat więcej od ciebie, robiła wszystko, co chciałaś.

Emily nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jason próbował zarzucić jej apodyktyczność, podczas gdy ona próbowała tylko pomóc.

- Skąd wiesz? - rzuciła oskarżycielsko. - O ile dobrze pamiętam, przez większość czasu przebywałeś za granicą.

Jason wzruszył ramionami.

- Mam swoje źródła. Wiem, że zabierałaś ją na prośzone kolacje i klubowe imprezy, a Tim nie był pierwszym mężczyzną, z którym próbowałaś ją zeswatać.

- Szpiegowałeś mnie...

- Trzymałem rękę na pulsie - przerwał jej Jason. - Skoro cię zatrudniłem, musiałem mieć na ciebie oko. Twój ojciec, Isobel i Jack nie dali mi spokoju, gdybym nie obiecał, że zadbam o twoje bezpieczeństwo.

- Masz szczęście, że nic mi się nie stało - rzuciła nieco uszczypliwie.

Nie podobało jej się, że Jason śledził każdy jej ruch. Najwyraźniej nie miał do niej zaufania i nigdy nie przestał traktować jej jak małej dziewczynki.

- Tak czy inaczej, wolałbym, żebyś nie wtrącała się w sprawy Helen i Richarda.

Emily westchnęła, przewracając oczami.

- Jak chcesz. Ale twój zakaz tylko potwierdza moje przypuszczenie, że nie ma w tobie ani krztyny romantyzmu.

- Jestem pewien, że Richard doskonale sobie poradzi.

- Jasne! - Emily pokręciła głową. - Pewnie zorganizuje dla Helen wieczór przed telewizorem i zamówi chińszczyznę.

Jason zmrużył oczy.

- Ty go naprawdę nie lubisz.

- Nie - zaprotestowała Emily.

- W takim razie bawi cię wtrącanie się w życie innych ludzi. Moim zdaniem powinnaś skupić się na własnym.

Emily zamrugnęła, gdy jego oskarżenie trafiło ją prosto w serce.

- Sugerujesz, że wścibiam nos w nie swoje sprawy?

- Raczej proponuję, żebyś zadowolila się rolą obserwatorki, zamiast się mieszać. - Skinął na kelnera. - A teraz powinienem zabrać cię do domu.

Zirytowana Emily zrozumiała, że Jason nie zamierza jej wysłuchać. Wyraźnie dał do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. Takie zachowanie było dla niego typowe. I chociaż wcześniej zamierzała udowodnić mu, jak bardzo wydorosłała, kolejny raz poczuła się jak dziecko przyłapano na gorącym uczynku. Włożyła wiele wysiłku, żeby wstać od stołu z gracją. Chociaż nie była pijana, odrobinę szumiało jej w głowie.

- Dziękuję za kolację.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Jason, przyglądając jej się uważnie. Zapewne jego uwadze nie uszedł grymas na jej twarzy. - Mówię poważnie - dodał.

- Nie wtrącam się - wypaliła, zanim ugryzła się w język. Po prostu musiała to powiedzieć.

- A mnie daleko do nudziarza - szepnął Jason prosto do ucha Emily, po czym oparł dłoń na jej plecach i pokierował ją do wyjścia. - Wygląda na to, że musimy poznać się na nowo, Em.

Zanim Emily zdążyła odpowiedzieć, parkingowy podstawił porsche, a Jason otworzył dla niej drzwi od strony pasażera. Bez słowa zajęła miejsce na skórzanym fotelu, po czym oparła głowę. Wypiła zdecydowanie za dużo wina.

- Biedna, Em - mruknął Jason, ruszając.

- Chyba trochę przesadziłam - przyznała, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

- Mam nadzieję, że nie zwymiotujesz w samochodzie.

Uśmiechnęła się słabo.

- Jeśli tak się stanie, będę winić kurczaka.

Jason się zaśmiał.

- Może trzeba było wybrać wątróbkę. - Po tych słowach oparł dłoń na jej czole. Od razu poczuła bijące od niego ciepło. Nigdy wcześniej Jason nie dotykał jej w ten sposób. Właściwie w ogóle jej nie dotykał. - Może powinnaś zamknąć oczy.

Posłusznie wykonała polecenie i zrobiła kilka głębokich wdechów. A gdy poczuła się nieco lepiej, zapragnęła oprzeć dłoń na jego dłoni i ścisnąć ją mocno.

- Przepraszam - powiedziała po chwili. - I pomyśleć, że chciałam ci udowodnić, jaka jestem wytworna - dodała z rozbrajającą szczerością.

- Wytworność jest przereklamowana, Em.
- Jak miłość? - Te słowa same wydostały się z jej gardła.
- Tak - odpowiedział Jason po chwili wahania, zabierając dłoń z jej czoła.

Gdy Emily otworzyła oczy, ujrzała fasadę eleganckiego budynku, w którym mieszkała. Jason zgasił silnik i nagle zrobiło się bardzo cicho. Słyszała jedynie ich oddechy. Drżącymi palcami oplótła klamkę.

- Dobranoc - szepnęła, ale Jason najwyraźniej także zamierzał wysiąść.
- Odprowadzę cię do domu - oświadczył.

Podszedł do niej, ale zamiast na niego spojrzeć, Emily zaczęła nerwowe poszukiwania kluczy w torebce. Wyjęła cały pęk i pierwszy raz w życiu nie wybrała za pierwszym razem klucza pasującego do drzwi frontowych.

- Pozwól, że ja to zrobię - zaproponował Jason, oplatając palcami jej niepewną dłoń. Bez trudu znalazł właściwy klucz i przekręcił go w zamku.

Gustownie urządzone hol oświetlała tylko jedna lampka, ale pomimo panującego mroku Emily wyraźnie widziała twarz Jasona. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że nie potrafiła zapanować nad nerwami. Właściwie cały miniony wieczór wytrącił ją z równowagi. Chociaż przez większość czasu Jason zachowywał się zgodnie z jej oczekiwaniami - władczo i odrobinę irytująco - dostrzegła w nim pewne zmiany. I właśnie te zmiany powodowały jej napięcie.

- Nie musisz wchodzić na górę - powiedziała, po czym splonęła rumieńcem, gdy zrozumiała, jak niedorzecznie musiały zabrzmieć te słowa. - Poradzę sobie.

- W takim razie teraz się pożegnaj - odparł Jason. Jego uniesiona dłoń znieruchomiała kilka milimetrów od jej twarzy. Emily wstrzymała oddech, niepewna, co zamierzał. Po chwili musnął jej policzek, a potem cofnął rękę. - Dobranoc, Em.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Emily opadła na stopień. Cały świat wirował z ogromną prędkością, ale tym razem nie miało to nic wspólnego z winem.

Jason wsiadł do porsche, przeklinając się w duchu za to, że omal jej nie pocałował. Jego ciało wciąż toczyło zacieklą bitwę z rozumem. Chociaż wieczór upłynął mu niezwykle przyjemnie, okazał się błędem. Nigdy nie powinien był zapraszać Emily na kolację. Nie rozumiał nawet, dlaczego tracił na nią czas.

A mimo to pragnął spędzać z nią czas, ponieważ słuchanie radosnej paplaniny sprawiało mu radość, a gardłowy śmiech i złote refleksy połyskujące w burzy jasnych włosów rozbudzały w nim pożądanie. W jej obecności czuł, że żyje, a gdy stał blisko niej, nie potrafił powstrzymać się przed dotknięciem. Jej skóra przypominała ciepły jedwab.

Tym razem przeklął na głos. Dlaczego ciągle zapominał, że to Emily Wood. Nie mógł pozwolić sobie na romans z tą kobietą. Nie dość, że była jego szwagierką, to jeszcze wygadywała niestworzone historie o miłości i romantyzmie. W jej oczach widział gwiazdy, które niegdyś rozjaśniały oczy jego matki. I przez te gwiazdy on musiał żyć w ciemności. Nie zamierzał popełnić błędu swojego ojca; dlatego musiał znaleźć rozsądną i praktyczną żonę, która nie będzie miała głowy nabitej bzdurami o wielkim uczuciu. Nie chciał romansu, miłości ani Emily.

Jednak wciąż miał przed oczami jej błyszczące usta i blond kosmyki. Pragnął ujrzyć więcej. Ale nie mógł. Miał trzydzieści siedem lat, a jego ojciec podupadał na zdrowiu. A to znaczyło, że jak najprędzej potrzebował dziedzica. Nawet jeśli Emily uważała jego plan za potworny i nieżyciowy, on cenił jego praktyczność.

W jego życiu nie było miejsca na emocje, które matkę wpędziły w rozpacz, a z ojca uczyniły wdowca. Miłość nierozłącznie wiązała się z rozczarowaniem i niebezpieczeństwem, dlatego Jason wolał jej unikać. A to oznaczało, że roztrzepana, ciągle drwiąca i niezwykle atrakcyjna Emily musiała pozostać poza jego zasięgiem. Nie nadawała się na żonę.

I jakby tego było mało, nazwała go nudziarzem. Roześmiał się głośno na myśl, jak bardzo zirytowała go ta niewinna uwaga. Arogancko założył, że nadal się w nim podkochała, a ona tymczasem brutalnie przywołała go do rzeczywistości. Jednak gdy jej dotknął, nie sprawiała wrażenia znudzonej. Wyraźnie słyszał jej stłumione westchnienie.

Lecz bez względu na to, jak bardzo pragnął udowodnić Emily, że źle go oceniła, musi o niej zapomnieć. Szuka żony, a nie kochanki. I chociaż pożądanie rozpalalo jego ciało, doskonale zdawał sobie sprawę, że Emily nie nadaje się do roli żadnej z nich.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Emily obudziła się z potwornym bólem głowy, co nie usposobiło jej życzliwie do nikogo, w tym także do Jasona. Nadal nie miała pojęcia, dlaczego tak dziwnie czuła się w jego towarzystwie poprzedniego wieczoru. Może zdenerwowała ją wiadomość, że ciągle ją kontrolował? Musiała przyznać, że stało się dokładnie na odwrót. Czuła się mile połączona faktem, że interesował się jej życiem.

Chodziło o coś innego - to coś kryło się w jego oczach, unosiło kąciki jego ust w tajemniczym uśmiechu i nadawało głosowi chropowatość. W konfrontacji z tak odmieinionym Jasonem Emily nie wiedziała, jak się zachowywać. Pewnie dlatego się denerwowała.

Tymczasem zrobiło się późno, postanowiła więc zapomnieć o swoim szefie i przygotować się do pracy. Ból głowy spowalniał ją. Zajrzała najpierw do apteczki w poszukiwaniu paracetamolu. Nieco później, wyszykowana, chwyciła torebkę i wyszła z domu.

Tego dnia miała kolejny raz spotkać się z Helen. Umówiły się na dziewiątą. Jednak Emily dotarła do swojego gabinetu dopiero pięć minut po umówionym czasie. Helen czekała pod drzwiami.

- Przepraszam - rzuciła Emily. - Trochę się nie wyspałam.

- Nie ma sprawy - odparła Helen pospiesznie. - Tak się cieszę, że tu jestem, ale trochę się denerwuję - przyznała z nieśmiałym uśmiechem.

- Na pewno sobie poradzisz - zapewniła ją Emily, odkładając torebkę i płaszcz. - Chodź. Pokażę ci, gdzie możesz się rozgościć.

Piętnaście minut później Helen siedziała za biurkiem, a Jane, doświadczona recepcjonistka, pokazywała jej, jak obsługiwać telefony. Kilka lat temu pojawił się pomysł, żeby zamontować nowoczesny, w pełni zautomatyzowany system przekierowywania połączeń, ale Jason postanowił pozostać przy przestarzałych aparatach z mnóstwem mrugających guzików. Emily wiedziała, dlaczego tak postąpił: nie chciał zlikwidować dwóch stanowisk i odebrać ludziom pracy. W efekcie rozmówcy nie musieli wysłuchiwać nagranych instrukcji automatycznych sekretarek, ale łączyli się z prawdziwymi ludźmi z

krwi i kości. Między innymi to odróżniało Kingsley Engineering od konkurentów, a Jasona uczyniło bogatym człowiekiem.

I dlatego też Helen musiała zmierzyć się ze skomplikowanym systemem przycisków i przełączników. Gdy Jane tłumaczyła jej, jak to funkcjonuje, Helen obserwowała koleżankę szeroko otwartymi oczami.

- Dobry Boże - mruknęła Helen.

Na jej twarzy malowało się coraz większe przerażenie.

Na ten widok Emily przypomniała sobie, jak wyglądał jej pierwszy dzień pracy w dziale personalnym.

- Nie przejmuj się - zwróciła się do niej, ściskając za ramię. - Z czasem wszystkiego się nauczysz. Wiem, że na początku możesz się poczuć przytłoczona natłokiem informacji, ale po kilku telefonach wszystko pójdzie jak po maśle.

- Jak po maśle - powtórzyła Helen, jakby chciała sama się o tym przekonać.

- Zajrzę do ciebie za kilka godzin - obiecała Emily. - I zabiorę cię na lunch.

Odwróciła się i już zamierzała odejść, gdy do budynku wszedł Jason. Natychmiast podszedł do nowej pracownicy.

- Ty pewnie jesteś Helen - powiedział, podając jej rękę.

- Miło mi pana poznać, panie Kingsley - odparła dziewczyna, czerwieniąc się po same uszy.

Emily musiała przyznać, że zawstydzona Helen wyglądała naprawdę uroczo.

- Właśnie pokazywałam Helen co i jak. Jestem pewna, że za kilka godzin będzie kręciła kółka wokół Jane! - Emily uśmiechnęła się porozumiewawczo do starszej recepcjonistki, żeby dać do zrozumienia, że wcale tak nie uważa.

Jason natychmiast skupił uwagę na dyrektor działu personalnego.

- Nie wątpię, że tak będzie, jeśli przyłożysz do tego rękę - skwitował. Emily nie była pewna, czy tylko ona zrozumiała aluzję i usłyszała drwinę w jego głosie. A gdy pożegnała się z recepcjonistkami i zrównała krok z Jasonem, zerknął na nią z ukosa, dodając: - Wykazujesz ogromne zainteresowanie panną Smith.

- Interesuję się wszystkimi ludźmi zatrudnionymi w tej firmie - odparła Emily. - Taką mam pracę.

- Zaangażowanie godne pochwały - stwierdził bez cienia emocji.

Wiedziała, że z niej żartuje, ale nie przeszkadzało jej to. Przystanęła przed drzwiami swojego gabinetu i obróciła się twarzą do Jasona. Natychmiast poczuła cytrusowy zapach płynu do golenia zmieszany z piżmową męską wonią i jej żołądek wykonał serię niespokojnych podskoków. Mimo to oparła dłoń na jego piersi. Zamierzała poklepać go po przyjacielsku, ale zamarła, gdy poczuła rytmiczne bicie serca. Jej palce rozsunęły się niczym do akordu, a w głowie miała pustkę.

- Nie musisz martwić się o Helen... ani o mnie - odezwała się wreszcie, spoglądając prosto w brązowe oczy śledzące uważnie każdy jej ruch. - Jestem dorosła.

- Zaczyna to do mnie docierać - przyznał niskim głosem.

Emily poczuła, jak jego mięśnie się spinają. Przez moment oboje milczeli. A przecież nie wydarzyło się nic istotnego; dotknęła tylko jego klatki piersiowej. Chrząknęła cicho, cofając rękę. Pomyślała, że zachowuje się nedorzecznie. Prawie tak samo jak wtedy, gdy poprosiła, by ją pocałował.

- Powinnam wracać do pracy - powiedziała odrobinę za głośno, po czym przywołała na usta wymuszony uśmiech.

Jason stał bez ruchu, obserwując, jak Emily znika za drzwiami. Dopiero gdy podeszła do biurka, usłyszała jego szybkie kroki, które ostatecznie ucichły. Opadła na krzesło. Nie mogła zrozumieć swojego postępowania. Nigdy wcześniej Jason nie wywoływał w niej takich reakcji. Co się z nią działo?

Oczywiście dobrze znała odpowiedź. Chociaż bardzo nie chciała tego przyznać, wiedziała, że gdzieś w głębi serca nadal pielęgnowała zauroczenie Jasonem, które czuła jako nastolatka. Jakaś część niej nadal go pragnęła - a nawet chciała pocałować.

Nie powinna myśleć w ten sposób o Jasonie Kingsleyu. Na pewno byłby zbulwersowany, gdyby podzieliła się z nim podobnymi myślami. Czasami zastanawiała się nawet, czy on w ogóle ją lubił. Nigdy nie przegapił okazji, żeby wytknąć jej błędy.

Ostatecznie uznała, że nie widzi powodów, by czuć się niezręcznie w jego obecności. Musiała tylko zapanować nad własnym ciałem, tym bardziej że miała teraz wiele ważniejszych spraw na głowie.

- Emily?

Emily gwałtownie uniosła głowę, mrugając energicznie. Naprzeciwko niej stała w drzwiach kobieta w spódniczce jeszcze krótszej od jej własnej mini i z niezwykle długimi paznokciami. Gillian Bateson, dyrektor działu public relations.

- Cześć, Gillian. Dobrze cię widzieć. W czym mogę pomóc?

- Domyślam się, że Stephanie nie zdążyła wprowadzić cię w szczegóły zbiórki na cele dobroczynne - odparła Gillian nieco wyniosłym tonem, którego Emily nigdy nie lubiła.

- Obawiam się, że nie - odparła, starając się dopasować ton do rozmówczynie.

Oczywiście wiedziała, że każdego roku Jason organizował akcję charytatywną, zwykle w jednym z najlepszych londyńskich hoteli. To niezwykle kosztowne wydarzenie dla wybrańców zawsze przygotowywała Gillian, najwyraźniej z pomocą dyrektora działu personalnego.

- To wielka rzecz - oświadczyła Gillian, siadając na wolnym krześle. - W zeszłym roku zebraliśmy trzy miliony funtów na budowę studni w Sudanie.

- To imponująca kwota - skomentowała uprzejmie Emily.

- Oczywiście ja odpowiadam za organizację, ale skoro Stephanie mi pomagała, to chyba teraz powinnam zaangażować ciebie. Jak uważasz? - Westchnęła ciężko, a Emily uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Gdybyś była tak dobra, Gillian. - Musiała sobie przypomnieć, że miała do czynienia z trzykrotnie rozwiedzioną kobietą, która niedawno straciła prawo do opieki nad jedyną córką. Cały ten lakier do paznokci i spray do włosów miały jedynie zatuszować złamane serce. A przynajmniej w to chciała wierzyć Emily.

- No cóż... - Tym razem przewróciła oczami. Rozdrażniona Emily wbiła wzrok w bliżej nieokreślony punkt za plecami Gillian. - W tym roku zbieramy pieniądze na budowę zakładu odsalania w Namibii. A skoro tematem przewodnim są czerń i biel, postanowiliśmy urządzić przyjęcie u Jasona w domu...

- W domu Jasona? - Emily nie potrafiła ukryć zdumienia.

Gillian uniosła nieprzyzwoicie cienkie brwi, a jej krwiście czerwone usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

- Byłaś u niego?

Nie była i Gillian z pewnością o tym wiedziała. Ona najwyraźniej zwiedziła rezydencję szefa, ponieważ uśmiechała się triumfująco.

- Obawiam się, że nie dostąpiłam tego zaszczytu, ale jestem przekonana, że to piękne lokum. Muszę przyznać, że udostępnienie własnego domu na potrzeby akcji charytatywnej to hojny gest.

- Też tak uważam. - Gillian pokiwała jedną nogą. - Nie rozumiem, dlaczego się nie ożenił.

- Pewnie nie znalazł nikogo wystarczająco rozważnego - odparła Emily ostrym głosem, który zwrócił uwagę koleżanki.

- Sądzisz, że szuka rozważnej kobiety? Wcześniej nie spotykał się z takimi.

Emily poruszyła się niespokojnie na krześle. Nie podobała jej się ta rozmowa. Już sama myśl o tym, że Jason mógłby się z kimś spotykać albo, co gorsze, szukać kogoś na stałe, przyprawiała ją o ból głowy. Właściwie czuła coś na pograniczu zazdrości.

Mimo wszystko musiała przyznać Gillian słuszność. Do tej pory Jason nie umawiał się z kobietami, które cechowała rozważa. Ale to mogło się zmienić. W końcu sam przyznał, że pora pomyśleć o dzieciach. Emily nie zamierzała jednak tego roztrząsać.

- Tak czy inaczej - kontynuowała Gillian z uśmiechem - moim zdaniem jest gotowy, żeby się ustatkować. Doskonała z niego partia.

- Skoro tak mówisz - odparła Emily beznamiętnym głosem.

- Ale dość o tym - powiedziała Gillian, wstając. - Musisz wiedzieć, że zaproszenie otrzymują wyłącznie dyrektorzy poszczególnych działów. Osobiście zajmę się przygotowaniem. Wystarczy, że pojawisz się na przyjęciu.

Emily odniosła wrażenie, że Gillian celowo zwalnia ją z pozostałych obowiązków. Najwyraźniej miała ochotę uczynić z Jasona męża numer cztery. Nie dała jednak niczego po sobie poznać. Uśmiechnęła się promiennie do koleżanki.

- Dziękuję, Gillian, to miło z twojej strony.

Odetchnęła z ulgą, gdy została sama w oparach duszących perfum Gillian. Zdecydowana zachować dobry humor, wstała i rzuciła się w wir pracy. Resztę przedpołudnia spędziła na rozmowach telefonicznych i wysyłaniu mejli. W porze lunchu udała się na spotkanie z Helen, zgodnie z obietnicą.

- Jak sobie radzisz? - zapytała pogodnie, gdy zbliżała się do marmurowego biurka stojącego w centralnym punkcie przestronnego holu. Helen wyglądała blado i miała zrozpaczoną minę. - Wciągnęłaś się?

Helen posłała zaniepokojone spojrzenie Jane, która właśnie trzymała słuchawkę przy uchu.

- Rozłączyłam trzy połączenia - szepnęła. - I pomyliłam listy...

- Jakie listy?

- Tych, którzy chętnie odbierają telefony, i tych, którzy za tym nie przepadają - wyjaśniła Helen. - Wszystko mi się pomieszało...

- Ale nikt się nie obraził, prawda? - zapytała szybko Emily, żeby pocieszyć Helen.

- Pan Hatley zszedł do recepcji - ciągnęła Helen cicho. - Nawrzeszczał na mnie, że nie życzę sobie żadnych telefonów.

- Powinnaś była ostrzec cię przed Johnem. To niegroźny stary niedźwiedź. Dużo warczy, ale nigdy nie gryzie. Zapomnij o nim. Chodźmy. - Podała Helen płaszcz. - Za rogiem serwują wspaniałą lasagne.

Helen wstała z gracją, a Emily pomachała do Jane, która potrząsnęła głową, wskazując na nową koleżankę. Wyglądało na to, że jedno przedpołudnie nie wystarczy, by wdrożyć Helen w obowiązki recepcjonistki. Emily zamierzała jednak doprowadzić tę sprawę do szczęśliwego zakończenia.

- Jak ci się podoba Londyn? - zwróciła się do Helen, gdy już siedziały w przytulnej restauracji, nad miskami parującego makaronu. - Richard pokazuje ci miasto?

- Czasami - odparła ostrożnie Helen.

Nie sprawiała wrażenia szczęśliwej.

- Pewnie dużo pracuje - powiedziała Emily ze współczuciem.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak dużo - przyznała Helen. - I nic z tego nie rozumiem...

- To podobnie jak ja, a pracuję w firmie od pięciu lat. - Emily zawsze bardziej interesowali ludzie niż wzory matematyczne i zakłady odsalania. - Ale na pewno znajduje dla ciebie czas.

Helen wzruszyła ramionami.

- Rzadko. - Zawahała się, zanim w przyływie szczerości dodała: - Nie tak to sobie wyobrażałam. Długo się przyjaźniliśmy, ale teraz tworzymy coś nowego. Może początki muszą być trudne...

Emily poczuła oburzenie. Ta piękna młoda dziewczyna zasługiwała na coś lepszego niż siedzenie w domu i czekanie na telefon Richarda.

- Wiesz co? - rzuciła spontanicznie. - Mam zaproszenie na przyjęcie, które odbędzie się dziś wieczorem. Nowy projektant zaprezentuje swoją kolekcję ubrań. Może się do mnie przyłączysz?

Helen szeroko otworzyła oczy.

- Ja? Zapraszasz mnie na przyjęcie?

Najwyraźniej Richard zdążył znacznie obniżyć samoocenę tej biednej dziewczyny. Emily nie mogła pozwolić, żeby kontynuował swoje zabiegi.

- Oczywiście. Będzie fajnie.

- Ale ja nie mam się w co ubrać.

- Coś ci pożyczę. - Emily zmierzyła Helen wzrokiem, po czym uznała, że będzie potrzebowała czegoś naprawdę małego. Przez lata zgromadziła jednak kilka rzeczy, w które się nie mieściła. - Urządzimy prawdziwy babski wieczór, a potem spędzimy noc w mieście!

Twarz Helen pojaśniała.

- To brzmi wspaniale - zaczęła - ale...

- Żadnego ale. Widzimy się wieczorem.

O dwudziestej Emily prowadziła Helen przez hol jednego z największych londyńskich hoteli. Dziewczyna rozglądała się z zachwytem, podziwiając luksusowe wnętrza z lśniącymi żyrandolami i marmurową posadzką. W sali balowej tłoczyło się kilkuset gości.

Z pomocą Emily Helen zmieniała się w prawdziwego łabędzia. Czarna koktajlowa sukienka, choć kupiona dwa lata temu, miała klasyczny krój, więc tylko dodawała dziewczynie uroku. Z wysoko upiętymi włosami i wielkimi oczami podkreślonymi ciemnym cieniem i kredką robiła imponujące wrażenie. Emily nie kryła dumy ze swojego dzieła.

Przeciskając się przez tłum, Emily przedstawiała koleżankę kolejnym gościom. Przez lata poznała wielu stałych bywalców najwytworniejszych przyjęć i najciekawszych wydarzeń kulturalnych w Londynie. Była przekonana, że dzięki urodzie i wdziękowi wkrótce także Helen poszerzy krąg znajomych.

- Gdzie się podziewałyście, piękne panie? Tęskniłem za wami - rozległ się aksamitny głos za ich plecami.

Emily odwróciła się i ujrzała Philipa Ellswortha, który stał odrobinę za blisko i wpatrywał się w Helen jak zahipnotyzowany. Philip był czarujący, zamożny i uwielbiał piękne kobiety. Emily obserwowała, jak Helen rumieni się pod wpływem jego zachwyconego spojrzenia. Stwierdziła, że w najbliższej przyszłości powinna popracować nad odbudowaniem pewności siebie młodszej koleżanki.

- Jestem urzeczony - powiedział Philip po tym, jak Emily dokonała niezbędnych prezentacji. - Nie mogę uwierzyć, że wcześniej cię nie poznałem.

- Helen mieszka w Londynie od niedawna - wyjaśniła Emily, spoglądając w kierunku parkietu. - Zaczęli grać. Jestem pewna, Philipie, że Helen chętnie zatańczy. Mam rację, Helen?

- Tak - szepnęła nieśmiało.

- W takim razie nie mam wyjścia - skwitował Philip z czarującym uśmiechem. Emily musiała przyznać, że był niezwykle przystojny i miał nienaganne maniery. Co więcej, potrafił bez trudu poprawić humor Helen. - Zawsze spełniam życzenia Emily - dodał, posyłając jej przebiegłe spojrzenie, które postanowiła zignorować.

- Idźcie już - ponagliła ich i patrzyła usatysfakcjonowana, jak Philip prowadzi Helen na parkiet z wprawą eksperta.

Tworzyli naprawdę ładną parę. Kto wie? - pomyślała Emily. W końcu Philip był po trzydziestce i być może szukał żony.

Zadowolona obserwowała przez chwilę rozpromienioną twarz Helen. Strzeż się, Richardzie Marsdenie, dodała w duchu z satysfakcją. Uniosła kieliszek z szampanem w geście toastu, ale zanim wypła łyk, zadrżała. Odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Natychmiast spojrzała w kierunku wejścia do sali balowej i zobaczyła go. Jason Kingsley zmierzał w jej stronę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emily przechyliła kieliszek i poczuła chłodny płyn spływający do gardła. Ale alkohol nie dodał jej animuszu. Uśmiechając się słabo, patrzyła, jak Jason się zbliża. Parł przed siebie, nie zważając na nieśmiałe próby licznych osób próbujących zwrócić jego uwagę. Nie wyglądał na wściekłego, ale jego mina nie wyrażała także zadowolenia. Emily zerknęła nerwowo na Helen i Philipa; wiedziała, że Jasona nie ucieszy ten widok.

Jason próbował stłumić grymas, chociaż nie podobało mu się, że zgrabne ciało Emily osłaniał jedynie skrawek srebrnego materiału połyskującego niczym rybie łuski. Z burzą złotych fal przypominała prawdziwą syrenę.

- Nie sądziłam, że cię tutaj spotkam - rzuciła pogodnie, przechylając głowę na bok.

Jason zdołał zapanować nad emocjami, lecz nie było to łatwe. Przyszedł w towarzystwie Margaret Denton, dziewczyny, z którą studiował w Cambridge. Obecnie pracowała jako adwokat, a do tego była elegancka i powściągliwa, co czyniło z niej idealną kandydatkę na żonę. Ale zamiast poświęcić jej całą uwagę, musiał zająć się Emily i jej nową koleżanką, Helen, którą właśnie popchnęła w ramiona Philipa Ellswortha - największego nędznika, jakiego Jason kiedykolwiek poznał. Zostawił więc Margaret w towarzystwie wspólnych znajomych, po czym przystąpił do działania. Uśmiechnął się chłodno do Emily.

- Nie stronię od wydarzeń towarzyskich, Emily - powiedział bezbarwnym głosem - chociaż nie dorównuję tobie. - Skinął na Helen. - Ale jej widok mnie zaskoczył.

- Zaprosiłam ją - poinformowała Emily. - Pomyślałam, że przyda jej się odrobina zabawy.

- Nie uważasz, że to dla niej za dużo? - Rozejrzał się wokół.

Większość zebranych stanowili płytcy, małostkowi, próżni i nieciekawi ludzie, którzy takich jak Helen Smith jadali na śniadanie.

- Chyba przesadzasz. - Emily wzruszyła ramionami. - A może chodzi ci o to, że Helen powinna czekać przy telefonie na wiadomość od Richarda Marsdena?

- Naprawdę się na niego uwzięłaś - skwitował Jason.

Chwycił kieliszek szampana z tacy niesionej przez kelnera i uniósł go do ust, zerkał na Emily. W tej nieprzyzwoicie krótkiej sukience miała niezwykle długie nogi, a głęboki dekolt efektownie eksponował rozkoszne krągłości. Żeby zachować trzeźwość umysłu, skupił uwagę na twarzy. Niestety działała na niego równie mocno.

- Na nikogo się nie uwzięłam - zaprotestowała. - Ale nie rozumiem, dlaczego miałabym nie zapraszać Helen. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Dziewczyna może się trochę zabawić.

- Zamierzasz udawać, że nie chcesz zeswatać jej z Ellsworthem? - Gdy Emily milczała, dodał: - Przecież ty znów się wtrącasz.

- Nie bardziej niż ty. Wyraźnie widać, że zostawiasz pole do popisu dla Richarda.

Napięcie wzięło górę nad Jasonem. Nie podobał mu się jej oskarżycielski ton ani śmiałe oskarżenia.

- Czy ty w ogóle wiesz, jak wygląda ich związek? Rozmawiałaś z Richardem?

Emily poczerwieniała ze złości.

- Nie, ale rozmawiałam z Helen - warknęła. Przygryzła wargę, najwyraźniej walcząc z gniewem. - I wiem, że nie czuje się kochana.

- A jakie to ma dla ciebie znaczenie? - zapytał szorstko. - Przecież nie wierzysz w miłość.

- Nieprawda! - krzyknęła tak głośno, że Jason pożałował, że nie odbyli tej rozmowy w bardziej ustronnym miejscu. Nie zamierzał robić sceny na oczach zgromadzonych gości. - Wierzę w nią całym sercem - dodała nieco ciszej. - To, że sama jej nie znalazłam, nie znaczy jeszcze...

- Czyli nadal szukasz? - przerwał jej Jason.

Emily zrobiła taką minę, jakby znalazła się w potrzasku. Uniosła jedno ramię, tak że cienkie ramiączko sukienki zsunęło się nieco niżej.

- Jestem szczęśliwa - oświadczyła stanowczo. - I nie mam nic do Richarda Marsdena.

- Poza tym że jest nudny, przewidywalny i ostrożny - odparł Jason drwiąco.

Emily znieruchomiała, szeroko otwierając oczy.

- Tu nie chodzi o ciebie, Jason.

Jason doskonale zdawał sobie z tego sprawę, ale czuł inaczej. Wciąż nie mógł zapomnieć ostrych słów krytyki, które od niej usłyszał. Mimowolnie poprawił ramiączko jej sukienki, a ona zadrżała. Z satysfakcją dostrzegł pożądanie wyzierające z jej oczu.

- Oczywiście, że nie - mruknął. - Ani o mnie, ani o ciebie.

Nie cofnął ręki, chociaż wiedział, że powinien. Nakreślił kciukiem linię wzdłuż jej obojczyka, obserwując zszokowaną twarz Emily. Igrał z ogniem, ale po prostu nie mógł przestać.

Emily czuła się tak, jakby jej ciało i umysł zamarzyły pod wpływem dotyku Jasona. Nie mogła się ruszyć ani myśleć. A przecież on tylko poprawił ramiączko sukienki. Nie zrobił nic, co mogłoby wywołać tak gwałtowną reakcję. Mimo to zalała ją tak potężna fala pożądania, że z trudem utrzymała się na nogach. Otaczający ich tłum wirował i tylko Jason trwał w niezmienionej pozycji, wciąż w tym samym miejscu.

Jak na zwolnionych obrotach Emily zdołała wykonać krok do tyłu. Potrząsnęła głową, a włosy opadły jej na twarz.

- Ta kłótnia nie ma sensu - powiedziała. - Helen jest dorosła i sama może o sobie decydować. Podobnie jak Richard, Philip i ty.

Jason opuścił rękę i tylko na nią patrzył. Uznała, że to doskonały moment do odwrotu. Obróciła się na pięcie i pospiesznie oddaliła w kierunku jedynej bezpiecznej miejsca: damskiej toalety. Niestety po chwili usłyszała za sobą dudnienie męskich butów na posadzce. Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, kto za nią szedł. Odciał jej drogę ucieczki i uwięził pod ścianą.

- Jason...

Stał tak blisko niej, że czuła bijącego od niego ciepło.

- Masz całkowitą rację, Emily. Helen może sama o sobie decydować. Podobnie jak Ellsworth. I Richard. I ja.

Spojrzała mu prosto w twarz. Miał zmierzwiłone włosy i zaróżowione policzki. Emily całym ciałem była świadoma jego bliskości, wdychała jego zapach, słyszała szelest śnieżnobiałej koszuli. Wszystkie jej zmysły zostały rozgrzane do czerwoności.

Jason ujął jej rękę i przycisnął je do ściany. Zamiast paniki Emily poczuła rozkoszne zniecierpliwienie. Chciała, żeby ją pocałował. Właściwie z trudem powstrzymywała się, żeby go nie ponaglić.

- Masz rację, Jason, wszyscy możemy robić, co chcemy. - Spojrzała mu głęboko w jasnobrazowe oczy. - A czego ty chcesz? - wyszeptała.

- Tego.

Pochylił głowę i złożył na jej ustach delikatny pocałunek. W pierwszej chwili ciało Emily trwało w odrętwieniu, ale później zaczęło reagować na wspaniałą pieśczoć jego warg. Jednocześnie jakiś wewnętrzny głos nie przestawał krzyczeć: „To Jason! Nie może cię całować. Nie powinien tego chcieć...”.

Emily oparła rękę na ramionach Jasona, jakby chciała go odepchnąć, ale nie zrobiła tego. Wsunęła za to palce w jego włosy i przylgnęła do niego całym ciałem. Dopiero po chwili zrozumiała, że Jason znieruchomiał - nie przyciągnął jej do siebie ani nie powtórzył pocałunku. A zatem wcale jej nie pragnął, a jedynie próbował coś udowodnić. I zanim zdążyła zrobić pożytek z tego odkrycia, odsunął się od niej z chłodnym uśmiechem.

- Po co ci to było? - wydyszała z trudem.

- A musiałem mieć jakiś powód? - zapytał drwiąco.

Emily nie odpowiedziała. Nie odzyskała jeszcze kontroli nad własnym ciałem i nie pozbierała myśli.

- Teraz już wiesz, że nie jestem nudny - dodał lodowatym głosem - i to samo dotyczy Richarda Marsdena.

- I ten pocałunek miał mnie o tym przekonać? - warknęła Emily z niedowierzaniem.

- Biorąc pod uwagę, jak wielką sprawił ci przyjemność...

- Nieprawda - zaprotestowała, zanim dokończył zdanie.

Niezdolna powiedzieć więcej, uciekła do damskiej toalety.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, spojrzała w jasno oświetlone lustro. Ujrzała rozpaloną twarz, błyszczące usta i potargane włosy. Wyglądała tak, jakby ten jeden pocałunek wywarł na nią ogromny wpływ. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Jason Kingsley zdecy-

dował się na ten ruch. Nigdy wcześniej nie sprawiał wrażenia, że w ogóle mógłby mieć ochotę ją całować. Właściwie nawet nie okazywał jej większego zainteresowania.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos otwieranych drzwi. Spojrzała w tamtą stronę i ujrzała Helen. Twarz dziewczyny wyrażała niepokój.

- Emily, dobrze się czujesz?

Emily odgarnęła włosy za uszy, po czym uniosła głowę.

- Oczywiście. Dlaczego miałoby być inaczej?

- Pan Kingsley zasugerował, żebym do ciebie zajrzała.

- Jason za bardzo się wszystkim przejmuje - stwierdziła Emily, zmuszając się do śmiechu. Przyszło jej do głowy, że przysłał do niej Helen, by odsunąć ją od Philipa. - Naprawdę nic mi nie jest. Tylko trochę rozbolała mnie głowa od tego hałasu.

Odkręciła zimną wodę i opłukała dłonie, po czym wyjęła z torebki szminkę i poprawiła makijaż. Gdy ponownie spojrzała w lustro, odkryła, że rumieńce zniknęły, a wargi nie wyglądały już na opuchnięte.

- Możemy wracać - zwróciła się do Helen, która skinęła głową. - Nie sądzisz, że Philip Ellsworth jest bardzo miły? - Kątem oka dostrzegła, że koleżanka czerwieni się, co w zupełności wystarczyło za odpowiedź.

Emily uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją. Bez względu na to, co sądził Jason, zamierzała zapewnić Helen odrobinę rozrywki. Sięgnęła po kolejny kieliszek szampana, rozglądając się po sali balowej. Nigdzie nie dostrzegła wysokiego, postawnego mężczyzny, który nie tak dawno ją pocałował.

Ostatecznie uznała, że nie będzie więcej myśleć o Jasonie i jego niespodziewanym zachowaniu. Aż do północy bawiła się doskonale, pozowała do zdjęć i szalała na parkiecie. I dopiero gdy dopuściła do głosu zdrowy rozsądek, który przypominał o czekającym ją kolejnym dniu pracy, z żalem opuściła przyjęcie.

Następnego dnia rano obowiązki dyrektora działu personalnego pochłonęły ją bez reszty. Mimo to, gdy wpatrywała się w ekran komputera, raz na pewien czas dotykała delikatnie ust, wspominając delikatną pieśczętę Jasona. Z tym większą ulgą przyjęła wiadomość, że nie ma go w biurze, ponieważ szykuje się do kolejnej podróży do Afryki.

- Sądziłam, że spędzi trochę czasu w Londynie - zwróciła się do asystentki Jasona, Eloise, która przekazała jej najnowsze wieści. - Wspominał nawet o kilku miesiącach na miejscu.

Eloise wzruszyła ramionami.

- Sytuacja awaryjna - odparła zwięźle.

Nieco później Emily wybrała się do recepcji, żeby spotkać się z Helen.

- Richard znów wyjeżdża do Afryki? - zapytała bez ogródek.

- Tym razem tylko na tydzień - wyjaśniła Helen przybitym głosem.

- To dobrze - skomentowała Emily po chwili zastanowienia. - Dobrze się wczoraj bawiłaś?

- Tak... - Najwyraźniej Helen chciała coś dodać, więc Emily uśmiechnęła się do niej zachęcająco. - Philip jest bardzo miły - przyznała w końcu Helen.

- Może go jeszcze spotkasz.

- Tak myślisz? - Helen przygryzła wargę.

Emily nie była pewna, jak zinterpretować tę minę. Uważała Philipa za uroczonego mężczyznę. To prawda, że prowadził hulaszczę życie, ale nigdy nie zachowywał się nieuprzejmie. Ponadto nie słyszała o nim nic złego. Taka słodka i niewinna Helen mogła okazać się dla niego idealną partnerką. Przecież nie stanie się nic złego, jeśli spędzą razem trochę czasu.

Posłała Helen kolejny uśmiech, po czym wróciła do swojego gabinetu. A pod koniec dnia spotkała ją miła niespodzianka. Gdy zadzwonił telefon, odebrała, a wtedy ze słuchawki popłynął słodki jak miód głos Philipa. Ponieważ nigdy wcześniej nie kontaktował się z nią w pracy, Emily uznała, że musiał mieć ważny powód. Rozparła się wygodnie na krześle i rzuciła pogodnie:

- Co to za okazja?

- Nic szczególnego. Po prostu mam kilka biletów do teatru, więc pomyślałem, że zaproszę ciebie i twoją uroczą towarzyszkę.

- Pójdziemy z wielką przyjemnością.

Nie znał Helen tak dobrze, by zaprosić ją osobiście, dlatego wykorzystał Emily jako pośredniczkę i ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Wiedziała także, że to

oznacza jego ogromne zainteresowanie. Z radością dokonała niezbędnych ustaleń dotyczących spotkania, po czym rozłączyła się i zeszła na dół przekazać Helen wspaniałe wieści.

Kilka godzin później popijali wino w kawiarni znajdującej się na terenie teatru. Philip był czarujący jak zawsze, a na powitanie cmoknął Helen w policzek. Emily usiadła trochę z boku, żeby nie przeszkadzać parze znajomych. Wszystko zmierzało w dobrym kierunku. Najwyraźniej Jason się mylił.

Nagle naszły ją wątpliwości na myśl o nieobecnym Richardzie, który nie mógł się bronić. Z drugiej strony, gdyby zależało mu na Helen, bardziej by się starał. A może konkurencja w postaci Philipa skłoni go do działania? Tak czy inaczej, Emily była pewna, że nowa znajomość posłuży Helen.

Kierowana ciekawością zaprosiła koleżankę na lunch następnego dnia w pracy.

- Zatem... - Emily nie musiała mówić nic więcej, żeby zachęcić Helen do opisanego Philipa i wszystkich jego zalet.

- Prawda, że jest cudowny? - zakończyła Helen z westchnieniem. - Opowiada zabawne historie i patrzy na mnie tak, jakby mnie lubił... - Zamilkła i spuściła powieki, lecz zaraz spojrzała nerwowo na Emily. - A kiedy tak na mnie patrzy, mam ciarki. Czuję, że żyję. Znasz to uczucie?

- Chyba tak - odparła oschle Emily.

- Chodziło mi o to...

- Wiem - rzuciła Emily pospiesznie, tłumiąc irytację. - Mówiąc szczerze, Helen, żaden mężczyzna nigdy nie wzbudził we mnie takich emocji. Znalazłaś coś wyjątkowego.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytała Helen. - Myślisz, że naprawdę mu się podobam?

Emily przypomniała sobie tę chwilę, gdy Philip wsunął kruczoczarny kosmyk za ucho Helen.

- Nie mam co do tego wątpliwości.

- Richard będzie bardzo rozczarowany - szepnęła Helen. - Mieliliśmy wykorzystać ten czas, żeby się poznać... sprawdzić, czy do siebie pasujemy...

- Najwyraźniej nie pasujecie - odparła Emily bez ogródek. - Gdyby Richardowi rzeczywiście na tobie zależało, zapraszałby cię na randki, przysyłał kwiaty, zabierał na spacer.

- Tak długo się przyjaźniliśmy. - W głosie Helen pobrzmiwała gorzka nuta. - A Richard to naprawdę miły człowiek...

- Oczywiście. Ale z nikim nie wiążesz się tylko dlatego, że jest miły. Zaslugujesz na więcej.

- Tak myślisz?

- Tak.

Helen skinęła głową z rozmysłem, po czym uśmiechnęła się promiennie do Emily.

- Wrócę o czwartej. Nie chcę zostawić Jane samej w tym ukropie. Poza tym zaczęłam lubić swoją pracę. - Po tych słowach oddaliła się na wizytę u dentysty.

Emily obserwowała z dumą, jak jej młodsza koleżanka sunie ulicą z wysoko uniesioną głową. Bez wątpienia odzyskała pewność siebie. Chociaż cieszyła się sukcesami Helen, nie potrafiła zignorować nieprzyjemnej pustki w sercu. Czuła się samotna i opuszczona. Jason podważył jej wiarę we własne szczęście. Nie była już taka pewna, czy zadowalała ją życie, które wiodła.

Wkrótce, gdy ponownie zasiadła przed ekranem komputera, zepchnęła na bok wszystkie wątpliwości i niewygodne pytania. Całkiem pogrążyła się w pracy. Energicznie stukała w klawiaturę, szykując raporty i zestawienia. Dopiero przed szesnastą w jej gabinecie rozległo się ciche pukanie. Spojrzała w górę i ujrzała Richarda Marsdena.

- Dzień dobry - powiedział niepewnie.

Na moment Emily odjęło mowę. Natychmiast przypomniała sobie każde słowo na jego temat, którym poczęstowała Helen. Łatwo było krytykować nieobecnych, ale teraz przyszło jej zmierzyć się z prawdziwym człowiekiem z krwi i kości. Stał przed nią w źle skrojonym garniturze, zgarbiony i odrobinę pochmurny. Niemniej Emily musiała przyznać, że miał ciepły uśmiech.

- Przepraszam, że cię niepokoję, ale szukam Helen Smith - wyjaśnił. - Jane z recepcji skierowała mnie do ciebie.

- Poszła do dentysty - powiedziała chłodno Emily, chociaż starała się zabrzmieć przyjaźnie i profesjonalnie.

- Och. - Twarz Richarda natychmiast posmutniała. - Miałem nadzieję, że spotkam się z nią przed wyjazdem do Afryki. Nie wiesz, czy pojawi się jeszcze dzisiaj w pracy?

Spojrzał z nadzieją na Emily. Ona jednak wahała się przez moment. Nie była pewna, jakiej udzielić odpowiedzi. Ostatecznie uznała, że wizyta u dentysty może się przeciągnąć, więc nie wiadomo, czy Helen rzeczywiście wróci o czternastej, jak obiecała.

Spojrzała na nieco obwisłą skórę pod oczami Richarda Marsdena, jego miły uśmiech i przylizane włosy, a potem, zupełnie niespodziewanie, przypomniała sobie chłodne słowa Jasona: „Możesz być pewna, że nie biorę cię pod uwagę”. Słowa same posypały się z jej ust.

- Obawiam się, że nie. Powiedziała, że zamierza wziąć wolne na resztę dnia.

Richard skinął wolno głową, pokonany. Emily zdusiła poczucie winy. W końcu jeśli tak bardzo zależało mu na Helen, powinien się bardziej starać.

- Przekażesz jej, że chciałem się z nią pożegnać?

- Oczywiście - zapewniła Emily ze ściśniętym gardłem.

Gdy zniknął za drzwiami, głośno odetchnęła z ulgą. Aż do tej pory nie miała pojęcia, że tak bardzo przejęła się tym spotkaniem. Upomniała się jednak w duchu, że Helen i tak zamierzała się z nim rozstać. Po powrocie z pewnością zastanie swoją byłą dziewczynę u boku Philipa.

Z tą myślą wróciła do pisania urwanego w połowie mejla. Jednak słowa tańczyły jej przed oczami. Nie mogła zapomnieć zboląłego spojrzenia Richarda, jego rozczarowanego uśmiechu i przygarbionych ramion. Przyszło jej do głowy, że być może tym razem za bardzo namieszała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Emily wcisnęła się w wąski różowy gorset, po czym skrzywiła się do swojego odbicia w lustrze. W rozkloszowanej górze przypominała kulę waty cukrowej. Niestety, zdaniem Stephanie właśnie tak wyglądała baśniowa suknia, w której powinna wystąpić jako jej drużna. Emily nie zamierzała się z nią kłócić, ponieważ to był jej dzień.

Zaplanowano skromny ślub. Ceremonia kościelna miała się odbyć w rodzinnym miasteczku Stephanie, w hrabstwie Hampshire. Później goście mieli się udać na przyjęcie weselne do lokalnego hotelu. Emily przyjechała dzień wcześniej, żeby wziąć udział w próbie. Ostatecznie uczestniczyła w zbiorowej hysterii i, chcąc nie chcąc, musiała zająć się usadzeniem gości, zorganizowaniem bukietów i ostatnimi poprawkami sukni panny młodej. Była tak wykończona, że gdy dotarła do hotelu, od razu padła na łóżko. Nie miała nawet czasu zapytać, czy Jason pojawi się na uroczystości.

Właściwie nie chciała tego wiedzieć. Nie zamierzała poświęcać mu czasu ani uwagi więcej, niż to było konieczne. Ale bez względu na to, jak bardzo się starała, nie potrafiła wymazać ze wspomnień pocałunku, który złożył na jej ustach. Doskonale pamiętała dotyk warg ciepłych i miękkich, a także odrobinę napastliwych. Tamta pieśczoła rozpałała w niej ogień, którego nie potrafiła ugasić.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi sypialni dla gości w domu rodziców Stephanie.

- Przyjechał samochód - zawołała Joanne, matka panny młodej. - Jesteś gotowa, kochanie?

- Tak... już prawie. - Emily po raz ostatni skrzywiła się do swojego odbicia w lustrze, po czym ruszyła do drzwi.

Przepiękna ceremonia spełniła oczekiwania Emily. Kościół tonął w bluszczu i białych różach. W chwili przysięgi goście wstrzymali oddech. Słowa Tima i Stephanie były pełne miłości i oddania. Właśnie dlatego ludzie się pobierają, pomyślała Emily z dziwnym uczuciem goryczy. Sama stanęłaby przed ołtarzem, gdyby poznała mężczyznę, który patrzyłby na nią tak jak Tim na swoją wybrankę.

Kolejny raz jej myśli poszybowały ku Jasonowi. Spróbowała odnaleźć jego twarz wśród gości zgromadzonych w świątyni. Dostrzegła kilka osób z pracy, ale nie jego. Jednak w pewnej chwili jej uwagę przyciągnęło ciche skrzypnięcie drzwi. To był on. Usiadł w ostatnim rzędzie i spojrzał prosto na nią.

Emily nie mogła się ruszyć ani oderwać od niego wzroku. Czowała się tak, jakby Jason rzucił na nią urok. Spróbowała wyczytać coś z jego twarzy - na próżno.

- Ogłaszam was mężem i żoną.

Te słowa przywołały ją do rzeczywistości. Spojrzała na młodych, których połączył namiętny pocałunek, wyrażający ogromną miłość i szczęście. Jason jej tak nie całował. Nikt jej tak nie całował.

Uśmiechnęła się do młodej pary, która promieniała szczęściem. Naprawdę im zazdrościła; nie mogła temu zaprzeczyć. Jednak nie zamierzała szukać uczucia, które połączyło Stephanie i Tima. Miłość wiązała się ze zbyt dużym ryzykiem. Woląла więc zostać sama, tym bardziej że do tej pory życie w pojedynkę bardzo jej odpowiadało.

Kolejne godziny upłynęły na wypełnianiu obowiązków drużny. Nie odstępowała Stephanie na krok, poprawiała welon, podawała wodę, pozowała do zdjęć i uśmiechała się tak szeroko, że rozboleły ją wszystkie mięśnie twarzy. I chociaż była zmęczona, cieszyła się, że może unikać Jasona.

Jednak gdy z głośników popłynęła muzyka i nowożeńcy ruszyli na parkiet, Jason wyrósł przed nią jak spod ziemi. Wtedy Emily zrozumiała, że czekała na to cały wieczór. Jej serce zabiło mocniej, a oczy zaślniły na widok doskonale skrojonego garnituru opinającego twarde mięśnie ramion. Ścisnęła mocniej kieliszek z szampanem, przypominając sobie, jak niedorzecznie wygląda w jaskraworóżowej satynowej sukni.

- Zatańczysz?

To jedno słowo zupełnie ją zaskoczyło. Od razu wróciły wspomnienia z dnia, gdy zadał jej to samo pytanie siedem lat temu podczas innego wesela.

- Jasne - odparła i od razu pożałowała doboru słów.

Mogła zachować większą subtelność.

Tymczasem Jason uśmiechnął się do niej, chociaż jego twarde spojrzenie nie złagodniało. Gdy tylko podała mu dłoń, ruszyli na parkiet.

Orkiestra wygrywała wolne, leniwe dźwięki, do których można się było jedynie kołysać. Emily nie odrywała wzroku od brody Jasona; nie chciała spojrzeć mu w oczy. Czowała bijące od niego ciepło i wdychała cytrusowy zapach płynu po goleniu. Z zaskoczeniem odkryła, że naprawdę nieźle radził sobie w tańcu. Poruszał się rytmicznie i prowadził pewnie, kontrolując każdy jej ruch.

- Nie możesz na mnie spojrzeć? - zapytał Jason, opierając palec na jej policzku.

Niechętnie Emily uniosła wzrok.

- Oczywiście, że mogę. - W chwili gdy wypowiedziała te słowa, pożałowała, że przyjęła wyzwanie.

Niechciane wspomnienia uderzyły w nią ze zdwojoną siłą. Poruszyła się niespokojnie, a w konsekwencji tylko zmniejszyła dzielącą ich odległość. Ich ciała się zetknęły, a wtedy przechylił ją do tyłu.

- Kaprysisz z powodu pocałunku? - zapytał prosto z mostu.

Przez moment Emily nie wiedziała, co powiedzieć, chociaż jego bezpośredniość jej nie zaskoczyła - zawsze działał w ten sposób.

- Ach tak, pocałunek - odparła po chwili trochę nienaturalnym głosem. - Jak mogłabym zapomnieć?

- Gdybyś zapomniała, zwątpiłbym w swoje umiejętności - rzucił z uśmiechem.

Emily zaśmiała się ochryple.

- Prawdziwy z siebie arogant.

- Czyżby? - Jason pogładził kciukiem jej podbródek, po czym uniósł jej głowę. - Siedem lat temu bardzo chciałaś mnie pocałować, Em. Chyba niewiele zmieniło się od tamtej pory. Mam rację?

- Wręcz przeciwnie - odparła ostro. Nie chciała, żeby przypominał jej tamto upokarzające wydarzenie. - A wracając do pocałunku, muszę cię rozczarować; niczego mi nie udowodnił.

- A co takiego miał udowodnić? - zapytał zdumiony.

- Że Richard nie jest nudziarzem - wyjaśniła zniecierpliwiona. - Sam tak powiedziałeś. Już nie pamiętasz?

Nim się obejrzała, Jason sprowadził ją z parkietu tak szybko, że omal nie potknęła się o własne nogi. Mocno obejmując ją w pasie, wyprowadził ją z sali balowej do małej wnęki znajdującej się na uboczu, z dala od gości weselnych. W ciszy, która nagle zaplanowała, Emily czuła się nieswojo. A chłodne, oceniające spojrzenie Jasona wcale jej nie pomagało.

- No co? - rzuciła oskarżycielsko. - Przecież to twoje słowa.

- Wiem - odparł chłodnym, wywarzonym głosem, który kontrastował z zaczerwienioną twarzą. - Użyłem ich tylko dlatego, że potrzebowałaś wymówki.

- Musiałeś mieć powód. Inaczej byś mnie nie pocałował. Nigdy tego nie chciałeś.

Spoglądał na nią z wysoko uniesionymi brwiami, jakby próbował rozwiązać skomplikowane zadanie matematyczne. Emily skrzyżowała ręce na piersi.

- Chodzi o ten nieszczęsny taniec na weselu Isobel i Jacka? Kiedy to rzekomo cię upokorzyłem?

Wydawał się szczerze zdumiony, a Emily nie miała powodu, żeby mu nie wierzyć. Najwyraźniej nie widział, jak wybuchła płaczem na środku parkietu.

- To było dawno temu - stwierdziła gorzko. - I teraz nie ma większego znaczenia.

- Ma, skoro prowadzimy tę rozmowę.

- Po prostu poczułam się odrzucona - przyznała niechętnie, chociaż wiedziała, że daje Jasonowi nowy powód do drwin. Przygotowała się na ironiczny komentarz albo przynajmniej wymowne spojrzenie. Tym bardziej zdziwiły ją kolejne słowa.

- Przecież powiedziałem ci wtedy, że mam ochotę na ten pocałunek.

Spojrzała na niego wstrząśnięta.

- Nieprawda.

- Dobrze pamiętam - obstawał przy swoim. - Zapytałaś, czy chciałbym cię pocałować, a ja odparłem, że być może bym chciał.

- Ale tego nie zrobiłeś - przypomniała mu Emily drewnianym głosem.

- Bo byłaś siedemnastolatką, która prawdopodobnie nigdy wcześniej się nie całowała.

Emily spłonęła rumieńcem.

- To prawda - szepnęła.

- Ja miałem dwadzieścia dziewięć lat i już sama chęć spełnienia twojej prośby wywoływała we mnie przerażenie i poczucie wstydu. Nie mogłem myśleć o tobie w ten sposób. Musiałem cię wtedy odepchnąć.

Emily próbowała ocenić, czy mówił szczerze. Pamiętała spojrzenie, które jej wtedy posłał; sprawiał wrażenie zagniewanego. Ale najwyraźniej coś się zmieniło, bo sugerował, że to, co wydarzyło się wtedy, nie musiało powtórzyć się tym razem. Tym razem mogli posunąć się dalej.

Poczuła się jak rażona piorunem. Nie wiedziała, co powiedzieć. Gmatwanina uczuć - niedowierzanie, strach, niepokój, ekscytacja, nadzieja - zaćmiły jej umysł. Jedyne, co mogła zrobić, to patrzeć na Jasona i czekać.

- Ale wszystko się zmieniło. - Jego głos przypominał zwierzęcy pomruk. Podszedł do niej, unosząc rękę. Pogłaskał gładki policzek Emily, a potem przesunął rękę pod brodę. Wtedy zadrżała. Rozchyliła usta, a on się uśmiechnął. Pochylił głowę i musnął delikatnie jej wargi.

- Jason...

- Emily?

Na dźwięk swojego imienia odskoczyła od niego, bo właśnie szwagierka Stephanie, Lucy, wsunęła głowę do niewielkiej wnęki.

- Tu jesteś! Stephanie za chwilę rzuci bukiet. Na pewno nie chcesz tego przegapić.

- Dziękuję, Lucy. Zaraz do was dołączę - odparła Emily, ale nie ruszyła się z miejsca. Na jej twarzy malowało się niezdecydowanie.

- Dokończymy tę... rozmowę innym razem - zapewnił ją. Nabrał powietrza, po czym wypuścił je wolno, nie pozostawiając złudzeń co do swojego stanu. - Pragnę cię, Emily. Ale nie chcę cię skrzywdzić.

Odwróciła się od niego, ale zanim wyszła, przystanęła kilka kroków dalej.

- Nie skrzywdzisz mnie - odparła niskim głosem, chociaż nie wiedziała, kogo tak naprawdę próbowała przekonać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Emily nie widziała Jasona przez tydzień. I przez cały ten czas dręczył ją niepokój. Jednocześnie była wściekła. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego zdobył się na wyznanie, po czym zniknął bez śladu. Drażnił się z nią? Zmienił zdanie? Czy postanowił dać jej czas do namysłu?

Emily nie wiedziała, które z tych rozwiązań uważa za najlepsze. Żadne z nich nie było idealne. A mimo to co kilka minut sprawdzała skrzynkę pocztową w laptopie i folder wiadomości przychodzących w telefonie komórkowym.

Raz za razem wracała we wspomnieniach do rozmowy, którą odbyła z Jasonem na weselu Stephanie. Dzieliła włos na czworo. W każdym zdaniu doszukiwała się ukrytego znaczenia. „Pragnę cię, Emily. Ale nie chcę cię skrzywdzić” brzmiały jego słowa. Ona także go pragnęła. Oczywiście chodziło wyłącznie o fizyczną fascynację, nic więcej.

Mimo wszystko czuła się dziwnie. Nigdy wcześniej nie myślała o Jasonie w ten sposób - nie odważyła się na to. Jednak jakiś drwiący głos szeptał, że tak naprawdę pragnęła, by dostrzegł w niej obiekt pożądania. Dlatego tak bardzo przeżywała jego odmowę, gdy siedem lat temu jej nie pocałował. Mogła sobie wmawiać, że to nie miało dla niej znaczenia, ale znała prawdę: nie był jej obojętny.

Pograżona w świecie emocji nie zauważyła nawet, kiedy listopad zamienił się w grudzień. Dlatego nawet nie próbowała ukryć zdumienia, gdy Gillian Bateson kolejny raz zwróciła się do niej z prośbą o pomoc w organizacji przyjęcia, które miało się odbyć w tym miesiącu.

- Sądziłam, że trzymasz rękę na pulsie - powiedziała, mierząc Gillian wzrokiem zza biurka.

Sprawiała wrażenie nieco przybitej. Nie miała tak nienagannie ułożonej fryzury jak zwykle, a lakier na jej paznokciach zaczął odpryskiwać w kilku miejscach. Poza tym uśmiechała się jakby z wysiłkiem.

- Oczywiście, że trzymam. Ale pomyślałam, że może zechcesz zajrzeć do penthouse'u Jasona. Wiesz, jaki jest bajeczny... a właściwie to nie wiesz...

Emily zacisnęła zęby.

- Na pewno masz rację, ale będę miała okazję przekonać się o tym na przyjęciu. Nie muszę tam wcześniej zaglądać.

Gillian zamarła, uciekając wzrokiem od Emily.

- Właściwie to przydałoby mi się niewielkie wsparcie - przyznała niechętnie. - W ten weekend przyjedzie do mnie córka i obiecałam jej, że spędzimy trochę czasu razem. - Zaśmiała się nieporadnie. - Nawet nie wiesz, jak wymagające są dwunastolatki.

- Nie tak dawno sama byłam jedną z nich - przypomniała Emily z uśmiechem. Wiedziała, jak ciężko było Gillian zwrócić się do niej z problemem, i doceniła ten gest. Poza tym musiała przyznać, że miała wielką ochotę obejrzeć apartament Jasona. - Pomogę z przyjemnością.

Po wyjściu Gillian Emily wbiła wzrok w ekran, ale nie potrafiła się na niczym skoncentrować. Bębniła palcami w blat biurka i raz za razem zerknęła na listę rzeczy do zrobienia. Musiała przygotować zestawienie najpoważniejszych ofert od osób ubiegających się o stanowisko asystenta w dziale prawnym, dopilnować umowy najmu dla pracownika firmy mieszkającego za granicą i sporządzić projekt komunikacji między pracownikami głównej siedziby. Wzdychając, sięgnęła po pusty dzbanek po kawie.

Już miała udać się do kuchni, gdy zadzwonił jej telefon komórkowy. Zerknęła na wyświetlacz i od razu rozpoznała numer Philipa.

- Witaj, najdroższa - mruknął. - Wybierasz się na imprezy gwiazdkowe w tym tygodniu?

Emily pomyślała o zaproszeniach, które piętrzyły się na kominku u niej w mieszkaniu. Nie odpowiedziała na żadne z nich.

- Nie sądzę, Philipie.

- Mam dwa bilety na nową wystawę w Soho - oświadczył. - Tylko dla wybrańców. Dotrzymasz mi towarzystwa?

Emily ogarnął niepokój.

- Nie mogę. Mam dużo pracy. - Wydała stłumiony okrzyk, jakby właśnie wpadła na genialny pomysł. - Ale wiesz co? Może zaprosisz Helen? Często się ostatnio widujecie, prawda?

- Bez przesady - odparł znużonym głosem.

Emily zamarła, po czym ścisnęła mocno komórkę. Nie zamierzała poddać się tak łatwo.

- Jestem pewna, że z przyjemnością wybrałaby się z tobą na wystawę - rzuciła pogodnie. - Ostatnim razem w teatrze poświęcałeś jej dużo uwagi...

- Twoim zdaniem jestem zainteresowany Helen? - zapytał Philip z niedowierzaniem, po czym wybuchł śmiechem pełnym drwiny i pogardy. Na ten dźwięk Emily przeszył dreszcz. - Daj spokój, Emily. To urocza dziewczyna, ale nie dorasta nam do pięt. Sądziłem, że ciagniesz ją za sobą w ramach jakiejś akcji dobroczynnej, ale nie mogłaś pomyśleć, że... - Znow się roześmiał.

Ta rozmowa zmierzała w złym kierunku. Philip powinien rozplýwać się nad zalecaniami Helen i ze łzami w oczach dziękować Emily za to, że ich sobie przedstawiła. Ale wszystko wskazywało na to, że błędnie oceniła sytuację i to Jason miał rację.

Wzięła głęboki wdech.

- Chyba jesteś niesprawiedliwy - stwierdziła głosem pełnym złości i wyrzutów sumienia. - Spędziłeś z Helen tyle czasu, że mogła pomyśleć...

- To ty powinnaś była coś sobie pomyśleć - przerwał Philip - a nie Helen.

- Obawiam się, że nie mam czasu w ten weekend - odparła lodowatym głosem. - Żegnaj.

Gdy tylko się rozłączyła, ukryła twarz w dłoniach. To ona popchnęła Helen w ramiona Philipa. Gdyby zachowała ostrożność, na pewno odpowiednio zinterpretowałyby jego sygnały. Ale chciała udowodnić Jasonowi, że się mylił. I to pragnienie przyćmiło szerszą perspektywę. Wstyd ścisnął ją za gardło.

Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Musiała jednak stawić czoło rzeczywistości. Helen zasługiwała na prawdę. Zeszła na dół i ruszyła prosto do recepcji.

Na jej widok Helen rozciągnęła usta w promiennym uśmiechu.

- Możesz zrobić sobie przerwę? - zapytała Emily. - Mogłybyśmy pójść razem na lunch.

Helen skinęła głową.

- Bardzo chętnie - odparła pogodnie, po czym chwyciła telefon komórkowy i zerknęła na wyświetlacz.

Emily nie mogła oprzeć się wrażeniu, że dziewczyna czekała na sygnał od Philipa. Wiedziała, że musi być z nią szczerą. Zamierzała jednak przekazać złe wieści możliwie jak najdelikatniej.

- Przykro mi, Helen - zakończyła, gdy już wyjaśniła koleżance, że Philip stracił zainteresowanie nią. - Wiem, że to moja wina, ponieważ cię zachęcałam... ale naprawdę myślałam, że jest lepszym człowiekiem. I... - Z trudem spojrzała w szeroko otwarte ze zdumienia oczy Helen. - Teraz myślę, że lepiej ci będzie bez niego. Szkoda, że nie dostrzegłam tego w porę.

Helen wbiła wzrok w nietknięty posiłek.

- Nie możesz siebie za to obwiniać - powiedziała cicho. - Jestem dorosła, Emily, i to ja... - Zaszlochała żałośnie. - Zaślepił mnie jego urok, a kiedy my... - Kolejny raz urwała z płaczem.

- Helen, czy coś się między wami wydarzyło? - zapytała niespokojnie Emily.

Helen wolno skinęła głową.

- Kilka tygodni temu, po teatrze zaprosiłam go do siebie. Nie powiedziałam ci o tym, bo nie chciałam, żebyś źle o mnie pomyślała. - Łzy spływały jej po policzkach. - Ty tak świetnie sobie radzisz, Emily, i wszyscy cię lubią, chociaż nikogo nie potrzebujesz. A ja czułam się samotna, a on wydawał się miły...

Emily ujęła dłoń koleżanki. Omal sama nie wybuchła płaczem.

- To wszystko moja wina - stwierdziła cicho. Przeklęty Philip. Uważał Helen za zbyt przeciętną, by zaprosić ją na wystawę, ale nie przeszkadzało mu to zaciągnąć jej do łóżka. Ten obślizgły gad omamił Helen i przekonał ją, że jest dobry i warty uwagi. Zwiódł także Emily. Tylko Jason zachował zdrowy rozsądek. - Przepraszam, Helen.

Właśnie dlatego nie angażowała się w związki z mężczyznami. Nie potrzebowała takich problemów. Może powinna także zrezygnować ze swatania innych ludzi.

Na kolejne dni pogrążyła się w żalu i wyrzutach sumienia. Nawet natłok pracy nie przyniósł zapomnienia. Emily nie mogła sobie wybaczyć, że popchnęła Helen w ramiona Philipa. Poza tym obawiała się spotkania z Jasonem, który z pewnością jej tego nie odpuści. Na szczęście nadal nie pojawiał się w firmie.

- Znów musiał polecieć do Afryki na kilka dni - wyjaśniła Eloise, gdy Emily nie wytrzymała napięcia i postanowiła zasięgnąć informacji. - Ale wróci na przyjęcie.

Wspomniane przyjęcie, zorganizowane w ramach akcji charytatywnej, miało się odbyć za tydzień. Emily miała przyjść wcześniej, żeby pomóc dekorować penthouse Jasona. Niechętnie myślała o tej chwili, gdy będzie musiała spojrzeć mu w twarz i przyznać, że miał rację.

Mimo to, gdy w piątkowe popołudnie stała pod drzwiami eleganckiego budynku w Chelsea Harbour, gdzie mieszkał Jason, do głosu doszły ciekawość i ekscytacja. Zaprosiła Helen jako osobę towarzyszącą, ponieważ uznała, że może w ten sposób zdoła podnieść ją na duchu. Próbowwała nie myśleć o komentarzu Jasona, który z pewnością kolejny raz oskarży ją o wtykanie nosa w nie swoje sprawy.

Gillian zostawiła jej szczegółowe instrukcje dotyczące pracowników firmy cateringowej, dekoratorów i muzyków. Emily miała tylko nad wszystkim czuwać.

Pełna obaw i nadziei wsiadła do windy, która zawiozła ją na ostatnie piętro. Wsiadła w mieszkaniu Jasona. Na początku trochę niepewnie stapała po lśniącym drzewie hebanowym, które zdawało się ciągnąć w nieskończoność we wszystkich kierunkach. Rozglądając się wokół, weszła do przestronnego salonu z wysokim sufitem i ogromnymi oknami tworzącymi jedną ze ścian. Widok na rzekę zapierał dech.

Tak jak powiedziała Gillian, każde pomieszczenie zostało urządzone w czerni i bieli. Emily dostrzegła kilka czarnych skórzanych sof sprawiających wrażenie bardzo drogich, stolik kawowy z białym marmurowym blatem przypominający nowoczesną rzeźbę i płótna wiszące nad kominkiem z czarnego marmuru.

W jadalni znalazła hebanowy stół gigantycznych rozmiarów wraz z dopasowanymi do niego krzesłami, puszysty śnieżnobiały dywan i kolejne obrazy. Wszystko wyglądało zachwycająco, ale Emily była zawiedziona. Wszystkie te drogie meble i kosztowne dzieła sztuki nic nie mówiły o Jasonie.

Nagle podskoczyła na dźwięk brzęczyka. Zapanowała jednak nad nerwami i poszła otworzyć pracownikom firmy cateringowej.

Kolejna godzina upłynęła jej na wydawaniu poleceń, dopracowywaniu detali i odbieraniu dziesiątek wiadomości tekstowych od Gillian, która nie zamierzała całkiem zrezygnować z kierownictwa.

- Sądziłam, że jesteś w kinie - powiedziała Emily, gdy Gillian zadzwoniła po raz trzeci.

- Tak, tak - odparła Gillian. - Jakaś historia boybandu. Fatalna. Czy dowieźli białe szparagi?

- Tak, podobnie jak czarne trufle. - Nawet potrawy musiały być czarno-białe. - Nie martw się, Gillian. Naciesz się córką.

Gillian westchnęła cicho.

- To takie dziwne - wyznała szeptem. - Nigdy nie spędzałyśmy razem tyle czasu.

Serce Emily wypełniło współczucie.

- Wracaj zatem do oglądania filmu, a przyjęcie zostaw na mojej głowie.

W końcu kilkanaście minut przed osiemnastą wszystko było gotowe. Emily spojrzała na prowizoryczny bar, kwartet smyczkowy, kelnerów i odetchnęła z ulgą. Nie zdawała sobie sprawy, ile pracy wymaga organizacja takiego przyjęcia.

- Wszystko wygląda cudownie - zawyrokowała Helen, a Emily uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Gillian powiedziała, że możemy skorzystać z pokoiw gościnnych, żeby wziąć prysznic i się przebrać.

Helen skinęła głową, po czym obie chwyciły swoje torby i ruszyły długim korytarzem do skrzydła dla gości. Emily wiedziała, że mają do dyspozycji dwa pierwsze pokoje. Za trzecią parą drzwi kryła się sypialnia Jasona. Z walącym sercem popchnęła je delikatnie. Chciała tylko zerknąć do środka.

Spojrzała na puszysty biały dywan, a potem na ogromne łóżko z czarną satynową pościelą. Niespodziewanie przed oczami stanął jej obraz Jasona wyciągniętego na pomiętym prześcieradle - nagiego jak w dniu narodzin.

- Chyba pomyliłaś pokoje? - Emily odwróciła się na pięcie. Tuż za jej plecami stał Jason. Jego oczy zdradzały rozbawienie. - Mam rację?

Emily splonęła rumieńcem, ale szybko odzyskała rezon i uniosła brwi.

- Chciałam sprawdzić, czy znajdę tutaj choć odrobinę koloru - powiedziała, odgarniając włosy. - Mam ogromną ochotę wylać puszkę czerwonej farby na twój biały dywan.

- Brzmi interesująco, chociaż moja dekoratorka pewnie by tego nie pochwaliła. Ale możemy zacząć od tego - stwierdził, zdejmując czerwony krawat.

Emily patrzyła zafascynowana, jak rzuca go na najbliższe krzesło.

- Zawsze coś - zdołała wydusić, po czym zachichotała.

Czuła się dziwnie, flirtując z Jasonem. Mimo to zatrzymała spojrzenie na jego ustach dłużej, niż powinna. I te kilka sekund wystarczyło, by zapiekły ją policzki. Chrząknęła nerwowo.

- Przepraszam za niezdrową ciekawość - powiedziała, żeby przerwać niezręczną ciszę - ale nie mogłam zrozumieć, jak możesz mieszkać w takim miejscu.

- Nie spędzam tutaj wiele czasu - wyjaśnił Jason.

Postawił małą walizkę przy łóżku, po czym zdjął marynarkę.

Emily dostrzegła zarys jego mięśni pod bawełnianą koszulą. Nigdy nie zastanawiała się nad tym, jak zbudowany jest Jason. Nie wiedziała, czy chodził na siłownię, czy uprawiał sport.

- Skoro wróciłeś, może powinieneś zainwestować w nową aranżację wnętrza - zażartowała, żeby rozładować atmosferę.

Jason zachichotał, rozpinając jeden z guzików koszuli. Emily przyszło do głowy, że za moment ujrzy jego nagi tors. Wstrzymała oddech.

- Chyba nigdy nie miałem serca do tego miejsca - wyjaśnił spokojnie. Zachowywał się tak, jakby nie zdawał sobie sprawy, że Emily pożera go wzrokiem. - Tylko w Weldon czuję się jak w domu.

Mówił o rodzinnej posiadłości, z jednym z najwspanialszych domów w Surrey. O ile informacje Emily były prawdziwe, nie był tam od lat.

- Zamierzasz tam kiedyś wrócić?

Zamarł bez ruchu, a Emily zdołała wreszcie oderwać od niego wzrok. Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Kiedyś na pewno. - Zmarszczył czoło, rozpinając kolejny guzik.

Emily chrząknęła.

- Żeby wychować dziedzica, jak sądzę - zadrwiła, a kolejne słowa same spłynęły jej z ust. - Znalazłeś już odpowiednią kandydatkę na jego matkę?

- Jeszcze nie.

Emily nie zamierzała stawać do konkursu na przyszłą panią Kingsley. Wiedziała, że nawet jeśli połączy ich pociąg fizyczny, nigdy nie staną przed ołtarzem. W ich relacjach nie było miejsca na miłość.

- Chyba powinnam się przygotować. - Zamierzała zachować pogodny ton, ale głos jej zadrzał. - Zostawię cię więc...

Wskazała na jego odsłoniętą pierś, spoglądając wymownie. Odniosła wrażenie, że temperatura w pokoju wzrosła o kilka stopni.

- Nie spiesz się z mojego powodu - mruknął przeciągle. - Przecież chciałaś znaleźć się w mojej sypialni, Em.

Emily znieruchomiała.

- Tylko patrzyłam.

- Nadal to robisz.

Miał rację. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Zastanawiała się, jaka jest w dotyku jego skóra. Cofnęła się jednak, gdy zrobił krok w jej stronę.

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła nerwowo.

Jason przyjrzał jej się uważnie. Rozbawienie ani na moment nie zniknęło z jego oczu.

- Najwyraźniej cię przerażam...

- Nie. - Wiedziała, że jej twarz płonie, ale nie czuła przerażenia.

Wzbierała w niej fala rozmaitych uczuć, ale strach z pewnością do nich nie należał.

- Idź się ubrać, Em - polecił Jason, stając do niej plecami. Sprawiał wrażenie zmęczonego. - Do innej sypialni.

Emily chciała powiedzieć coś dowcipnego i elokwentnego, ale mózg odmawiał jej posłuszeństwa. Odkąd ich relacje się zmieniły, nie potrafiła zachowywać się przy Jasonie tak swobodnie jak kiedyś.

- Dobrze - szepnęła, po czym wyszła z jego sypialni, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Emily obserwowała Jasona z drugiego końca salonu, ściskając w ręku kieliszek z winem. Wyglądał powalająco w smokingu elegancko obejmującym jego sylwetkę: szerokie ramiona, wąskie biodra. Jak to możliwe, że wcześniej nie zwróciła uwagi na jego niewątpliwe atrybuty. Wypiła spory łyk wina.

Skoro już przyznała sama przed sobą, jak bardzo na nią działał, nie mogła myśleć o niczym innym. Wciąż zastanawiała się, jak skończy się ten wieczór - i na co mu pozwoli. Czy Jason naprawdę jej pożądał? Czy może tylko z niej drwił? Nie zdziwiłaby się, gdyby w pewnej chwili posłał jej jeden z tych drwiących uśmiechów i powiedział: „Och, Em, naprawdę sądziłaś, że mogłabyś rozpaść we mnie ogień?”.

Co do jednego miała pewność. Jason nie chciał zdobyć jej serca. Miłość go nie interesowała. Poza tym wciąż szukał odpowiedniej kandydatki na żonę i jak jasno się wyraził, Emily się na nią nie nadawała.

Ponownie spojrzała w jego stronę. W ogóle nie zwracał na nią uwagi. Właściwie ignorował ją przez cały wieczór, co ją irytowało. Wzdychając, rozejrzała się po pokoju. Serce zabolalo ją na widok Helen stojącej samotnie przy oknie. Sprawiała wrażenie zagubionej i smutnej. Emily kolejny raz ogarnęło poczucie winy. Do tego stopnia pograżyła się w lubieżnych myślach o Jasonie, że całkiem zapomniała o koleżance.

- Wszystko w porządku? - zapytała Stephanie, która podeszła do niej razem z mężem.

Jako była dyrektor działu personalnego ona także znalazła się na liście gości. Zarówno ona, jak i Tim promienieli szczęściem. Na ten widok Emily ogarnęła zazdrość, chociaż życzyła im jak najlepiej.

- Przepraszam... - Odwróciła się do Stephanie, mrugając szybko. - Co powiedziałaś?

Stephanie roześmiała się.

- Chciałam się dowiedzieć, co słyhać. Wyglądasz, jakbyś krążyła myślami daleko stąd.

- To prawda - przyznała Emily.

Zerknęła na Helen, która nadal stała sama. Stephanie podążyła za jej wzrokiem.

- Wygląda na zagubioną - mruknęła.

- Masz rację. - Emily poruszyła się nerwowo.

Może nie powinna była zapraszać Helen na to przyjęcie. Czyżby popełniła kolejny błąd? Odkąd Philip pokazał prawdziwe oblicze, ich stosunki nieco oziębły, a Emily nie wiedziała, czy powodem były jej wyrzuty sumienia, czy cierpienie Helen. Prawdopodobnie jedno i drugie.

- Powinnam z nią porozmawiać - zwróciła się do Stephanie, po czym odeszła od niej.

Jednak drogę zagroziła jej Gillian, która od przyjścia przypominała kłębek nerwów.

- Skończyły się kieliszki do wina - syknęła. - Durna firma cateringowa nie zapewniła ich wystarczająco dużo. Nie mogę prosić Jasona...

- Załatwię to - przerwała Emily. - Na pewno może nam kilka pożyczyć.

- Ludzie czekają na wino... - Gillian przygryzła wargę, po czym potarła oczy. - Przepraszam, ale moja córka...

- Nie ma sprawy - zapewniła Emily, ściskając jej ramię. - Wszystko załatwię.

W ciągu kilku minut zorganizowała brakujące szkło, a goście tłoczący się przy barze rozeszli się usatysfakcjonowani. Dopiero wtedy Emily odszukała wzrokiem Helen. Natychmiast zamarła. Stephanie postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i zamierzała przedstawić młodą dziewczynę kilku znajomym, w tym Philipowi Ellsworthowi.

Na jego ramieniu uwiesiła się szczupła blondynka, która zapewne przyprowadziła Philipa jako osobę towarzyszącą. Emily ruszyła w ich stronę, żeby ratować sytuację. Niestety, zanim dotarła na miejsce, Stephanie rozpoczęła prezentację.

- To jest Sylvie, która w zeszłym roku pracowała jako wolontariuszka przy ostatnim projekcie.

Blondynka skinęła głową, a Emily pomyślała z goryczą, że ta altruistka ma niezwykle zły gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

- A to... - Stephanie zerknęła na Philipa pytająco.

Emily omal nie zemdląła.

- My się dobrze znamy - powiedział Philip z lubieżnym uśmiechem.

Helen przygryzła wargę, a do jej oczu napłynęły łzy. Nie odezwała się jednak słowem.

Przeklęty Philip Ellsworth, zaklęła w duchu Emily. Przyspieszyła, by wybawić koleżankę z opresji, ale ktoś zdążył ją ubiec.

- Helen. - Emily rozpoznała głęboki męski głos. To Jason podszedł do Helen i z przyjacielskim uśmiechem ujął jej łokieć. - Chyba nie widziałaś jeszcze widoku z tarasu. Zapiera dech. Światła mariny wyglądają zjawiskowo nocą.

Serce Emily wypełniła wdzięczność. Jason mógł być staroświecki, małomówny i odrobinę zrzędlivy, ale nigdy jej nie zawiódł. Był dobrym człowiekiem. Nagle przyszło jej do głowy, że może niesłusznie wykluczyła go ze swojego życia na wiele lat.

Pomimo najlepszych intencji nie potrafiła cieszyć się przyjęciem. I chociaż dużo rozmawiała i śmiała się głośno, dotkliwie odczuła brak zainteresowania Jasona. Nie odezwał się do niej przez cały wieczór. Jeszcze miesiąc wcześniej nie miałyby to znaczenia. Ale wszystko się zmieniło. Ona się zmieniła. Bolesna pustka trawiła ją od środka. I tylko Jason mógł ją zapełnić. Chociaż nie spojrział na nią ani razu, wiedziała, że jeszcze tej nocy coś się wydarzy.

Gdy po północy ostatni gość zniknął za drzwiami, Emily dała pracownikom sygnał, że mogą zacząć sprzątać. Z kolei Gillian zajęła się podliczaniem dotacji na zakład odsalania.

- Jason powinien być zadowolony - stwierdziła z uśmiechem.

- Z jakiego powodu? - zapytał sam zainteresowany, wchodząc do salonu.

Gillian podskoczyła jak oparzona.

- Ale mnie przestraszyłeś! - wykrzyknęła, po czym posłała mu promienny uśmiech, trzepocząc sztucznymi rękami. W jednej chwili wszystkie ciepłe uczucia, które miała dla niej Emily, wyparowały. - Doskonale nam dzisiaj poszło. Oczywiście musimy jeszcze poczekać na realizację czeków...

- Cudownie - przerwał jej Jason. - Wyglądasz na wykończoną, więc wezwałem dla ciebie taksówkę. Jak zwykle doskonale się spisałaś. Zasłużyłaś na odpoczynek. - Uśmiechnął się czarująco, żeby jej nie urazić, chociaż stanowczość jego głosu nie pozostawiała wątpliwości.

stawiała miejsca na protesty. Zaczekał chwilę, aż Gillian z ociąganiem ruszy do drzwi, po czym poszedł za nią.

Tymczasem Emily z niecierpliwością czekała na jego powrót. Wzięła za dobry omen to, że dla niej nie zamówił taksówki. A zatem miał wobec niej inne plany.

Nie mogła ustać w miejscu, więc zaczęła krążyć po salonie. W pewnej chwili dostrzegła kilka kieliszków z resztkami wina. Sięgnęła po nie z zamiarem odniesienia ich do kuchni.

- Zostaw to.

Znieruchomiała na dźwięk jego głosu. Odwróciła się i ujrzała Jasona stojącego w drzwiach. Miał rozwiązana muchę i rozpięty jeden guzik koszuli. Z odrobinę potarganymi włosami wyglądał naprawdę seksownie. Jak kiedykolwiek mogła wziąć go za nieciekawego nudziarza?

- Chyba wszyscy wspaniale się dzisiaj bawili - powiedziała niby od niechcienia.

- Mam nadzieję - odparł krótko.

Najwyraźniej nie zamierzał kontynuować tej rozmowy. Leniwym krokiem ruszył w jej stronę.

- Mam wyrzuty sumienia z powodu Helen - wypaliła pośpiesznie, zbyt zdenerwowana, by zachować milczenie.

- Naprawdę?

Emily uznała, że prędzej czy później będzie musiała odbyć z nim tę rozmowę, a wolała mieć ją za sobą jak najprędzej.

- Philip zadzwonił do mnie w zeszłym tygodniu - wyznała. - Dał wyraźnie do zrozumienia, że nie... - Przerwała, żałując, że w poruszyła niewygodny temat. - Nie miałam pojęcia, że taki z niego...

- Drań?

Emily skinęła głową.

- Zaślepił mnie jego urok. Podobnie jak Helen.

- To zrozumiałe - stwierdził Jason, rzucając muchę na podłogę. - Doskonale radzi sobie z całym tym uwodzeniem.

Spojrzał jej prosto w oczy, dając wyraźnie do zrozumienia, że to on miał rację, a ona się myliła. Rozwaga wygrała z romantyzmem.

- Tak... Dziękuję za uratowanie Helen - szepnęła. - Nie miałam pojęcia, że Philip się tutaj pojawi. Nie zaprosiłabym jej, gdybym wiedziała. Pomyślałam, że przyda jej się miły wieczór po tym, co przeszła. A potem on pojawił się z tą Sylvie, która buduje studnie. Uwierzyłybyś...

- Emily, przestań mówić - powiedział zniecierpliwiony, a gdy posłusznie wykonała polecenie, podszedł do niej. - Dlaczego tak bardzo się denerwujesz?

Emily pokręciła głową. Chociaż nie знаła zamiarów ani pragnień Jasona, udawała, że nie odczuwa w związku z tym niepokoju.

- Wydaje ci się.

- Naprawdę? - Jason uniósł jedną brew, zerkając na jej drżące ręce. - A moim zdaniem przeraża cię taka ewentualność, że być może wcale nie jestem sztywny i nudny.

Emily wyprostowała plecy.

- Wyglądam na przerażoną?

- Naprawdę chcesz usłyszeć odpowiedź?

Zaśmiała się nerwowo.

- Chyba nie.

- Oboje powinniśmy zweryfikować swoje opinie o sobie nawzajem - kontynuował Jason głosem, który pieścił Emily niczym aksamit. - Oczywiście w tym celu będziemy potrzebowali trochę praktyki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie jestem pewna, czy dobrze cię zrozumiałam - powiedziała wstrząśnięta Emily. Jason roześmiał się pobłaźliwie.

- Nie przejmuj się. Wszystko dokładnie ci pokażę.

W jednej chwili przed oczami Emily stanęły obrazy przesycone zmysłowością i erotyzmem. Nagie ciała w blasku świateł, ubrania rozrzucone na ziemi, pomięta pościel na ogromnym łóżku Jasona.

- Pragniesz mnie - dodał spokojnie. - Przyznaj, że mam rację.

Emily skrzywiła się w obliczu takiej bezpośredniości. Czowała się bezbronna.

- Tak... tak sądzę.

- Nie bądź taka wylewna - zadrwił.

Emily milczała. Nie chciała przyznać, jak bardzo ją pociągał. Stała przed nim zdeenerwowana, przerażona i podekscytowana. A gdy nie potrafiła ukrywać dłużej emocji, westchnęła cicho.

I wtedy ją pocałował. Ten pocałunek bardzo różnił się od poprzedniego: był namiętny, zdecydowany i gorący niczym lawa. Mówił więcej niż słowa. Zdradził zamiary Jasona. Ujawnił jego pragnienia.

Emily rozchyliła wargi. Chociaż Jason nawet jej nie dotknął, rozbudził w niej pożądanie, które zmieniło ją w żywą pochodnię. Przejął kontrolę nad jej zmysłami.

Jednak rozkosz nie trwała długo, ponieważ niespodziewanie Jason odsunął się od niej.

- Nie zamierzam się spieszyć - mruknął przeciągle.

Zdumiona Emily obserwowała, jak przechyla głowę i wodzi wzrokiem po jej ciele. Nagle czarna obcisła sukienka, którą włożyła na dzisiejszy wieczór, wydała jej się za krótka o kilka centymetrów. Co myślał Jason, gdy tak na nią patrzył? Dlaczego nic nie mówił? Co zamierzał?

- Jesteś piękna - odezwał się w końcu, a Emily zadrżała.

Słyszała podobne komplementy niejedną raz. Ojciec wciąż jej to powtarzał. Jednak nigdy tak do końca w to nie wierzyła. Nabrała przekonania co do ich prawdziwości, dopiero gdy padły z ust Jasona.

- Dziękuję - szepnęła. - Ty też nie jesteś taki najgorszy.

Jason roześmiał się.

- Wiesz, jak prawić komplementy - skomentował rozbawiony, stając za jej plecami.

Poczuła na karku ciepły oddech i zadrżała.

A gdy Jason musnął ustami jej kark, jęknęła głośno. Nie spodziewała się tego ani jego rąk obejmujących ją w pasie. Oparła się o niego całym ciałem. Czuła się piękna, seksowna i pożądana. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie rozbudził w niej takich emocji.

Bez pośpiechu Jason przesunął wargi po jej skórze. Obsypywał pocałunkami ramiona, ręce, dłonie. I przez cały ten czas wodził rękami po obcisłej jedwabnej sukience. Rozkosz odebrała Emily zdolność logicznego rozumowania.

Znieruchomiała na moment, gdy wsunął ręce pod sukienkę i przesunął je wyżej po jej rozpalonych udach.

- Nosisz podwiązki? - zapytał niespodziewanie.

Emily z trudem pozbierała myśli.

- Są wygodne - odparła z trudem.

- Mówisz tak, jakby chodziło o buty ortopedyczne, a nie o czarne koronkowe podwiązki - skomentował ze śmiechem, po czym ukląkł i wprawnym ruchem zsunął czarne pończochy, wodząc rękami po nagiej skórze Emily.

Gdy skończył, spojrzał w górę. Na widok jego roznamiętnionego spojrzenia zaschło jej w ustach. Nigdy nie widziała, żeby jego twarz wyrażała tyle emocji.

Bardzo wolno Jason przesunął dłonie w górę po jej kostkach, łydkach, kolanach. A gdy dotarł do ud, chwycił je mocno, jakby w ten sposób dawał do zrozumienia, że należy do niego. Emily omal nie straciła równowagi. I tylko jego silne ręce uchroniły ją przed upadkiem.

- Jason... - szepnęła, a on uśmiechnął się do niej.

Dobrze wiedział, czego pragnęła.

- Nie spieszmy się - powiedział, zanim musnął kciukiem cienką koronkę jej majtek. Pod Emily ugięły się kolana.

Ledwie jej dotykał, ale to wystarczyło, by wprawić ją w stan ekstazy. Mimo to chciała więcej. A skoro Jason nadal przed nią klęczał, wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła go do siebie. Chwycił w zęby skrawek koronki i pociągnął. To coś więcej niż seks, pomyślała gorączkowo Emily. Nie była pewna, jak długo wytrzyma tę erotyczną grę.

Jason musiał coś wyczuć, ponieważ ujął jej dłonie i oplótł palcami jej palce, po czym oparł je na swoich ramionach. Wkrótce zrozumiała, dlaczego to zrobił. Wiedział, że będzie potrzebowała podparcia.

Pochylił się do przodu i przycisnął do niej usta. Emily zamknęła oczy, a jej ciało zalała gorąca fala przyjemności. Gdy rozkosz stała się nieznośna, krzyknęła głośno i zadrzęła, wbijając paznokcie w ramiona kochanka.

Bardzo wolno osunęła się w jego ramiona. Jason zaniósł ją do swojej sypialni. Tam postawił na ziemi i delikatnie pogłaskał jej policzek.

- Twoja kolej, Em.

Szeroko otworzyła oczy.

- Jak to?

- Myślisz, że sam wykonam całą robotę? - Uniósł jedną brew i zrobił minę, którą tak dobrze znała.

Emily nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek, który jeszcze przed chwilą odkrył przed nią świat zmysłowych przyjemności.

- Robotę? - powtórzyła zdumiona.

- Chyba mogę liczyć na rewanż?

Dopiero to pytanie naprowadziło ją na właściwy tor. Zrozumiała, co miał na myśli - czego pragnął. Chciał, żeby dotykała go tak, jak wcześniej on jej. Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Nie miała pojęcia, od czego zacząć. Oczywiście była wcześniej z mężczyzną, ale seks w wykonaniu poprzednich kochanków przypominał niezdarne obściskiwanie po

ciemku. Nigdy nie sądziła, że może oczekiwać czegoś więcej. Dopiero teraz zrozumiała, jak była naiwna i niedoświadczona.

- Em - mruknął Jason. - To nie wymaga analizy.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się drwiąco, żeby ukryć zakłopotanie. - O ile mi wiadomo, to ty jesteś mistrzem analizy. Pewnie przygotowałeś zestawienia najskuteczniejszych technik.

Zaśmiał się, sięgając po jej rękę.

- Dostyc gadania - zakomenderował. - Dotknij mnie - dodał zachrypniętym głosem.

Oparła dłoń na jego piersi i przez moment trzymała ją w miejscu, gdzie wyczuwała przyspieszony rytm serca. Uniosła głowę. W oczach Jasona dostrzegła tęsknotę za spełnieniem. Bardzo wolno nabrała powietrza i wypuściła je, zanim drugą rękę położyła na jego biodrze.

- Mówiłem, żebyśmy się nie spieszyli - przypomniał Jason, gdy Emily zaczęła rozpinąć jego koszulę. - Ale czekałem na tę chwilę tak długo, że teraz już nie warto zwlekać.

Emily przez chwilę szamotała się ze spinkami i zatrzaskami. A gdy musnęła nagą pierś Jasona, została nagrodzona cichym pomrukiem. Zachęcona tym drobnym sukcesem sięgnęła do paska. Czuła się potężna i jednocześnie zagubiona; wiedziała, że ma nad nim władzę, ale nie miała pojęcia, co ją czeka.

Jason pomógł jej uporać się ze spodniami, a gdy został w czarnych, jedwabnych bokserkach, Emily przesunęła ręce w górę po jego umięśnionych nogach. Spoglądając w górę, wspięła się na palce i pocałowała go.

Tak jak przypuszczała, ponownie przejął kontrolę. Wziął ją na ręce, a ona otoczyła ramionami jego szyję. Położył ją na łóżku, rozpiął suwak jedwabnej sukienki, po czym zsunął ją z łatwością. I gdy Emily leżała na satynowym prześcieradle w seksownej bielźnie, poczuła, że się czerwieni. Nikt nigdy nie oglądał jej w negliżu.

- Zjawiskowa - szepnął Jason, pochylając głowę.

Delikatnie rozpiął stanik i ujął w usta nabrzmiałą pierś. Unosząc się na falach przyjemności, Emily nawet nie zdążyła się zorientować, kiedy oboje zostali nadzy.

Dotyk jego ciała działał jak najpotężniejszy afrodyzjak. Oplotła go nogami i rękoma. Ich pocałunki stały się gorączkowe, a pieszczoty coraz bardziej natarczywe. Pożądanie nie pozwalało dłużej czekać.

- Tak długo o tym marzyłem - szepnął Jason, zanim w nią wszedł.

Gdy poczuła go w sobie, Emily pomyślała, że tak smakuje spełnienie. Zapomniała o wstydzie i niepewności. Nagle świat wydał się idealnym miejscem. Czowała się cudownie.

A potem poddała się chwili. Zatopiła twarz w jego szyi, dopasowując się do narzuczonego przez Jasona rytmu. Wkrótce ujrzała przed oczami eksplozję barw. Oboje opadli na poduszki, oddychając szybko. Żadne z nich nie odezwało się słowem.

Emily zamknęła oczy. Wyciągnęła ręce i przyciągnęła Jasona do siebie, żeby złożyć na jego policzku delikatny pocałunek. Chciała w ten sposób wyrazić wdzięczność i obietnicę. Poczowała, jak spina się jego ciało. Jednak po chwili on także ją pocałował.

Uśmiechając się, zapadła w sen.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emily zamrugnęła, gdy oślepiło ją jasne światło słoneczne wpadające przez ogromne okna sypialni Jasona. Przeciągnęła się i poczuła pod plecami satynowe prześcieradła. Przeszył ją rozkoszny dreszcz ekscytacji. Odwróciła się z nadzieją, że ujrzy swojego kochanka, ale zobaczyła tylko pustą poduszkę. Poczuła ukłucie rozczarowania.

- Dzień dobry. - Głos Jasona dobiegał z łazienki.

Po chwili wszedł do pokoju w spranych dżinsach. Miał nagą pierś i wilgotne włosy. Wyglądał wspaniale i niezwykle podniecająco.

- Dzień dobry - odparła, podciągając prześcieradło po szyję.

- Masz ochotę na kawę? - zapytał z uśmiechem.

- Chyba najpierw wezmę prysznic - stwierdziła, wsuwając za ucho niesforny kosmyk.

- Proszę bardzo. W łazience znajdziesz wszystkie niezbędne rzeczy.

Jason sprawiał wrażenie odprężonego, podczas gdy ona nie mogła się ruszyć. Znalazła się w całkiem nowej sytuacji i nie miała pojęcia, jak się zachować. Straciła animusz, który zwykle był jej znakiem firmowym. Nie zamierzała paradować nago na oczach tego mężczyzny, ale na szczęście nie musiała, ponieważ wyszedł z sypialni, pogwizdując.

Korzystając z okazji, odrzuciła zmiętą pościel i pobiegła do łazienki. Strumień gorącej wody podziałał kojąco, chociaż nie uleczył serca. Zeszłej nocy bawiła się doskonale. Wiedziała jednak, że to tylko przelotny romans. Jason przedstawił jej warunki, a ona je zaakceptowała. Dlatego nie miała złudzeń, że ich związek nie potrwa dłużej niż kilka tygodni. Dlaczego więc było jej tak smutno?

Zamknęła oczy, gdy ciepłe strużki popłynęły jej po twarzy. Miłość zawsze wiąże się z rozczarowaniem, dodała w duchu.

Otworzyła oczy i zamrugnęła zdumiona. Dlaczego właśnie to słowo przyszło jej do głowy? Przecież nie kochała Jasona. Nawet nie dopuszczała takiej ewentualności. Nie chciała oddać mu serca.

Niestety prawda wyglądała nieco inaczej. W chwili, gdy pozwoliła mu przejąć kontrolę nad swoim ciałem, utorowała mu drogę w głąb duszy. I chociaż minionej nocy poznała smak prawdziwej rozkoszy, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że popełniła błąd.

Także z tego powodu nie wiedziała, jak zachować się po przebudzeniu. Natomiast Jasona najwyraźniej nie dręczyły podobne wątpliwości.

Pogwizdywał, był radosny i rześki. Jak powinna na to zareagować?

Dziesięć minut później weszła do salonu, gdzie na podłodze nadal leżały rozrzucone pończochy i podwiązki. Zawstydzona, czym prędzej pozbierała swoje rzeczy i włożyła do torebki. Dopiero gdy upewniła się, że niczego nie pominęła, ruszyła do kuchni.

- Mogłaś pożyczyć coś z mojej szafy - powiedział Jason na widok jej pomiętej sukienki.

Podał jej kubek z parującą kawą, a ona przyjęła go z wdzięcznością.

- Nie ma sprawy - odparła odrobinę zbolalym głosem.

Niestety nie zdołała ukryć emocji.

Jason natychmiast spojrzał na nią badawczo.

- Podejdz do mnie - poprosił łagodnie.

- Po co?

Odstawił swój kubek i wyciągnął do niej rękę. Emily z trudem powstrzymywała łzy. Wiedziała, że wygląda jak siedem nieszczęść: z gołymi nogami, potargana i w pomiętym stroju. Żałośnie pociągnęła nosem.

Jason przyciągnął ją do siebie, więc wtuliła głowę w jego koszulę. Pachniał pastą do zębów, płynem po goleniu i kawą.

- Nie wiem, co robić - wyznała.

- Bądź sobą.

Odsunęła się, żeby na niego spojrzeć. Uśmiechał się do niej łagodnie.

- Nie jestem pewna, czy wtedy ci się spodobam.

- Chyba nie wiem, do czego zmierzasz.

Przeczesał palcami wilgotne włosy, po czym chwycił ją mocno, gdy spróbowała od niego odejść.

- Bądź ze mną szczery, Jason. Zawsze krytycznie odnosiłeś się do moich wybryków. Uważasz, że jestem beznadziejna i roztrzepana, i Bóg jeden raczy wiedzieć jaka jeszcze. Nawet... - Zamilkła, ale za późno; już powiedziała za dużo. W efekcie czuła się obnażona i bezbronna.

Właśnie dlatego unikała związków. Miłość potrafiła ranić, ponieważ nigdy nie spełniała oczekiwań. Odsłaniała ludzkie słabości i obawy i narażała na cierpienie. A Emily nie chciała spędzić całego życia pogrążona w bólu, jak jej ojciec po stracie ukochanej żony.

- Nie uważam, że jesteś beznadziejna - odparł Jason po chwili milczenia. Westchnął głośno, co Emily uznała za wyraz zniecierpliwienia. Wiedziała, że nie tak się umawiali. - Może śniadanie poprawi ci humor - dodał nieco pogodniej.

Emily nie zamierzała kontynuować niewygodnego tematu, więc tylko skinęła głową. Nie była pewna, czy zdoła przełknąć choćby kęs. Uznała jednak, że woli jeść niż rozmawiać.

- Czemu nie? - rzuciła bez przekonania, nerwowo odgarniając mokre włosy.

Jason pospiesznie stanął przy kuchence, jakby chciał uniknąć jej widoku.

- Sam gotujesz, gdy podróżujesz po świecie? - zapytała Emily, gdy tylko zajęła miejsce na stołku przy blacie kuchennym.

- Czasami. Ale gdy pracuję nad projektem, zwykle korzystam z usług firmy cateringowej. Inaczej musiałbym gotować dla całej ekipy - wyjaśnił z uśmiechem.

- W takim razie, kiedy miałeś czas nauczyć się gotować?

- W dzieciństwie - odparł z wahaniem. Emily odniosła wrażenie, że niechętnie o tym wspominał. Mimo to po chwili dodał: - Jak wiesz, moja matka zmarła, gdy miałem osiem lat, a ojcu daleko do kucharza.

Przez kilkanaście minut krzątał się przy kuchence, a Emily obserwowała go zafascynowana. Chociaż bardzo chciała spędzić z nim czas i rozkoszować się zimowym porankiem, nie potrafiła wykrzesać entuzjazmu. Gdy tulił ją w ramionach, zrozumiała, jak bardzo jej na nim zależy. Stąpiła po cienkim lodzie, który lada chwila mógł się pod nią załamać.

- A jak idą poszukiwania żony? - zapytała, gdy Jason postawił przed nią talerz z jajkiem sadzonym i tostem.

Musiała wrócić do rzeczywistości i przypomnieć sobie, na czym stoi.

- Dlaczego o to pytasz? - zapytał ostro.

- A muszę mieć powód? - zagruchała słodkim głosem.

Uśmiechnęła się do niego, chociaż w sercu czuła ból. Jason ściągnął usta. Wiedziała, że go rozzłościła. Woląla jednak wszcząć kłótnię niż wybuchnąć płaczem.

- Emily...

- Przecież tylko rozmawiamy. Wróciłeś do Londynu, żeby znaleźć żonę. To była twoja osobista sprawa. Mam rację? - Chociaż nie powiedział tego wprost, sama poskładała elementy układanki. Może i była roztrzepana, ale na pewno nie głupia.

- Można to tak ująć - przyznał po chwili.

- Chyba nie masz szczęścia, skoro spędzasz czas ze mną.

- Szczęście mnie opuściło - warknął. - Po co o tym rozmawiamy, Emily? Sądziłem, że oboje wiedzieliśmy, na co się decydujemy...

- Oczywiście. Uwiodłeś mnie. Kropka.

Westchnął z irytacją.

- Nie pozostałaś mi dłużna.

- Oczywiście - odparła z szerokim uśmiechem, po czym odsunęła talerz i zsunęła się ze stołka.

Wyszła z kuchni, a Jason ruszył w ślad za nią. A gdy wkładała płaszcz, chwycił za jeden z rękawów.

- Dokąd się wybierasz?

- Mam sprawy do załatwienia - odparła obojętnym tonem. - Nie mogę spędzić tutaj całego dnia.

- W takim razie do zobaczenia w poniedziałek.

Emily nie odpowiedziała, ponieważ nie była pewna, czy pojawi się w firmie przed świętami. Uznała, że najlepiej będzie się rozchorować. Nie patrząc na niego, nacisnęła guzik windy.

- Emily... - zaczął Jason w chwili, gdy stalowe drzwi się rozsunęły.

Emily uniosła rękę i rzuciła na odchodne:

- Do zobaczenia.

Odważyła się spojrzeć mu w twarz. Patrzył na nią surowym wzrokiem, ze ściągniętymi brwiami, jakby próbował zrozumieć, w co z nim grała. Na szczęście nigdy się nie dowiedzie, ile kosztowało ją ostatnie dziesięć minut tego spotkania.

Trzydzieści kilometrów od Highfield znów zaczął padać śnieg. Duże puszyste płatki spływały leniwie na drogę, którą przemierzała. Emily chwyciła mocniej kierownicę, jakby w ten sposób mogła zmusić samochód do szybszej jazdy.

Gdy w końcu skręciła na szeroki podjazd Domu Hartington, z oddali ujrzała światła. Koła auta zaczęły ślizgać się na lodowej skorupie, więc wściekle wcisnęła hamulec, zgasiła silnik i zostawiła pojazd na drodze. Dźwigając walizkę, ruszyła w stronę domu. Chciała jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Ojciec powitał ją w drzwiach. Był ubrany w wysłużoną piżamę i kaptur. Jej widok bez wątpienia go zaskoczył.

- Emily! Wielkie nieba! Sądziłem, że przyjedziesz dopiero w środę.

- Zmiana planów. - Emily wpadła w ramiona ojca, wdychając znajomy zapach tytoniu i płynu po goleniu. - Stęskniłam się za domem.

- Wszystko w porządku, myszko? - zapytał czule, a Emily pociągnęła nosem i uśmiechnęła się z trudem.

- Tak - skłamała.

Henry Wood raz jeszcze przytulił córkę, po czym cofnął się, żeby zrobić dla niej przejście.

- Porozmawiamy przy śniadaniu - zaproponował, a Emily skinęła głową na zgodę.

Czuła się trochę dziwnie w swojej dziecięcej sypialni, chociaż spędzała w niej każde święta. Odsuwając natrętne myśli o zmianach, które zaszły w jej życiu, zabrała się za ścielenie łóżka. Na szczęście szybko zapadła w sen.

Następnego dnia wstała w nieco lepszym nastroju. Zeszła do kuchni, gdzie ojciec się już krzątał. Usiadła przy stole, a on przygotował jajka na bekonie. Przez kilka minut jedli w milczeniu; Henry nigdy nie naciskał. W końcu Emily chrząknęła, unosząc głowę znad talerza.

- Mogę zapytać o mamę?

Henry znieruchomiał, a jego twarz wykrzywił ból. Nawet po dwudziestu dwóch latach nie potrafił uporać się ze stratą ukochanej kobiety.

- Co chcesz wiedzieć?

Emily wahała się przez moment, niepewna, jak dobrać słowa.

- Zawsze powtarzasz, że nie ma drugiej takiej jak ona...

- Bo to prawda. - Henry potrząsnął głową z żalem. - Miałem wielkie szczęście, że odwzajemniała moje uczucia. Była dla mnie wszystkim, Emily. Wszystkim.

- Nadal za nią tęsknisz?

- Każdego dnia - odparł szczerze. - Pierwsze lata była najgorsze. Nie byłem pewien, czy potrafię bez niej żyć. Ale miałem ciebie i Izzy. Dziękuję za to Bogu. Nie wiem, co bym bez was zrobił.

- A czy... - Emily urwała, zanim dokończyła szeptem: - Czy kiedykolwiek żałowałeś, że tak bardzo ją kochałeś?

Henry przyjrzał się jej uważnie.

- Ani przez sekundę. - Uśmiechnął się ze smutkiem. Siwe włosy opadły mu na twarz naznaczoną latami tęsknoty i samotności. - Miłość do twojej matki była najlepszą rzeczą, jaka mi się przydarzyła.

Emily skinęła głową. Zrozumiała, że chociaż zapłacił wysoką cenę, zyskał coś bezcennego. Uczucie łączące rodziców było niezwykle, silne i wszechogarniające. I właśnie takiej miłości pragnęła dla siebie. Chciała zatracić się w niej bez reszty.

Ostatnie dni przed Bożym Narodzeniem Emily spędziła w Domu Hartington, wdzięczna, że może unikać świątecznej gorączki panującej w sklepach i na ulicach. Odwiedziła siostrę i Jacka, którzy mieszkali w pobliskim miasteczku. Z zazdrością słuchała ich przekomarzań i obserwowała życie rodzinne.

Ona też tego pragnęła. Nie uświadamiała sobie jak bardzo, dopóki nie zaangażowała się w osobliwy związek z Jasonem. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że przeraziłaby go, gdyby choć słowem wspomniała o podobnych marzeniach. W końcu nie widział w niej odpowiedniej kandydatki na żonę. Chciał się tylko zabawić, zanim się ustatkuje.

Właściwie nie mogła mieć do niego o to pretensji. W końcu zapracowała sobie na opinię kobiety, która szaleństwo i flirt przedkłada nad miłość i małżeństwo.

Dlatego w każdej chwili mogła się spodziewać wiadomości o zaręczynach Jasona. Kiedy to się stanie? W Boże Narodzenie? Wielkanoc? Czy będzie musiała pojawić się na jego ślubie i pozować do zdjęć? Emily torturowała się tymi pytaniami przez długie godziny.

Dopiero w Wigilię zdołała otrząsnąć się z letargu.

- Nie zapytałam o plany na świąteczny obiad - stwierdziła, gdy razem z ojcem jadła śniadanie.

- Nie przejmuj się. - Henry machnął ręką. - Zostaliśmy zaproszeni do Weldon. Jason wrócił do domu na święta.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Emily wysiadła z samochodu ojca i spojrzała z niepokojem na zabytkową posiadłość Weldon. Od rana nie opuszczały jej złe przeczucia. Wiedziała, że gdzieś w tym budynku czekał Jason. Sama myśl o spotkaniu z nim przyprawiała ją o dreszcze.

- Gotowa, kochanie? - Henry uśmiechnął się do córki, po czym wskazał land rovera zaparkowanego na podjeździe. - Wygląda na to, że Izzy i Jack są już na miejscu.

Na szczęście drzwi otworzyła im Isobel. I chociaż Emily uważnie rozejrzała się po ogromnym, strzelistym holu, nigdzie nie dostrzegła śladu Jasona. Wpadła w objęcia najbliższych, wdzięczna za odroczenie wyroku.

Oczywiście prędzej czy później musiała się z nim spotkać. W końcu to był dom jego ojca. Edward Kingsley powitał ich w głównym salonie, przy kominku. Zachowywał się uprzejmie, lecz chłodno, w czym do złudzenia przypominał Jasona. Najwyraźniej żaden z nich nie lubił okazywać emocji.

Emily przyjęła szklankę sherry i stanęła przy oknie. Odwróciła wzrok, gdy Jason dołączył do zgromadzonych. W przeciwieństwie do niej sprawiał wrażenie odprężonego i pewnego siebie.

- Jason! - Rozpromieniona Isobel podeszła uściskać szwagra. - Dawno cię nie widzieliśmy. Dobrze, że wróciłeś.

- Ja też się cieszę, że was widzę - odparł, cmokając bratową w policzek.

Emily jeszcze przez kilka minut udawała, że zafascynował ją zaśnieżony krajobraz za szybą. Nie potrafiła jednak zignorować radosnej paplaniny siostry. W pewnej chwili usłyszała swoje imię.

- Może poradzisz coś na chandrę Emily - powiedziała pogodnie Isobel.

- Jaką chandrę? - zapytał Jason bez cienia emocji.

- Od powrotu do domu nie jest sobą - kontynuowała Isobel, uśmiechając się do siostry. - Chyba chodzi o mężczyznę. Mam rację, kochanie?

Emily zaczerwieniła się po same uszy, ściskając kieliszek.

- Oczywiście, że nie - zaprotestowała. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo przypominasz chmurę gradową, a są święta.

- Isobel... - warknęła Emily ostrzegawczo, ale siostra jak zwykle ją zignorowała. Czasami, gdy sądziła, że potrafi rozładować atmosferę, bywała naprawdę nieznośna.

- Postaram się - obiecał Jason, posyłając jej wymowne spojrzenie.

Emily nie miała pojęcia, co chciał jej w ten sposób zakomunikować.

- Nic mi nie jest - rzuciła ostro, ponownie wyglądając za okno. - Nie musisz nic robić.

Edward Kingsley chrząknął, jakby chciał dać do zrozumienia, że ta rozmowa powinna dobiec końca. Z pewnością stała się zbyt osobista jak na jego gust.

Pomimo wesołej paplaniny Isobel świąteczny obiad upłynął w dość ponurej atmosferze. Oczywiście dla Jasona to nie było nic nowego; od śmierci matki wszystkie posiłki w tym domu wyglądały podobnie. Jego ojciec nie lubił okazywać uczuć ani zbyt dużo mówić.

Jednak tym razem milczenie ciążyło Jasonowi jak nigdy. Być może miało to związek z obecnością Emily, która siedziała naprzeciwko niego - piękna i olśniewająca jak zawsze.

Wyobraził sobie, jak przemierza ciemne, duszne pomieszczenia Weldon, wypełniając je śmiechem i światłem. Gdyby tylko zrezygnowała z naiwnych marzeń, mogliby wieść wspólne życie. Miał nadzieję, że zdoła ją do tego przekonać.

Zaczekał do chwili, gdy po zakończonym posiłku wszyscy udali się do salonu. Isobel położyła dzieci spać, a Jack wdał się w dyskusję z teściem.

Edward Kingsley zniknął w swoim gabinecie; najwyraźniej nie miał ochoty na towarzystwo. Jason podszedł do Emily.

- Masz ochotę na spacer? - zapytał.

Sprawiała wrażenie zdumionej i przestraszonej.

- Ja...

- To cudowny pomysł - wtrąciła się Isobel, wchodząc do pokoju. - Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Emily zrobiła taką minę, jakby chciała zaprotestować. Ostatecznie wzruszyła jednak ramionami.

- Pójdę po płaszcz.

Jason czekał na nią przy drzwiach kuchennych. Obserwował, jak z ociąganiem idzie w jego stronę. Uśmiechając się, puścił ją przodem.

Przez chwilę spacerowali po ogrodzie otulonym śniegową pierzyną. Dzień był naprawdę piękny. Jasnoniebieskiego nieba nie znaczyła ani jedna chmura. Promienie słoneczne sprawiały, że cały krajobraz wyglądał, jakby się skrzył.

- Dlaczego nie przyszedłeś do pracy w poniedziałek? - zapytał Jason, a Emily zamarła.

- Przepraszam za tę niedogodność - odparła sztywno - ale mam prawo do kilku wolnych dni.

- Nie pytam jako twój szef, ale kochanek.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, jakby właśnie oznajmił, że jutro nastąpi koniec świata.

- Musiałam przemyśleć kilka spraw - wyjaśniła niepewnie.

- I do jakich doszedłeś wniosków? - zainteresował się.

- Nie interesuje mnie romans, Jason - wypaliła prosto z mostu. - Uważam, że powinniśmy zostać przyjaciółmi.

- To jedna możliwość - przyznał. Spojrzał na jej potargane przez wiatr włosy, oczy w kolorze jadeitu i pełne usta. Pragnął wziąć ją w ramiona i pocałować, ale się powstrzymał. Najpierw musi przedstawić swoją propozycję. - Ale mam inny pomysł.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Naprawdę?

- Tak. Chcę, żebyś została moją żoną.

Emily pomyślała, że musiała się przesłyszeć.

Z pewnością Jason nie proponował jej małżeństwa.

- Co takiego? - szepnęła.

- Chcę się z tobą ożenić, Emily. Rozmyślałem o tym cały tydzień i uznałem, że to ma sens.

- Sens? - powtórzyła bezmyślnie.

- Jest nam ze sobą dobrze. Nie możesz zaprzeczyć, że...

- Może w łóżku - przerwała, odzyskując przytomność umysłu.

- I poza nim - dodał Jason z naciskiem. - Nie zaproponowałbym małżeństwa opartego wyłącznie na pociągu fizycznym.

- Z pewnością znalazłeś jeszcze kilka rozsądnych argumentów - zadrwiła.

Była wściekła i zrozpaczona. Nigdy by nie pomyślała, że Jason proponuje takie rozwiązanie. Ani jak bardzo ją to zaboli.

- Masz rację - przyznał ze spokojem. Emily skrzyżowała ręce. - Wyrośliśmy w tym samym środowisku, nasze rodziny są zaprzyjaźnione, a my odpowiadamy sobie fizycznie i, jak miemam, także emocjonalnie.

- Emocjonalnie? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Nie spodziewała się, że użyje akurat tego słowa.

- Dokładnie tak, Em. Uzupełniamy się, co może wyjść nam na dobre - kontynuował takim głosem, jakby wygłaszał kazanie. - A co najważniejsze, nie mamy złudzeń co do miłości.

Emily poczuła się, jakby jej serce rozpadło się na tysiące kawałków.

- Czyżby?

- Sama tak powiedziałaś - przypomniał. - Powiedziałaś, że nie będziesz czekać na księcia z bajki. Zgodziłaś się ze mną, że miłość jest przereklamowana.

Na dźwięk pewnego, stanowczego tonu jego głosu Emily uznała, że była zbyt przekonująca. Jason naprawdę jej uwierzył. Omal nie wybuchła gorzkim śmiechem, po czym spuściła ramiona i pokręciła głową.

- Nie wyjdę za ciebie, Jason.

- A mogę poznać powód?

- Nie kochasz mnie. - Te słowa sprawiły jej ból.

Wiedziała dlaczego. Kochała go i nie mogła dłużej temu przeczyć. To tłumaczyło, dlaczego tak bardzo denerwowała się w towarzystwie Jasona i dlaczego nigdy nie zapomniała tamtego tańca, gdy nie chciał jej pocałować. Z tego powodu uciekła z jego mieszkania po wspólnie spędzonej nocy. Próbowwała ukryć się przed swoimi uczuciami i pragnieniami, ponieważ nie miała odwagi zmierzyć się z prawdą. Ale tym razem nie miała wyjścia.

Jason milczał przez moment.

- Każdy może powiedzieć, że cię kocha. To tylko słowa - odparł po namyśle.

- Nie, jeśli są szczere. - Westchnęła z rezygnacją. - Poza tym uczucia można wyrazić także czynami.

- A które moje czyny utwierdziły cię w przekonaniu, że cię nie Kocham?

Zamrugła, próbując pozbierać rozproszone myśli. Dlaczego zadał jej to pytanie? Czy w ten sposób próbował przyprzeć ją do muru? Emily spojrzała mu prosto w oczy i dostrzegła groźny błysk.

- Gdybyś mnie kochał, ta rozmowa potoczyłaby się zupełnie inaczej - odparła z trudem.

- Naprawdę? - Jason zmarszczył czoło. - Zaczęłaś tę rozmowę, przekonana, że wiesz, czym jest miłość. I już zdecydowałaś, że to, co ja czuję, nie wystarczy ci. Ponieważ pragniesz czegoś więcej. - Każde słowo przypominało cios wymierzony prosto w serce. - Chcesz, żebym powiedział, że nie mogę bez ciebie żyć? Zależy ci na różach, pierścionkach i łażach?

Spróbowała się uśmiechnąć, ale na próżno.

- Wystarczyłoby pociągnięcie nosem - zażartowała ponuro. - Ale masz rację. Chcę śnić swoją bajkę.

- Dobrze to ujęłaś - rzucił wściekle, wsuwając ręce do kieszeni płaszcza. - Dlatego nie chcę małżeństwa opartego na miłości. Mój ojciec nigdy nie był wylewnym człowiekiem i nawet nie wiem, czy kochał moją matkę. Nawet jeśli tak, to nigdy jej o tym nie powiedział. A ona z każdym dniem pograżała się w smutku, czekając na coś, czego nie mógł jej dać. - Zerknął na Emily, wykrzywiając usta w grymasie. - Słowa. Gesty. Te wszystkie dowody miłości nie mają znaczenia.

Zszokowana tym wybuchem szczerości Emily milczała dłuższą chwilę.

- Mają - odezwała się wreszcie - jeśli są szczere. - Spróbowała wyczytać coś z twarzy Jasona, ale nie potrafiła. Miała jednak pewność, że jej nie kochał. Otarła mokre policzki i dodała: - Czy kiedykolwiek wyznałeś komuś miłość?

- Raz - szepnął. - Matce. - Nie otrzymałem odpowiedzi.

Emily wiedziała, że część tej historii zachował dla siebie, ale nie zamierzała ciągnąć go za język. Przypuszczała jednak, że mogła tłumaczyć jego niechęć do miłości. Wypuściła powietrze przez drżące wargi.

- Żałosna z nas para.

- Prawda?

Oboje zamilkli. Dalsza rozmowa nie miała sensu. Jason westchnął gniewnie, spoglądając na poszarzałe niebo.

- Powinnaś wejść do środka - powiedział, wskazując budynek mający w oddali.

- Pewnie zmarłaś.

- A ty... nie idziesz?

Jason pokręcił głową, nie odrywając oczu od bliżej nieokreślonego punktu na horyzoncie.

- Muszę się przejść.

Emily ruszyła w drogę powrotną. Wszystko zostało już powiedziane. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to pozbierać kawałki rozbitego serca i spróbować poskładać je na nowo. Wiedziała jednak, że nic nie zagłuszy pustki, którą zostawił po sobie Jason, a ona już zawsze będzie za nim tęsknić.

Chociaż przez godzinę brodził w śniegu, nie odzyskał spokoju. Jego ciało i serce przeszywał chłód. Pragnął, by lodowate powietrze pozbawiło go zdolności odczuwania czegokolwiek, zwłaszcza że rozmowa z Emily poruszyła zbyt wiele czułych strun w jego duszy i przywołała zbyt wiele bolesnych wspomnień.

To prawda, że tylko raz w życiu wyznał miłość. Doskonale pamiętał bladą twarz matki i łzy spływające po jej wychudzonych policzkach. Powiedział jej, że ją kocha, a ona odwróciła się do niego plecami. Wtedy widział ją żywą po raz ostatni.

Odepchnął przykre wspomnienie. Nie zamierzał kolejny raz zmagać się z poczuciem winy i samotnością. Miał powód, żeby odgrodzić przeszłość grubą kreską.

Z tego samego powodu zdecydował się na małżeństwo bez miłości. Miłość nierozwalnie wiązała się z cierpieniem i goryczą porażki. Była nieprzewidywalna, skomplikowana i niepotrzebna. Przynosiła rozczarowanie. Widział, do czego doprowadziła jego rodziców. Jego matka straciła wolę życia, ponieważ mężczyzna, którego poślubiła - jego

ojciec - nie potrafił jej dać tego, czego pragnęła. Dopiero jako dorosły mężczyzna Jason zrozumiał, że cierpiała na głęboką depresję będącą wynikiem niespełnienia w małżeństwie.

Oczywiście znał wielu ludzi, którzy wierzyli w bajki i szukali miłości. Ale on nie zamierzał ryzykować. Podobnie jak ojciec wybrał rozwagę, małomówność i wyrachowany chłód. Tylko raz wymówił dwa przekłete słowa i zapłacił za to wysoką cenę.

Nie zamierzał ponownie popełnić tego błędu.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Śnieg zamienił się w szarą breję, zanim Emily wróciła do pracy po Nowym Roku. Pogoda odpowiadała jej nastrojowi. Z nosem na kwintę przekroczyła próg biurowca. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś zobaczy Jasona, który po ich ostatniej rozmowie natchmiast wyjechał z Surrey.

W recepcji powitała ją Helen. Miała zaróżowione policzki, a jej oczy lśniły jak gwiazdy. Najwyraźniej pozbierała się po bolesnym epizodzie z udziałem Philipa.

- Wesołych świąt, Emily - zawołała. - A może powinnam powiedzieć szczęśliwego nowego roku? Tak czy inaczej, wszystkiego najlepszego.

- Nie wiem, czy jest się czym ekscytować.

Helen spłonęła rumieńcem, przez co wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle.

- Och, nie... to po prostu dlatego... że jestem taka szczęśliwa.

- Cieszę się. - Emily przywołała się do porządku. Nie mogła zatruwać życia innych ludzi swoimi problemami. - Przepraszam.

- Nie przepraszaj - odparła pospiesznie Helen. - Nic się nie stało - Zerknęła nieśmiało na Emily. - Ktoś jest w moim życiu.

- Naprawdę? - Emily próbowała ukryć zaskoczenie. - To wspaniale. Przypuszczam, że skoro jesteś taka szczęśliwa, on odwzajemnia twoje uczucia.

- Tak sędzę - odparła niepewnie. Po chwili jednak dodała stanowczo: - Wiem to.

- A więc kim jest ten szczęśliwiec?

- Nie wiem, czy zaakceptujesz mój wybór...

- Och, Helen, przecież nie potrzebujesz mojego błogosławieństwa. - Emily uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Udowodniłam, że nie nadaję się na swatkę. Nie radzę sobie ze związkami. Ale jestem pewna, że wam się uda.

- To Richard - szepnęła Helen, czym zszokowała Emily.

- Ale...

- Poprosił mnie o rękę - dodała Helen pospiesznie. - Jeszcze nie odpowiedziałam, ale wiem, że będzie o mnie dbał. To taki dobry człowiek...

- I to ci wystarczy?

- A czego chcieć więcej?

Emily ugryzła się w język. Jason z pewnością przyklasnąłby Helen, ale dla niej to był tylko kolejny powód do smutku. Czuła się jak ostatnia osoba na świecie, która jeszcze wierzy w miłość.

Weszła do swojego gabinetu, pocierając skronie palcami. Czy już zawsze będzie się czuła tak paskudnie? Może powinna zastanowić się nad zmianą pracy? Nawet jeśli Jason spędzi resztę życia w Afryce, to i tak to miejsce będzie jej o nim przypominać.

Włączając komputer, Emily pomyślała, że powinna nabrać dystansu, zanim podejmie jakąkolwiek decyzję. Musiała wziąć się w garść pomimo bólu rozdzierającego serce. Będzie musiała pogodzić się z faktem, że kocha Jasona bez wzajemności, i żyć dalej.

Kolejne dni ciągnęły się w nieskończoność. Jason wciąż nie pojawiał się w pracy, ale Emily nie zamierzała pytać asystentki o szczegóły. Gdy tydzień później Eloise wezwała ją do gabinetu szefa, Emily nie mogła ukryć zdumienia.

- Mam przyjść teraz? - zapytała niepewnie.

- Tak. Pan Kingsley już czeka.

- Zaraz będę. - Emily odłożyła słuchawkę, próbując zapanować nad narastającym niepokojem.

Nie miała pojęcia, czego mógł chcieć od niej Jason.

Analizując w myślach najróżniejsze scenariusze, podeszła do lustra. Chociaż była blada i miała podkrążone oczy, sprawiała wrażenie opanowanej. Bez względu na to, co ją czekało, musiała się z tym zmierzyć.

Kilka minut później stała w przestronnym gabinecie, wbijając wzrok z plecy Jasona, który podziwiał panoramę miasta. Z walącym sercem zrobiła kilka kroków w jego stronę. Nie ufała sobie na tyle, żeby się odezwać. Dlatego milczała.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Jason odwrócił się do niej. Nie uśmiechnął się ani nie skrzywił. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Witaj, Emily.

Posłał jej tak lodowate spojrzenie, że aż zadrżała.

- Coś się stało? - wyszeptała z trudem.

- Chcę się pożegnać - oświadczył oficjalnym tonem. - Wyjeżdżam do Brazylii. Zaproponowano mi stanowisko konsultanta przy budowie tamy na rzece Parana.

- Och! - Chrząknęła, żeby pozbyć się guli rosnącej w gardle. - Myślałam, że spędzisz trochę czasu w Londynie.

- No cóż... - Jason uśmiechnął się szeroko. - Postanowiłem odłożyć na później sprawy osobiste.

- To znaczy, że już nie szukasz żony?

Jason potrząsnął głową.

- A niby jak miałbym znaleźć odpowiednią kandydatkę w ciągu dziesięciu dni? Może i kieruję się rozsądkiem, ale nie jestem bez serca. Po prostu uznałem, że na razie się nie ożenię.

- Rozumiem - skwitowała chłodno, gdy ostatecznie odzyskała kontrolę nad głosem.

- Czy to wszystko?

Jason potarł policzki. Nagle wydał się Emily bardzo zmęczony.

- Tak, to wszystko. Jestem pewien, że świetnie sobie poradzisz podczas mojej nieobecności. Wylatuję dzisiaj po południu.

- W takim razie... - Spróbowała się uśmiechnąć. - Miłej... - Głos się jej załamał.

Jednak zanim upokorzenie spadło na nią z całą mocą, Jason ruszył w jej stronę i porwał ją w ramiona. Niedowierzanie i rozkosz starły się ze sobą w chwili, gdy ich usta spotkały się w namiętym pocałunku.

Lecz chociaż przyłgnęła do niego całym ciałem, a umysł podpowiadał, że jego bliskość wystarczy, serce wiedziało lepiej. Dlatego gdy uwolnił ją z objęć, cofnęła się bez słowa.

- Żegnaj - powiedział Jason, odwracając się do niej plecami.

Emily trwała w odrętwieniu. Automatycznie wykonywała wszystkie obowiązki. Chodziła do pracy i wracała do domu. Nie zauważyła nawet, kiedy styczeń zdażył przejść w luty. Czasami udawało jej się uśmiechnąć, porozmawiać z kimś, a nawet zaśmiać. Miała wrażenie, że skutecznie udaje, że wszystko gra. A może w końcu uda jej się przekonać serce i umysł, że wszystko jest w porządku, a ona zacznie ponownie żyć i czuć?

Wszyscy wokół niej zdołali uporać się z problemami. Helen znalazła szczęście u boku Richarda, choć ten wyjechał wkrótce do Brazylii razem z Jasonem. Najwyraźniej skype pomagał im przetrwać rozłąkę. I nawet Gillian Bateson radziła sobie znacznie lepiej: odzyskała częściową opiekę nad córką i zrezygnowała z irytującej wyniosłości, którą dotąd traktowała jak broń przed światem. Może więc także dla Emily istniała nadzieja?

Niestety marzec nie przyniósł zmian. Ból nadal był nieznośny; Emily zaczęła już tracić nadzieję, czy kiedykolwiek minie.

Pogrążona w ponurych myślach drgnęła niespokojnie, gdy zgasły wszystkie światła. Spojrzała znad biurka i ujrzała Isobel stojącą w drzwiach.

- Koniec pracy na dzisiaj - oznajmiła. - Wychodzimy.

- Ale nie ma jeszcze południa...

- Nieważne - odparła Isobel. - Potrzebujesz przerwy. Nawet twój szef się ze mną zgadza.

- Jason? Przecież on jest w Brazylii.

- Wysłałam mu mejl z prośbą o zgodę na wolny dzień, bo wiedziałam, że będziesz stawiać opór.

- Już idę - odparła niechętnie, z ociąganiem opuszczając pogrążony w mroku gabinet.

Na lunch wybrały się do Ivy. Podobno Jason polecił Isobel zabrać siostrę do eleganckiego miejsca na jego koszt. Emily nie mogła zrozumieć, dlaczego zdobył się na taki gest, ale nie miała siły tego roztrząsać. Jednak dopiero pytanie siostry całkiem wytrąciło ją z równowagi.

- Czyli kochałaś go?

- Tak - przyznała cicho. Nie chciała dłużej ukrywać prawdy. - A teraz czuję się kompletnie zdruzgotana. Ale nie przejmuj się. Poradzę sobie. Nie mam wyjścia.

- Rozwaliłabym mu łeb, gdybym tylko wiedziała, kto to! To ktoś z pracy, prawda? Pytałam Jasona, ale on...

- Och, Izzy. - Emily zaśmiała się słabo. - Pewnie nic ci nie powiedział.

- Nie. Stwierdził, że to twoja sprawa. To dla niego typowe.

- To on.

Zszokowana twarz siostry rozbawiłaby Emily, gdyby nie czuła się tak żałośnie.

- Jason? - powtórzyła Isobel zduszonym szeptem, a gdy Emily skinęła głową, opadła na krzesło. - Ale... oczywiście. To tłumaczy, dlaczego byłaś taka nieszczęśliwa przez całe święta! I dlaczego Jason wyjechał w takim pośpiechu. Ale dlaczego złamał ci serce? Jak śmiał...

- Przestań. - Emily uniosła rękę. - To sprawa między mną a Jasonem. Ale jeśli już musisz wiedzieć... oczekujemy od życia zupełnie czego innego.

Emily nie chciała omawiać bolesnych szczegółów tego krótkiego romansu. Pokręciła głową z rezygnacją.

- Marzę o tym, co mieli mama i tata. O prawdziwej miłości - dodała z goryczą w głosie.

- Przecież nawet nie pamiętasz tego, co mieli zauważyła Isobel. - Miałaś trzy lata, kiedy mama umarła, Emily.

- To prawda, ale sposób, w jaki tata o niej opowiada, wiele mówi o ich związku. On ją uwielbiał, Isobel. Uważał ją za ideał.

- Zatem szukasz kogoś, kto powie ci, że jesteś ideałem? - Chociaż przemawiała łagodnie, Isobel dała do zrozumienia, że uważa pragnienia siostry za oderwane od rzeczywistości. Podobnie jak Jason.

- Nie oczywiście, że nie...

- Tak czy inaczej, to było dwadzieścia lat temu, Emily. Nie uważasz, że tata odrobinę ubarwia wspomnienia?

Emily posłała siostrze zszokowane spojrzenie.

- Sugerujesz, że nasi rodzice się nie kochali?

- Nie. Próbuję ci tylko pokazać, co było naprawdę. Kłócili się. Nie zgadzali ze sobą. Tata kochał mamę, ale nigdy nie twierdził, że jest idealna. Przynajmniej nie za jej życia. Żaden związek nie jest usłany różami, a oni nie stanowili wyjątku.

Emily musiała przyznać, że pragnęła zbyt wiele, a jej wizja miłości znacznie odbiegała od rzeczywistości. Jednak problemem nie były jej pragnienia i sny, ale fakt, że

Jason jej nie kochał. Nawet nie chciał spróbować jej pokochać, a to przekreślało ich szanse na udany związek. W tej sytuacji nie mogła wyjść za niego za mąż.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć, Izzy, ale związę się tylko z kimś, kto nie będzie bronił się przed prawdziwym uczuciem.

- A gdyby Jason pokazał ci...

- On tego nie robi - przerwała jej ostro Emily. - To koniec. Nie próbuj niczego naprawiać na siłę. Daj mi pogodzić się z losem w spokoju. - Odłożyła serwetkę na stół. - I podziękuj ode mnie Jasonowi za lunch.

Jason przeczesał włosy palcami. Czuł mrowienie w całym ciele. Każdy jego mięsień domagał się odpoczynku. Pracował po dwanaście, a nawet czternaście godzin dziennie, żeby jak najszybciej ukończyć projekt w Brazylii. Sądził, że dzięki temu zdoła zapomnieć o Emily.

Niestety, nie osiągnął zamierzonego celu. Wciąż słyszał jej śmiech, czuł zapach truskawkowego szamponu do włosów. Nawiedzała go w snach. Budził się niewyspany i nieszczęśliwy. Cztery miesiące celibatu odcisnęło na nim piętno. Wszyscy obchodzili się z nim jak z jajkiem. I tylko Richard, który zeszłej nocy świętował zaręczyny z Helen, zdawał się obojętny na jego wybuchy złości. Dobrze, że chociaż on był szczęśliwy.

Z zamyślenia wyrwał Jasona brzęk komórki. Z irytacją oderwał wzrok od monitora laptopa, po czym zerknął na wyświetlacz. Od razu rozpoznał numer Isobel.

- Izzy?

- Tak się cieszę, że udało mi się do ciebie dodzwonić. - Isobel pociągnęła nosem, więc Jason od razu zrozumiał, że musiała płakać.

- Co się stało?

- Chodzi o...

- Emily? - Panika zabarwiła jego głos, a serce na chwilę przestało bić. - Wszystko u niej w porządku?

- Emily czuje się dobrze, ale nasz ojciec miał wylew. Lekarze mówią, że nic nie mogą dla niego zrobić. Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć.

- Isobel, tak mi przykro. - Jason pomyślał o dobrotliwej twarzy Henry'ego, jego łagodnym uśmiechu i zawsze dobrym humorze.

A potem przed oczami stanęła mu twarz Emily, ukochanej córeczki tatusia. Wiedział, jak bardzo musiała cierpieć. Na pewno potrzebowała wsparcia. Dlatego gdy słuchał szczegółowej relacji Isobel, utwierdził się w przekonaniu, co musi zrobić. Nie miał chwili do stracenia.

Emily patrzyła na ojca leżącego na szpitalnym łóżku. Nagle wydał jej się bardzo drobny. Od momentu, gdy Isobel poinformowała ją o wylewie ojca, Emily czuwała przy jego łóżku. Modliła się żarliwie w nadziei, że to pomoże. Nie mogła stracić kolejnej ukochanej osoby. Oparła dłoń na jego rękę.

- Tatusiu, nie zostawiaj mnie. Tak bardzo cię kocham - wyszeptała.

W drzwiach sali stanęła pielęgniarka.

- Przepraszam, ale jakiś mężczyzna przyszedł do pani ojca. Nie jest z rodziny, więc nie mogę go wpuścić, jeśli nie wyrazi pani zgody.

Emily spojrzała na nią, pociągając nosem.

- Pójdę do niego - powiedziała słabym głosem.

Wyszła na jasno oświetlony korytarz, mrużąc oczy. Przez moment myślała, że zmęczony umysł płata jej figle. Musiała mieć halucynacje, skoro wydawało jej się, że widzi twarz jedyne go człowieka, który potrafił dodać jej otuchy - twarz Jasona.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Emily bała się, że lada moment Jason zniknie, rozplynie się w powietrzu niczym fatamorgana. Ale on podszedł do niej, poważny i spięty.

- Przykro mi z powodu twojego ojca, Emily. - Przytuliła się do niego bez słowa, a gdy ją objął, zamknęła oczy. - Czy coś się zmieniło?

Potrząsnęła głową.

- Lekarze mówią, że wciąż jest niewielka szansa na powrót do zdrowia. - Nagle poczuła, że niedawno zasklepione rany, które jej zadał, znów krwawią. Odepchnęła go gwałtownie. - Nie musiałeś...

- Wiem, że nie musiałem, ale chciałem.

Patrzyła na niego, zmagając się z emocjami.

Potrzebowała go, a on przyjechał. To znaczyło więcej niż jakiegokolwiek słowa.

- Dziękuję - szepnęła z wdzięcznością.

- Jak się czuje Henry?

Jason oderwał wzrok od ciemnego krajobrazu rozciągającego się za oknem salonu, żeby spojrzeć na swojego ojca. Prosto ze szpitala pojechał do Weldon, ale myślami nadal był z Emily. Wspominał jej zmęczoną, bladą i bardzo smutną twarz. Oddałby wszystko, żeby ją pocieszyć.

- Bez zmian. Nie odzyskał przytomności.

- Myślisz, że z tego wyjdzie?

Jason zdusił irytację wywołaną bezbarwnym głosem ojca. Chociaż Henry Wood należał do grona najbliższych przyjaciół Edwarda Kingsleya, ten nie potrafił się zdobyć choćby na złoły ton. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, przypominała maskę.

- Nie wiem. Lekarze twierdzą, że na tym etapie wszystko może się zdarzyć.

Edward potarł brodę.

- Ciężko w to uwierzyć. W takich sytuacjach człowiek zaczyna się zastanawiać.

- Naprawdę? - Jason nie zdołał ukryć sarkazmu.

- Tak, naprawdę. - Edward w końcu spojrzął na syna. - Wtedy zdajesz sobie sprawę, że czas biegnie nieubłaganie... Dobrze wiesz, że podupadam na zdrowiu.

Jason nigdy wcześniej nie usłyszał od ojca tylu słów naraz. Był tym bardziej zdumiony, że usłyszał w jego głosie płaczącą nutę.

- I do jakich doszedłeś wniosków? - zapytał niepewnie.

Edward ponownie wbił wzrok w ogień buzujący w kominku.

- Żałuję paru rzeczy. Nie powiedziałem wszystkiego, co chciałem, kiedy jeszcze miałem ku temu sposobność. - Każdą sylabę wymawiał z wielką pieczołowitością.

Jason znieruchomiał. Tak długo czekał na podobne wyznanie.

- Teraz masz okazję - powiedział z namysłem.

Ojciec posłał mu przelotny uśmiech.

- Niestety, nie mogę, ponieważ umarli nas nie słyszą.

Jason zacisnął pięści.

- Masz na myśli matkę? - Starał się, by jego głos brzmiał spokojnie.

- Powinienem był wyznać jej miłość. Tak bardzo ją kochałem.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Edward wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Może dlatego, że od nikogo nie usłyszałem nigdy takich słów. Poza tym zawsze sądziłem, że tylko słabi ludzie okazują uczucia. Tak zostałem wychowany. - Zrobił głęboki wdech. - Teraz wiem, że większą słabością jest ukrywanie uczuć przed światem. I powiem to, chociaż Bóg jeden wie, jakie to dla mnie trudne. Kocham cię, Jason. Przepraszam, że słyszysz to ode mnie pierwszy raz w życiu. - Mówił coraz szybciej, a jego słowa spływały na Jasona z kojącą siłą. Miały wielką moc.

I gdy tak słuchał ojca, zrozumiał, jak wielki popełnił błąd. Przekonał się, czym tak naprawdę jest miłość: prawdziwym, potężnym uczuciem mogącym odmienić życie każdego człowieka. Musiał podzielić się tym odkryciem z osobą, która zasługiwała na to bardziej od innych.

To był długi, wyczerpujący tydzień. Emily ścisnęła w rękach kubek z kawą, siedząc w kuchni domu rodzinnego. Całe ciało bolało ją ze zmęczenia. Mimo to czuła ulgę, ponieważ jej ojciec odzyskał przytomność. Czekwały go długie miesiące rehabilitacji i nie było wiadomo, czy w pełni wróci do zdrowia, ale Emily wiedziała, że go nie straci, i tylko to się liczyło.

Jason odwiedzał Henry'ego. Emily była mu za to niezwykle wdzięczna. Z trudem hamowała się, żeby nie wyznać, jak wiele to dla niej znaczy i jak bardzo go kocha. Wiedziała jednak, że to niczego by między nimi nie zmieniło.

Pukanie wyrwało ją z zamyślenia. Ruszyła do drzwi, pewna, że zaraz otrzyma kolejną zapiekankę od jednego z sąsiadów. Nie miała pojęcia, że ojciec był aż tak lubiany i ceniony.

Dlatego przeżyła tym większy wstrząs, gdy na progu ujrzała uśmiechniętego Jasona. Wyglądał wspaniale. Przez moment mogła tylko na niego patrzeć.

- Myślałam, że pojechałeś do Londynu - wydusiła w końcu.

- Ale wróciłem.

- Dlaczego?

- Ponieważ muszę ci coś wyznać. - Pod wpływem jego poważnego spojrzenia serce Emily zamarło.

Na pewno zamierzał poinformować, że znalazł odpowiednią kandydatkę na żonę. Jak miała przyjąć taką wiadomość? Powinna udawać, że cieszy się jego szczęściem? A może lepiej będzie zatrzasać mu drzwi przed nosem.

- Wejdz, proszę. - Widziała, że pała entuzjazmem.

- Wolałbym, żebyś poszła ze mną.

- Dokąd?

- To niespodzianka.

Spojrzała na niego niepewnie. Jason nigdy nie robił niespodzianek. Chyba za nimi nie przepadał.

- Powinnam czekać na telefon ze szpitala.

- Byłem przed chwilą w szpitalu. Twój ojciec śpi. Możemy go później odwiedzić.

- Później?

- Chodź wreszcie. - Uśmiechnął się, ujmując jej dłoń, po czym zaprowadził ją do samochodu.

Podczas jazdy autem zerknęła na niego ukradkiem. Miał spiętą twarz, a wzrok skupiony na drodze. Wyglądał na zdeterminowanego, co wzbudziło jej niepokój.

W milczeniu pokonali całą drogę do Londynu. Emily na usta cisnęły się setki pytań, ale nie była pewna, czy chce poznać odpowiedzi.

W końcu Jason skręcił do małego parku nieopodal Tamizy, gdzie woda srebrzyła się w blasku promieni słonecznych.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś? - zapytała, wysiadając z samochodu.

- To jedno z moich ulubionych miejsc w Anglii - wyjaśnił ze smutkiem w głosie. - Chociaż może nie wygląda imponująco. Przejdziemy się? - zaproponował.

Emily ruszyła za nim, kierowana ciekawością. Chciała się dowiedzieć, co czyniło to miejsce takim szczególnym.

Jason przystanął na chodniku ciągnącym się wzdłuż rzeki, oparł ręce na ogrodzeniu i wskazał jakiś przedmiot unoszący się na wodzie.

- Spójrz tam. - Emily podążyła wzrokiem za jego palcem i ujrzała kilka masywnych, srebrnych obiektów ustawionych na rzece. - Wiesz, co to jest?

Pomyślała, że powinna znać odpowiedź, skoro pracowała w jednej z największych firm zajmujących inżynierią hydrauliczną w tym kraju.

- Coś mającego zapobiec powodzi?

Jason uśmiechnął się.

- Jest to bariera przeciwpowodziowa. Największa na świecie. Ojciec zabrał mnie tutaj, gdy oddano ją do użytku. Miałem wtedy dziesięć lat. - Emily skinęła głową, chociaż nadal nie rozumiała, po co ją tutaj przyprowadził ani dlaczego mówił jej to wszystko. - Byłem zafascynowany tą potężną konstrukcją. Woda to jeden z najgroźniejszych żywiołów na świecie. Ale można ją poskromić. Kontrolować. Chyba właśnie dlatego postanowiłem zainteresować się inżynierią hydrauliczną. Ale tak bardzo skupiłem się na kontrolowaniu, że zupełnie zapomniałem o pięknie i nieprzewidywalności wody. - Musiał dostrzec zdezorientowaną minę Emily, ponieważ wybuchł śmiechem. - Chyba mówię bez sensu. Zamierzałem powiedzieć coś romantycznego o miłości, ale to dla mnie nowość.

- O miłości? - powtórzyła Emily niczym echo, z niedowierzaniem i skrywaną nadzieją. - Chyba nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Rzeczywiście, nie radzę sobie najlepiej.

- Jestem gotowa uznać, że przyprowadziłeś mnie tutaj, by rozwodzić się nad zastosowaniem systemów przeciwpowodziowych - rzuciła z przekąsem.

- Właściwie grałem na zwłokę. - Spojrzał na zegarek. - Teraz już możesz spojrzeć w górę.

Emily wykonała polecenie i dostrzegła kilka dziwnych chmur.

- Co...? - Dopiero po chwili zauważyła, że to dym wydobywający się z samolotu. Najwyraźniej układał się w jakieś słowa.

- Chciałem się oświadczyć, ale nie byłem pewien, jak na to zareagujesz... - zaczął się tłumaczyć, ale Emily uniosła rękę.

Obserwowała w milczeniu akrobację małej awionetki. Po chwili ujrzała słowa, na które tak długo czekała. „Kocham Cię”.

- Jason... - Spojrzała na niego z nadzieją i niedowierzaniem.

- Oczywiście nie zamierzam iść na łatwiznę, więc powiem to głośno i wyraźnie. Kocham cię, Emily.

Emily nie mogła się ruszyć.

- Myślałam, że mnie nie kochasz.

- Bo nie chciałem cię kochać - przyznał. - Bałem się bólu i rozczarowania. Wmówiłem więc sobie, że nie potrzebuję miłości tak jak mój ojciec.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Dzięki tobie. Ty to sprawiłaś. Zapraǳnałem mieć cię w swoim ǳyciu. - Uśmiechnął się przelotnie, a po chwili znów spowaǳniał i potrząsnął głową. - Kiedy mnie zapytałaś, czy wyznałem komuś miłość, przypomniałem sobie, jak powiedziałem mojej matce, że ją kocham. Płakała, bo mój ojciec nie potrafił jej uszczęśliwić. Nigdy nie przyznał, ile dla niego znaczyła i jak wielkim darzył ją uczuciem. Teraz wiem, że miała depresję, ale jako dziecko tego nie rozumiałem. Chciałem ją tylko pocieszyć. Powiedziałem, że ją kocham, a ona się zabiła, jeszcze tej samej nocy.

Emily nie miała pojęcia, że Jason musiał dźwigać taki ciężar.

- Przykro mi.

- Mnie też jest przykro. Żał mi mojej nieszczęsnej matki, żał mi też tego, że jej doświadczenia miały na mnie tak duży wpływ, że zwątpiłem w potęgę miłości i kojarzyłem ją wyłącznie z bólem.

- Och, Jason...

- Dlatego wmówiłem sobie, że chcę małżeństwa z rozsądku. Ale miłość jest jak woda. Nie da się jej powstrzymać. - Przytulił mocno Emily. - W moim sercu nie ma już barier przeciwpowodziowych. Przepelnia je tylko miłość do ciebie.

- Naprawdę?

- Kocham cię, Emily Wood, i to od dawna. Nigdy nie zapomniałem tamtego tańca na weselu Isobel i Jacka. - Jason uklęknął na jedno kolano, a Emily zastygła w bezruchu z zapartym tchem. Patrzyła, jak powoli wyciąga z kieszeni małe czarne pudełko i je otwiera. W środku połyskiwał najpiękniejszy pierścienek, jaki widziała. - Emily Wood, czy zostaniesz moją żoną i spędzisz ze mną resztę życia?

- Tak i jeszcze raz tak. - Wyciągnęła rękę w jego stronę i pomogła mu wstać. Jason wsunął pierścienek na jej palec. Diament zaśnił w pełnym słońcu. - Będę zaszczycona.

- To muzyka dla moich uszu. - Przyciągnął ją bliżej do siebie i pocałował tak namiętnie, że świat wokół nich zawirował.

Za ich plecami szumiała woda, srebrząc się w promieniach słońca.

Cudowny, potężny żywioł, który nie przestanie płynąć do końca świata.

